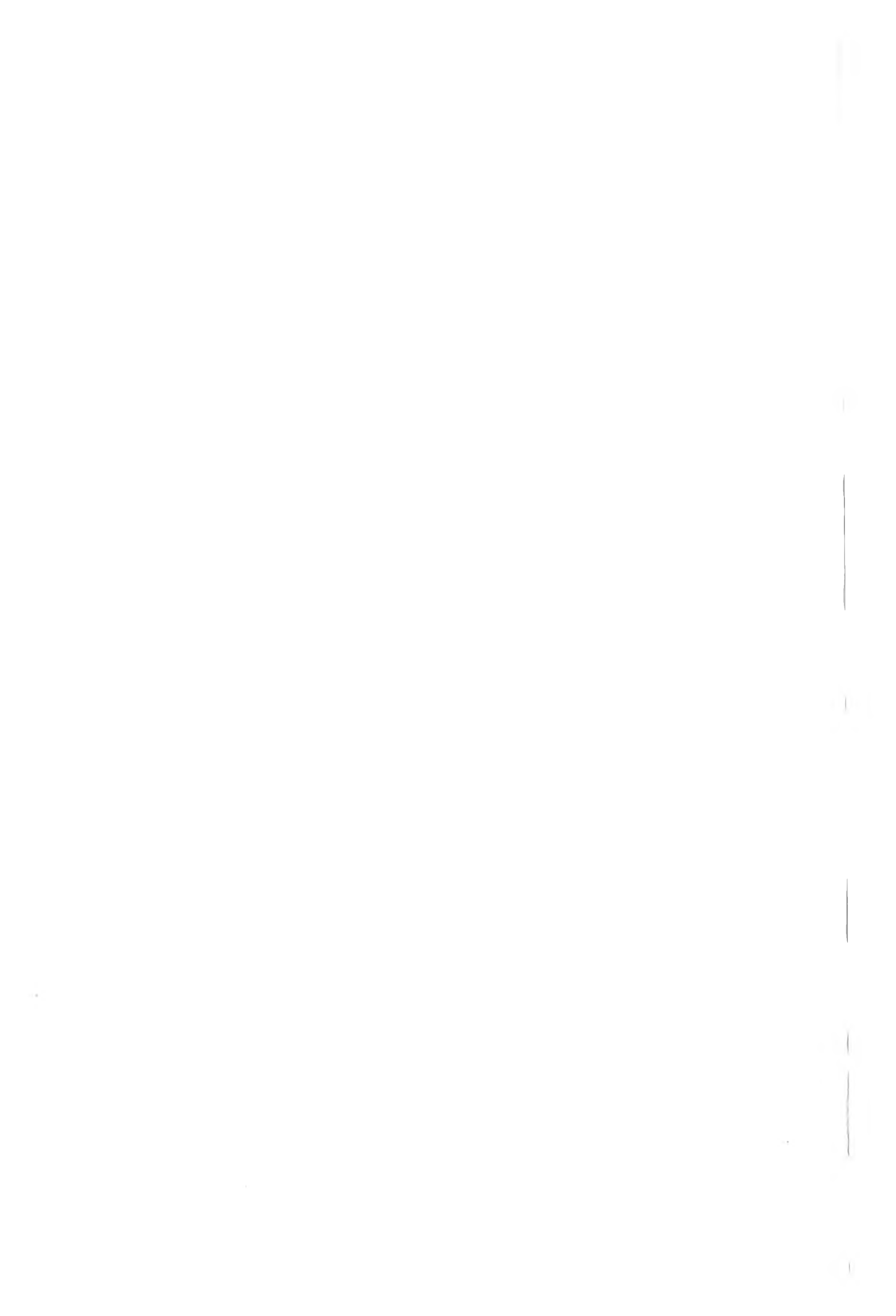


# Media        Studia

# Studies        Medioznawcze

media media media media media media  
media media media media media media  
media media media media media media  
media media media media media media  
media media media media media media  
media media media media media media  
media media media media media media  
media media media media media media  
media media media media media media  
media media media media media media  
media media media media media media  
media media media media media media  
media media media media media media  
media media media media media media  
media media media media media media  
media media media media media media  
media media media media media media  
media media media media media media  
media media media media media media  
media media media media media media  
media media media media media media  
media media media media media media  
media media media media media media  
media media media media media media  
media media media media media media  
media media media media media media  
media media media media media media  
media media media media media media  
media media media media media media



MEDIA | STUDIA  
STUDIES | MEDIOZNAWCZE



The Institute of Journalism Instytut Dziennikarstwa  
of Warsaw University Uniwersytetu Warszawskiego

MEDIA | STUDIA  
STUDIES | MEDIOZNAWCZE

Vol. 1 (24) 2006 Nr 1 (24) 2006

Warsaw 2006 Warszawa 2006

Rada redakcyjna:

Janusz Adamowski – przewodniczący Rady, Jerzy Bralczyk (Warszawa),  
Wiesław Dudek (Katowice), ks. Leon Dyczewski (Lublin),  
Tomasz Goban-Klas (Kraków), Bartłomiej Golka (Warszawa),  
Adam Koseski – zastępca przewodniczącego Rady (Pułtusk), Marcei Kosman (Poznań),  
Włodzimierz Mich (Lublin), Bogdan Michalski (Warszawa), Beata Ociepka (Wrocław),  
Jerzy Olędzki (Warszawa), Wiktor Pepliński (Gdańsk), Walery Pisarek (Kraków),  
Teresa Sasińska-Klas (Kraków), Tadeusz Skoczek (Warszawa), Jacek Sobczak (Poznań),  
Wiesław Sonczyk (Warszawa), Andrzej Staniszewski (Olsztyn),  
Wiesław Władyka (Warszawa)

Redaktor naczelny:

Marek Jabłonowski

Sekretarz:

Elżbieta Kossewska

Stali współpracownicy:

Marta Kiełdanowicz (Wrocław), Krzysztof Kornacki (Gdańsk), Dorota Lewandowska  
(Warszawa), Lidia Pokrzycka (Lublin), Anna Przybylska (Warszawa), Agnieszka Stępińska  
(Poznań), Joanna Szydłowska (Olsztyn), Weronika Świerczyńska-Głownia (Kraków),  
Miroslawa Wielopolska (Katowice), Michał Wierusz-Kowalski (Warszawa),  
Monika Worsowicz (Łódź), Michał Zaremba (Warszawa)

Adres redakcji:

„Studia Medioznawcze”

Instytut Dziennikarstwa UW

00-046 Warszawa, ul. Nowy Świat 69

tel. (0-22) 826 93 66, e-mail: [sm@id.uw.edu.pl](mailto:sm@id.uw.edu.pl)

Projekt okładki:

Barbara Kuropiejska-Przybyszewska

Redaktor:

Zofia Boroś

© Copyright by Instytut Dziennikarstwa UW, 2006

ISSN 1641-0920

Wydawca

Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, Warszawa

tel./fax 613 53 03, 0-602 247 367

e-mail: [oficyna@aspra.pl](mailto:oficyna@aspra.pl), [www.aspra.pl](http://www.aspra.pl)

Nakład 300 egz.

Druk i oprawa: Drukarnia J. J. Maciejewscy, Przasnysz

# SPIS TREŚCI

## ARTYKUŁY I MATERIAŁY

ARTUR WIERZBICKI	Językowe środki perswazji w „Gazecie Wyborczej”	11
KRYSTYNA ŚWIĘCKA	Prasowe instrumenty informacyjne	26
JOANNA MIKOSZ	„Dziennik Łódzki” po transformacji ustrojowej w 1989 roku	39
RENATA PIASECKA	Polska Agencja Prasowa wobec idei nowego ładu informacyjnego w latach 1960–1972	54
STANISŁAW MICHALCZYK	Wymiary globalnej komunikacji medialnej	62
DOMINIKA RAFALSKA-KUŚ	Siłacze i chuligani. Pozytywni i negatywni bohaterowie lat 50. w publicystyce „Po prostu” w latach 1954–1957	71

## SPRAWOZDANIA I INFORMACJE

LIDIA POKRZYCKA, GRAŻYNA STACHYRA	Media Studies. Refleksja nad stanem obecnym	92
ANDRZEJ SOŁTYSIAK	Media lokalne i sublokalne na Kujawach Wschodnich i Ziemi Dobrzyńskiej	98
BARTŁOMIEJ ŁÓDZKI	Rola mediów w procesie integracji europejskiej – polityczne szanse i zagrożenia	108

## RECENZJE I NOTY RECENZYJNE

MICHAŁ ZAREMBA	Jacek Wierciński <i>Niemajątkowa ochrona czci</i>	114
SZYMON SCHROEDER	Magdalena Ratajczak <i>Jak porozumiewają się Szwajcarzy? Media w wielokulturowej Szwajcarii</i>	119





# CONTENTS

## PAPERS AND DOCUMENTS

ARTUR WIERZBICKI	Language means of persuasion in the „Gazeta Wyborcza” newspaper	11
KRYSTYNA ŚWIĘCKA	Press instruments of information	26
JOANNA MIKOSZ	The „Dziennik Łódzki” daily after the systemic transformation of 1989	39
RENATA PIASECKA	Polish Press Agency and the idea of a new information order between 1960–1972	54
STANISŁAW MICHALCZYK	Dimensions of the global media communication	62
DOMINIKA RAFALSKA-KUŚ	Strongmen and hooligans. Positive and negative heroes of the fifties in the articles published in the „Po prostu” magazine between 1954–1957	71

## REPORTS AND INFORMATION

LIDIA POKRZYCKA, GRAŻYNA STACHYRA	Media Studies. Reflexion on the contemporary condition	92
ANDRZEJ SOŁTYSIAK	The local and sub-local media in the Eastern Kujawy region and the Ziemia Dobrzyńska	98
BARTŁOMIEJ ŁÓDZKI	Role of the media in the process of European integration – political chances and dangers	108

## REVIEWS

MICHAŁ ZAREMBA	Jacek Wierciński <i>Immaterial protection of virtue</i>	114
SZYMON SCHROEDER	Magdalena Ratajczak <i>How do the Swiss communicate? Media in the multicultural Switzerland</i>	119



**PAPERS | ARTYKUŁY  
AND | I  
DOCUMENTS | MATERIAŁY**



ARTUR WIERZBICKI

Language means of persuasion in the „Gazeta Wyborcza” newspaper | Językowe środki perswazji w „Gazecie Wyborczej”

KEY WORDS

language means of persuasion, press, European Union

SŁOWA KLUCZOWE

język jako środek perswazji, prasa, Unia Europejska

ABSTRACT

The article discusses language means of persuasion applied in press texts basing on materials collected from the Polish daily „Gazeta Wyborcza” between May and October 2002. The press texts concern Polish integration with the European Union.

In the article the author analyses headlines of press articles, phraseology and metaphors, comparisons, evaluative expressions, language innovations, irony and colloquial expressions occurring in the press texts.

The article ends with summary that shows similarity between the language used in „Gazeta Wyborcza” and the features of Polish political language at the turn of the 20th and 21st centuries.

STRESZCZENIE

Artykuł omawia językowe środki perswazji stosowane w tekstach prasowych na podstawie materiału pochodzącego z „Gazety Wyborczej”, zebranego pomiędzy majem a październikiem 2002 r. i dotyczącego integracji Polski z Unią Europejską. Autor zanalizował nagłówki artykułów prasowych oraz zastosowane w tekstach prasowych: frazeologię i metaforykę, porównania, wyrażenia wartościujące, innowacje językowe, ironię i wyrażenia potoczne.

Materiał omawiany w artykule został zebrany pomiędzy majem a październikiem 2002 roku. Wtedy to w polskiej prasie trwała ożywiona dyskusja dotycząca referendum oraz przyszłego członkostwa (lub nie) Polski w Unii Europejskiej. Autor starał się przedstawić, jak negocjacje Polski z UE i sposób widzenia samej Unii były odzwierciedlane w „Gazecie Wyborczej” – najpoczytniejszym wówczas polskim dzienniku<sup>1</sup> – porównując wybrany materiał z „Naszym Dziennikiem” i „Trybuną”.

### Informacje wstępne

Artykuły dotyczące problemów integracji jak i samej Unii Europejskiej pojawiały się w „Gazecie Wyborczej” najczęściej w działach: *Kraj*, *Świat*, *Gospodarka*, *Opinie*. Często były umieszczane już na pierwszej stronie, tuż pod winietą, a ich tytuły były wyróżniane dużą czcionką. Tekstom tym na ogół towarzyszyły zdjęcia lub diagramy (np. z 28.06.2002) oraz komentarze redakcyjne. Na pierwszej stronie znajdowały się także zapowiedzi artykułów z działu *Gospodarka*. Te z nich, które zawierały informacje dotyczące Unii Europejskiej bądź warunków ekonomicznych trwających negocjacji, przeważnie znajdowały się na pierwszych pozycjach. W podobnym układzie były rozmieszczone teksty w dziale *Gospodarka*. Artykuły również pojawiały się najczęściej pod nagłówkiem działu, a ich tytuły także wyróżniały się pogrubioną czcionką.

Gdy podczas trwających negocjacji następowały ważniejsze wydarzenia, np. zamknięto kolejne obszary negocjacyjne, proponowano daty zakończenia negocjacji lub naszego pełnego członkostwa, wówczas problemy te były przedstawiane zwykle w kilku

---

<sup>1</sup> Według Ośrodka Badań Czytelnictwa ([www.pbczyt.pl/wyniki/index.php](http://www.pbczyt.pl/wyniki/index.php) z 19.05.2003).

artykułach znajdujących się na stronach trzeciej i dalszych gazety (strona druga była zarezerwowana na prezentacje różnych osób, skróty i streszczenia artykułów, które pojawiły się w prasie polskiej i zagranicznej, oraz komentarze dotyczące rocznic i zdarzeń).

Taki sposób prezentacji tematyki unijnej dowodzi, że była ona dla redaktorów pisma ważna. Umieszczanie artykułów pod winiętą i na pierwszych stronach gazety dawało większą gwarancję dotarcia z prezentowanymi treściami do odbiorcy, a w tym przypadku do czytelnika prasy codziennej.

Poruszana tematyka była szeroka, od zagadnień ekonomicznych po kwestie moralne i dotyczące Kościoła katolickiego. Prezentowanie zagadnień miało charakter zdecydowanie pronijny i popierający nasze starania o członkostwo w UE, z czym zresztą nigdy nie kryli się redaktorzy „Gazety” oraz redaktor naczelny Adam Michnik.

### Nagłówki

Nagłówki artykułów pojawiające się na łamach „Gazety Wyborczej” były z reguły krótkie i lakoniczne. Ograniczały się zwykle do kilku słów:

- (1) *Kto bliżej euro* (28.08.2002),
- (2) *Mapa integracji* (31.08–1.09.2002),
- (3) *Prezydent dla Europy* (19.06.2002).

Niestety, z ograniczaniem słów w tytule, by był on bardziej intrygujący, można też przesadzić. Nagłówki stają się wówczas mało, a czasem zupełnie niezrozumiałe. Zwykle w rozszyfrowaniu jego treści pomagał wtedy nadtytuł lub podtytuł, chociaż nie zawsze:

- (4) *Czternaście mgnień Brukseli* [nadtytuł:] *Pomoc publiczna dla nas po nowemu*. (28.06.2002).

Artykuł omawiał pułapki, w jakie mogły wpaść polskie przedsiębiorstwa po zmianie uregulowań prawnych dotyczących przyznawania pomocy publicznej po wejściu Polski do Unii Europejskiej. Takie zbyt enigmatyczne tytuły, często wprowadzające w błąd czytelnika, były jednak w „Gazecie Wyborczej” rzadkością.

Niektóre nagłówki miały charakter gry słów, zawierały elementy żartu lub ironii. Jak zauważa J. Fras<sup>2</sup>, tego rodzaju tytuły pojawiają się na ogół w prasie popularnej oraz brukowej i zwykle są oparte na wieloznaczności słów. W omawianym półroczu z tej formy nagłówka korzystała praktycznie tylko „Gazeta Wyborcza”; taki rodzaj humoru nie pojawiał się ani w „Naszym Dzienniku”, ani w „Trybunie”:

- (5) *Tłumacz i płacz* (19.07.2002),
- (6) *Mieszko był... pierwszy* (29.07.2002),
- (7) *Do Unii z wiarą* (14–15.09.2002r.),

przy czym ten ostatni dotyczył krakowskiej konferencji o miejscu Kościoła w procesie integracji europejskiej.

---

<sup>2</sup> J. Fras, *Dziennikarski warsztat językowy*, Wrocław 1999, s. 108.

Inną cechą wyróżniającą „Gazetę Wyborczą” było traktowanie wstąpienia Polski do Unii Europejskiej jako podróży<sup>3</sup>:

- (8) *Drogi do Unii* (8.10.2002),
- (9) *Pociąg do Unii* (28.06.2002).

Nagłówki w „Gazecie Wyborczej” odwoływały się do wyrażen powszechnie znanych:

- (10) *Kalendarz z Hamletem* (31.08–1.09.2002),
- (11) *Strachy na Lachy* (6.09.2002),

miały często charakter oznajmujący:

- (12) *Papież się nie waha* (17.09.2002),
- (13) *Znamy już daty* (19.06.2002),

występowały w postaci wykrzyknień:

- (14) *Europa – to wszystko moje!* (15.07.2002),
- (15) *Brać i grać o więcej!* (10.09.2002),

częściej w postaci pytań:

- (16) *2004 czy 2005?* (27-28.07.2002),
- (17) *Przetargów nie lubią?* (9.08.2002),
- (18) *Warto, nie warto?* (20-21.07.2002),
- (19) *Przesunąć i uprościć?* (8.10.2002),
- (20) *Nie ma mowy?* (20.09.2002),

przy czym na niektóre z nich autorzy od razu dawali odpowiedź w tytule:

- (21) *Niższe dopłaty? Na naszych warunkach* (24.09.2002).

Ponadto, nagłówki występujące w „Gazecie Wyborczej” często miały postać innowacji językowych, dość odważnych:

- (22) *Unia o Polsce: plusy ujemne* (4.10.2002)

oraz wykorzystujących popularną metodę budowania nowych wyrazów poprzez dodanie cząstki *euro-* w celu uwydatnienia ich unijnych związków:

- (23) *Interesujące euroszczegóły* (15.05.2002).

Chociaż „Gazeta Wyborcza” miała wyraźny charakter prounijny, przyjmowała zdecydowanie pozytywnie perspektywę członkostwa Polski w Unii Europejskiej, czasem jednak można w niej było odnaleźć głosy rozczarowania:

- (24) *Skąpa ta Unia* (10.09.2002),
- (25) *Rozszerzenie tanim kosztem* (10.09.2002),

ale wątpliwości te natychmiast były rozwiewane w tytule komentarza redakcyjnego znajdującego się tuż obok:

- (15) *Brać i grać o więcej!* (10.09.2002).

---

<sup>3</sup> Zob. też część artykułu zatytułowaną *Polityka jako podróż*.



## Frazeologia i metaforyka

W materiale pochodzącym z „Gazety Wyborczej” można wyróżnić frazeologię, która zwykle daje się zaklasyfikować do pięciu głównych kategorii, tj. teatru, wojny, gry, sportu<sup>4</sup> oraz podróży.

### Polityka jako teatr

Teatralizacja działań polityki na łamach „Gazety Wyborczej” ograniczała się przede wszystkim do jej głównych elementów, tj. *aktorów*, *sceny* i *scenariuszy*, według których przebiegają działania polityczne. Jednakże polityka była rozumiana szerzej. Nie było podziału: *scena i aktorzy* oraz *publiczność*<sup>5</sup>. Polityka jako taka wcale nie musiała się więc ograniczać do osób znanych z pierwszych stron gazet, radia czy telewizji. *Aktorami*, którzy *grali*, stawaliśmy się my wszyscy, choćby przynależąc do Kościoła:

(26) „Otoczenie kulturowe nie kształtuje się samo, niechże więc **chrześcijanie będą aktorami** decydującymi o jego profilu” (17.09.2002),

(27) „Mamy tam do **odegrania rolę**, którą – znowu jako chrześcijanom – wyznaczył nam Chrystus: wnieść tam nasze doświadczenie historyczne i dawać świadectwo wartościom, w które wierzymy” (17.09.2002).

My wszyscy – *aktorzy* – graliśmy więc na *scenie*, którą była właśnie integracja europejska:

(28) „Dla Wilkina integracja jest »wspaniałą **sceną dramatu społecznego**«, a uczestnictwo w nim to »dar rzadko dawany przez historię«” (29.07.2002).

Później, po akcesji, będziemy grać na *scenie* Unii. Ważne jest więc, by otrzymać tam, już jako państwo członkowskie, odpowiednio ważną *rolę*:

(29) „Ta obawa rysowała się nawet wśród krajów kandydackich. Te maleńkie mają duże ambicje, by **odgrywać w Unii ważną rolę**” (24.07.2002).

Nasze działania, jak i działania naszych polityków określały pewne *scenariusze*:

(30) „Powinniśmy już kreślić **scenariusz naszego działania** wewnątrz UE. Inni to robią” (24.07.2002),

(31) „Według **różnych scenariuszy** przyjęcie do UE 10 nowych krajów mogłoby przesunąć się o rok – do 2005 r.” (27–28.07.2002),

które wcale nie musiały przyznawać nam pozytywnej roli w obsadzie negocjacji:

(32) „Mam nadzieję, że przesunięcie stanowiska Unii w kwestiach finansowych to

<sup>4</sup> Patrz też U. Wieczorek, *Wartościowanie – perswazja – język*, Kraków 1999, s. 105; M. Frankowska, *Frazeologia i metaforyka w tekstach politycznych lat 1989–1993*, [w:] *Język a kultura*, t. 11, *Język polityki a współczesna kultura polityczna*, red. J. Anusiewicz, B. Siciński, Wrocław 1994, s. 21–48.

<sup>5</sup> Inaczej niż w „Naszym Dzienniku”, gdzie my byliśmy tylko *publicznością* dla działań naszych polityków, a zwłaszcza rządu Leszka Millera. Patrz: A. Wierzbicki, *Nasz Dziennik: „na pewno nie!”*. *O językowych środkach perswazji w tekstach prasowych*, „Zeszyty Prasoznawcze” 2004, nr 3–4, s. 154–167.

nie **mroczny scenariusz** utrudnienia nam negocjacji, tylko skutek kalendarza politycznego w Niemczech” (28.06.2002).

Mimo wszystko zawsze powstawały także *awaryjne scenariusze* na wypadek, gdyby te główne zawiodły:

(33) „Słyszałam plotki, że pisane są **awaryjne scenariusze**, że Komisja Europejska przygotowuje się na taką ewentualność” (1.07.2002).

Gdy jednak była mowa o „zawodowych” politykach, pojawiały się wyrażenia związane z teatrem:

(34) „Obawiają się, że posiedzenia Rady Ministrów poszerzonej do 25 krajów Unii zmieniają się w **polityczny show**: filmowani ministrowie zachowywaliby się mniej więcej tak, jak dziś nasi posłowie” (19.06.2002),

(35) „Gospodarz minister Per Stig Moeller przekonywał do duńskiej interpretacji kalendarza dochodzenia do »**wielkiego finału**«” (31.08–1.09.2002).

#### Polityka jako wojna

Polityka często przypomina wojnę, co od razu zauważył jeden z autorów:

(36) „**Jak na wojnie**” [śródtytuł] (29.07.2002).

Skoro więc polityka jest *wojną*, to między przeciwnikami politycznymi lub znajdującymi się po przeciwnych krańcach stołu negocjacyjnego powinna wrzeć *walka*. I tak też się działo:

(37) „Kiedyś ta **walka o »władzę«** ukryta była za wymogiem jednomyślności państw przy podejmowaniu ważnych decyzji” (24.07.2002),

(38) „O taką przyszłość **walczą** przeciwnicy wstąpienia do UE” (29.07.2002),

(39) „Ale nasi negocjatorzy do ostatniego dnia rozmów z Unia **muszą się bić**, by jednak ją powiększyć” (19.06.2002),

(40) „**Walczymy** o limity” [śródtytuł] (24.09.2002).

Gdy gdzieś toczy się *walka*, zwykle to oznacza, że ktoś *atakuje* i ktoś się *broni*. „Gazeta Wyborcza” koncentrowała się na tych drugich, którymi dla niej byli rolnicy:

(41) „Tak Polska zamierza **bronić rolników** przed konkurencją z Zachodu” (24.09.2002),

(42) „**Bronimy VAT**” [śródtytuł] (24.09.2002),

przy czym w artykule, z którego pochodzi śródtytuł (42), chodziło o utrzymanie zmniejszonej stawki VAT na środki do produkcji rolnej.

Tak jak dla teatru jest ważny *scenariusz*, tak na polu bitwy przydaje się *strategia*. Ten wyraz pojawiał się we wszystkich omawianych dziennikach, także w „Gazecie Wyborczej”:

(43) „»Gazeta« dotarła do **strategii rozszerzenia**” (8.10.2002),

(44) „Potem UE ucieknie się do swej starej **strategii »lodołamacza«** – zamknie negocjacje z jednym z krajów, np. ze Słowenią, która nie ma tak wielu rolników. W ślady Słowenii pójda inne mniejsze kraje i wówczas znów sądny dzień, tym razem dla Polski: »Zgadza się albo nie?«” (1.07.2002).

## Polityka jako gra

Frazeologia gry była wykorzystywana w „Gazecie Wyborczej” dość rzadko i w tym przypominała „Nasz Dziennik”. Mimo to również i w niej można odnaleźć przykłady takiej metaforyki. A więc, gdy już *gramy w politykę*, każdy chciałby być w tej grze *mocnym graczem*:

(45) „Trzeba być »**mocnym graczem**« – mieć coś do powiedzenia i zaoferowania. Przedstawiciele zachodnioeuropejskich partii chadeckich uświadamiają nam, jak wielkiego wymaga to zaangażowania” (17.09.2002).

Gry, w które grają nasi politycy, mogą być różne:

(46) „Tekstu Schrödera nie uważam za niemiecką **grę wyborczą**, ale raczej za **grę europejską**” (28.06.2002),

podczas gry warto przestrzegać jej *reguł*:

(47) „Po drugiej stronie nie mamy wrogów. Unia chce tylko przestrzegania **reguł gry**” (28.06.2002),

bo w przeciwnym razie jedna strona może *ograć* drugą:

(48) „Powtarzam moim europejskim partnerom: to nie może być tak, że jedna strona **ogra** drugą” (28.06.2002).

Nie każda gra sprawia przyjemność, są takie, które mogą być wręcz *szkodliwe*:

(49) „Katolicy sprzeciwiający się integracji Polski z Europą uprawiają **grę podwójnie szkodliwą** – dla Polski, gdyż skazują ją na osamotnienie wraz z wszystkimi wynikającymi stąd stratami, i dla wiary, gdyż rezygnują z wpływu na Europę” (17.09.2002).

Frazeologia gry przydawała się również do innego określenia przystąpienia Polski do Unii. Można było wtedy posłużyć się grą już istniejącą:

(50) „To nie jest **gra zero-jedynkowa**. Nowe kraje skorzystają wiele na członkostwie, ale obecna Unia też” (28.06.2002);

szczególnie pomocne pozostawały jednak gry dobrze znane, np. karty:

(51) „Lobby rolne chce **postawić wszystko na jedną – »zieloną« – kartę**. Ta karta może drogo kosztować, także nas, podatników” (17.09.2002).

## Polityka jako sport

Popularne było przedstawianie polityki jako sportu, zwłaszcza dyscyplin dobrze znanych:

(52) „Bo integracja to nie **futbol**” (28.06.2002),

(53) „Czy jest Pan już wyspany przed **maratonem** ostatnich dni i nocy negocjacji?” (28.06.2002);

zawsze pozytywnie była oceniana gra, w której gracze przestrzegali zasad:

(54) „I zachowanie samej UE, jeśli utożsamiani z nią ludzie będą **grali fair** – np. w sprawie dopłat do rolnictwa, wtedy mieszkańcy Milejowa uznają, że warto się integrować” (15.07.2002),

lecz niestety, nie każda gra była „czysta”. Wtedy pojawiał się *doping*:

(55) „Ale z drugiej strony powstaje atmosfera swobodnego **dopingu** – negocjować twardo, a jak nie wyjdzie, to machnąć ręką” (29.07.2002).

Koniec gry i jej wynik zwykle ogłasza sędzia sportowy, *arbiter*. Podobnie jest, gdy polityka była utożsamiana ze sportem:

(56) „Taki werdykt w sprawie wielkiego powiększenia Unii ogłosi jutro główny **arbiter** w negocjacjach – Komisja Europejska” (8.10.2002),

a po zakończonym meczu często dochodziło do drugiego, czyli do *rewanżu*:

(57) „Ich dawni negocjatorzy bez skrępowania przyznają, że często czuli się rozgoryczeni tym, jak ich traktowano, i mieli ochotę doczekać się **rewanżu**” (28.06.2002).

#### Polityka jako podróż

W „Gazecie Wyborczej” bardzo często przedstawiano negocjacje przedakcesyjne czy w ogóle wejście Polski do Unii Europejskiej jako *podróż*.

Oto wybrane przykłady metafor:

(58) „Jeśli nie stworzy się nam warunków do normalnych negocjacji, to zażądamy ich przedłużenia. Nie pozwolimy się szantażować, że **pociąg odjeżdża o 19.10. Odjedzie o 19.30**. Nieszczęścia nie będzie” (28.06.2002),

(59) „I musimy się śpieszyć, bo **jeśli ten pociąg odjedzie bez nas, zostaniemy na peronie sami. Na Dworcu Białoruskim**. A ja mam dość tego środkowo-europejskiego zaścianka z jego fobiami, zawiściami” (15.07.2002),

(60) „Nie dłużej, bo wtedy **nasz pociąg wypadłby z unijnego rozkładu jazdy**, czyli z udziału w decyzjach o reformie UE i jej kolejnym budżecie” (29.07.2002),

(61) „**Negocjacyjny rozkład jazdy**” [tytuł wykresu] (28.06.2002),

(62) „Kto jest przekonany do swej wiary, nie powinien się bać, lecz **iść do Europy jak na rozstaje dróg**” (17.09.2002),

(63) „A po to m.in. **do UE idziemy**, by w tej wymianie w pełni uczestniczyć” (8.08.2002),

(64) „Zdaniem Romano Prodiego »**zielone światło dla rozszerzenia**« zapali się między 1 stycznia a 1 lipca 2004 r.” (19.06.2002),

(65) „Jego zdaniem Polska powinna raczej walczyć o pieniądze na restrukturyzację rolnictwa. Tworzenie nierealistycznych oczekiwań **to nie droga do przodu, to droga ku rozczarowaniu** – przestrzegaj” (28.06.2002).

#### Pozostałe metafory

W „Gazecie Wyborczej” dość często wykorzystywano przysłowia:

(66) „I powinna to być Unia – bo tam jest lepiej rozwinięta gospodarka, bo tam jest większa tolerancja. **A wiadomo – z kim się zadajesz...**” (15.07.2002),

(67) „**Blizsza koszula ciału**, więc rząd woli dać unijne pieniądze sobie, niż podzielić się nimi z pozarządowymi organizacjami” (28.08.2002)

oraz ich modyfikacje:

(68) „**Hiszpan potrafił**” [śródtytuł] (29.07.2002).

W „Gazecie Wyborczej” pojawiała się również dość nietypowa metafora, znana z „Trybuny”<sup>6</sup>. Tutaj jednak krowa była utożsamiana z konkretnym krajem członkowskim Unii Europejskiej, a mianowicie z Niemcami:

(69) „Kraj ten nie chce być już tak jak za przywództwa Helmuta Kohla »**dojną krową Unii**«” (25.09.2002).

### Porównania

W „Gazecie Wyborczej”, podobnie jak w „Trybunie” i „Naszym Dzienniku”, nie stosowano zbyt często porównań. Jeśli chodzi o ich treść, bliższe były tym z „Trybuny”. I tam i tu pozytywne porównania odnosiły się do Unii Europejskiej, ale w „Gazecie Wyborczej” wykorzystywano w tym celu skojarzenia religijne:

(70) „Pamiętam, że wchodząc do brukselskiej siedziby UE czy do Parlamentu Europejskiego w Strasburgu, **czułam się jak w katedrze** – miejscu podniosłym, nie dla maluczkich. Takiej świeckiej Notre Dame” (15.07.2002).

### Wyrażenia wartościujące

W „Gazecie Wyborczej” wyrażenia wartościujące były używane w podobny sposób jak w „Trybunie”. Słownictwo nacechowane pozytywnie odnosiło się do Unii Europejskiej, integracji Polski ze Wspólnotą oraz do zwolenników akcesji. Bardzo negatywnie natomiast oceniano przeciwników integracji, którzy dla „Gazety Wyborczej” zwykle byli także przeciwnikami politycznymi. Szczególnie dobitnie „Gazeta” przedstawiała działania „Naszego Dziennika” i Radia Maryja. Trochę zaś zaskakujące było opisywanie również Polski wyrażeniami kojarzającymi się negatywnie.

Mimo zdecydowanie proeuropejskiego charakteru wypowiedzi ukazujących się na łamach „Gazety Wyborczej”, czasem wyrażenia o konotacji negatywnej odnosiły się także do Unii Europejskiej. Miało to miejsce zwykle w czasie, gdy Unia w trakcie trwających negocjacji proponowała nowe warunki akcesji, dotyczące zwłaszcza rolnictwa.

### Wyrażenia czasownikowe

Czasowniki o skojarzeniach dodatnich służyły do kreślenia pozytywnego wizerunku Unii; odnosiły się zarówno do nowych, jak i starych członków:

(71) „Przeciwnie, w UE istnieją mechanizmy, które **wzmacniają** identyfikację narodową” (14–15.09.2002),

(72) „W tym kontekście to obecni członkowie Unii mogą najwięcej **zyskać** na integracji” (14–15.09.2002).

---

<sup>6</sup> Por. „Portugalczycy, oskarżeni o zbytne »dojenie« unijnej krowy, przypominają, że tożą do brukselskiej kasy, mają więc również prawo z niej korzystać” („Trybuna”, 19.08.2002).

Negatywnie byli przedstawiani przeciwnicy akcesji, a czasowniki do tego użyte były jawnie wartościujące:

(73) „Na tych nastrojach **żerują** przeciwnicy akcesji” (29.07.2002),

(74) „Oczywiście trzeba unikać języka nienawiści i epitetów, ale zarazem tłumaczyć, jak i dlaczego eurosceptycy **szkodzą** Polsce” (29.07.2002);

szczególnie w odniesieniu do „Naszego Dziennika” i Radia Maryja:

(75) „Ludzie Kościoła zapewne starają się unikać wrażenia, że są euroentuzjastami, i stąd ich mówienie na obie strony. Gdyby się stosowali do nakazu: »tak, tak – nie, nie«, może Radiu Maryja i »Naszemu Dziennikowi« byłoby trudniej **zwalczać** integrację z Unią, **udając** posłuszeństwo wobec Papieża i Kościoła” (29.07.2002).

Trwające negocjacje przedakcesyjne wywołały silne emocje. Także w „Gazecie Wyborczej”, której nie podobały się możliwość opóźnienia akcesji i brak stuprocentowych dopłat do rolnictwa po wstąpieniu Polski do Wspólnoty:

(58) „Jeśli nie stworzy się nam warunków do normalnych negocjacji, to zażądamy ich przedłużenia. Nie pozwolimy się **szantażować**, że pociąg odjeżdża o 19.10. Odjedzie o 19.30. Nieszczęścia nie będzie” (28.06.2002),

(76) „I tylko przykro, że historyczne przecież rozszerzenie Unia chce przeprowadzić tak tanim kosztem. Może kiedyś **będzie** tego gorzko **żałowała**”<sup>7</sup> (10.09.2002).

#### Wyrażenia przysłówkowe

Używanie przysłówek jako wyrażen wartościujących nie było popularne w „Gazecie Wyborczej”. Podobnie jak w „Trybunie”, a zwłaszcza w „Naszym Dzienniku”, gdzie te części mowy równie rzadko służyły do wyrażania poparcia lub dezaprobaty. A oto przykłady z „Gazety Wyborczej”:

(77) „Gdy odwiedzam Brukselę i chodzę po Wielkim Placu, jestem **autentycznie** szczęśliwa” (15.07.2002),

(78) „Mieszkańcy zachodnich województw Polski **zdecydowanie** chcą wejść do Unii Europejskiej” (31.08–1.09.2002),

(79) „A przeciwnicy ingerencji Unii **panicznie** się boją, twierdząc, że edukacja ma pozostać narodowa, bo nasze dzieci są mądrzejsze niż brytyjskie czy francuskie i zdobywają wysokie miejsca w olimpiadach, nasi zaś lekarze jak nikt radzą sobie w warunkach finansowej i technologicznej mizერიi” (8.08.2002),

(80) „Razem w pierwszych trzech latach możemy więc liczyć na ok. 5,3 mld euro transferów z Unii. To **dużo** mniej niż kilkanaście czy nawet 20 miliardów euro, których spodziewali się Polacy” (10.09.2002).

<sup>7</sup> Użyty tutaj czasownik zostaje dodatkowo wzmocniony poprzez towarzyszący mu przysłówek *gorzko*. Negatywnie wartościujące jest pojawiające się tu także wyrażenie *tanim kosztem*.

## Wyrażenia rzeczownikowe

Integrację Polski z Unią Europejską przedstawiano w „Gazecie Wyborczej”, podobnie jak w „Trybunie”, jako *sukces* i *szansę*:

(81) „Sewilla nie miała być przełomem, półroczny okres prezydentury hiszpańskiej, który ją poprzedził, to był czas wielkiego, wspólnego **sukcesu**” (28.06.2002),

(82) „A czy Unia jest dla mnie **szansą** na kolejny awans? Owszem, ale przede wszystkim **szansą** dla Polski” (15.07.2002),

(83) „Nasza szybka i udana integracja to **szansa** dla całej Europy na szybszy wzrost gospodarczy i stopniową redukcję bezrobocia” (19.06.2002).

Pozytywnie określano Unię Europejską, do czego wykorzystywano słownictwo dające skojarzenia patriotyczne:

(84) „Podobnie, gdy zwiedzam Włochy, idę po paryskich Polach Elizejskich czy stoję przy grobie Napoleona w Pałacu Inwalidów. Myślę wtedy: Jestem częścią tego **dziedzictwa**, to wszystko moje” (15.07.2002),

(85) „Od dawna mówię, że choćby sam diabeł siedział w tej Unii, to jest naszym **obowiązkiem** jako chrześcijan, żeby tam wejść” (17.09.2002).

Unia była również kojarzona ze *stabilnością* i *bezpieczeństwem*<sup>8</sup>:

(86) „Przede wszystkim mamy interes w rozciągnięciu na Wschód obszaru **stabilności i bezpieczeństwa**” (1.07.2002),

co zestawiano z negatywnymi określeniami dotyczącymi Polski:

(59) „A ja mam dość tego środkowoeuropejskiego **zaścianka** z jego **fobiami, zawiściami**” (15.07.2002),

(87) „Już mówiłam, od tego polskiego **piekiełka...**” (15.07.2002),

(88) „Prawdopodobnie wielu Polaków ciągle jeszcze nie zdaje sobie sprawy, że funkcjonujemy już w tej samej rzeczywistości rynkowej co zachodnia Europa – tyle że na znacznie gorszym miejscu. **Niewiedza, brak** wiary w siebie w połączeniu z **pychą** – wszystko to napędza **izolacjonizm**, którego nie było w Hiszpanii” (29.07.2002).

Negatywną konotację miało tu także słowo *propaganda*, odnoszące się, podobnie jak w „Naszym Dzienniku”, tylko do przeciwników:

(89) „Do niedawna w **propagandzie przeciwników** wstąpienia występowały chwytły emocjonalne: »Nie rzucim ziemi«, »Nie będzie Niemiec...«, »Wczoraj Moskwa, dziś Bruksela« itd.” (29.07.2002).

Działania i postawy przeciwników integracji były w „Gazecie Wyborczej” określane jako *demagogia*:

(90) „Oczywiście w ramach demokratycznego dyskursu przeciwnicy Unii powinni być dopuszczani do głosu, ale [...] z karty o RTV [...] nie wynika, by zasada

<sup>8</sup> Podobnie jak w „Trybunie”: „Jak podkreślają przedstawiciele Unii, spełnienie ustalonych surowych wymogów zapewni większe **bezpieczeństwo** wewnętrzne samym Polakom i zagwarantuje, że Polska będzie jej bezpiecznym ogniwem” (31.07.2002).

bezstronności oznaczała dopuszczanie wszelkiej **demagogii** w mediach publicznych” (29.07.2002).

### Wyrażenia przymiotnikowe

Przymiotniki o negatywnych skojarzeniach służyły w „Gazecie Wyborczej” tylko do określania przeciwników integracji:

- (49) „Katolicy sprzeciwiający się integracji Polski z Europą uprawiają grę **podwójnie szkodliwą** – dla Polski, gdyż skazują ją na osamotnienie wraz z wszystkimi wynikającymi stąd stratami, i dla wiary, gdyż rezygnują z wpływu na Europę. Jest to postawa **kapitulanka**, niezależnie od stosowanej retoryki” (17.09.2002),

natomiast pozytywne przymiotniki odnosiły się do Unii Europejskiej:

- (91) „Wejdziemy do Unii między styczniem a czerwcem 2004 r. Te **dobre** wiadomości oznajmił wczoraj w Brukseli Josep Pique, szef dyplomacji przewodzącej obecnie UE Hiszpanii” (19.06.2002),
- (56) „Taki werdykt w sprawie **wielkiego** powiększenia Unii ogłosi jutro główny arbiter w negocjacjach – Komisja Europejska” (8.10.2002).

W „Gazecie Wyborczej” również przymiotnik *eurolski* budził skojarzenia pozytywne:

- (92) „Kowalik nie może się też nadziwić, jak dostawcy urządzeń do jego **eurolskiego** obory walczą o zamówienie” (10–11.08.2002).

### Innowacje językowe

Podobnie jak w innych dziennikach i czasopismach, również i w „Gazecie Wyborczej” najwięcej innowacji powstawało poprzez dodanie prefiksu „euro-”. W ten sposób praktycznie wszystko mogło być „eurolskie”:

- (93) „Bo **euromowa** typu »tożsamość eurolska«, »Europa ojczyzn« czy federacja interesuje garstkę – polityków i konstytucjonalistów, a głosować za lub przeciw Unii będą także rzesze wątpiących. A ich interesują **eurolszczegóły**” (15.05.2002),
- (94) „Nie zależy ona [frekwencja] – inaczej niż w wyborach parlamentarnych – od tradycji obywatelstwa i siły społecznych więzi, lecz od stopnia **eurolentuzjizmu**” (31.08–1.09.2002),
- (95) „**Euromity** z importu” [śródytuł] (8.08.2002).

W tekstach „Wyborczej” można było odnaleźć także próby tworzenia nowych czasowników, które lepiej oddawałyby intencje autora:

- (96) „Nie wiem jednak, czy już dziś należy przestrzegać ludzi, którzy cały świat wi-



dzą w kolorach czarnym i białym, przed owymi odległymi trudnościami. Bo można **przefajnować**<sup>9</sup>...” (29.07.2002).

### Ironia

W „Gazecie Wyborczej” najczęściej atakowano, wykorzystując w tym celu ironię<sup>10</sup>, przeciwników integracji Polski z Unią Europejską, którzy zwykle byli także przeciwnikami politycznymi dla osób związanych z gazetą. Jednakże niekiedy ironicznie była traktowana również sama Unia Europejska, zwłaszcza propozycje warunków akcesyjnych oraz pewne normy prawne niektórych państw należących do Piętnastki, które nam, Polakom, mogły się wydawać dziwne.

Ironia w „Gazecie Wyborczej” najczęściej była wyrażana w najprostszy sposób – dystans do prezentowanych treści podkreślano poprzez użycie cudzysłowu. Często występował wyraz *powinien* pełniący podobną funkcję modalizatora:

- (97) „Dla wszystkich zwolenników »naszości« mam dobrą wiadomość – w Polsce brak żarówkowych zatrząsków i trójbolcowych wtyczek” (8.08.2002),
- (98) „Dopiero co lider PiS Lech Kaczyński wyśmiewał w czasie debaty sejmowej nt. Konwentu UE »legalne i nielegalne« unijne ogórki. Były minister sprawiedliwości i szef ugrupowania mającego »prawo« w nazwie nie **powinien** powoływać się na przepisy prawa, których nie zna” (8.08.2002),
- (99) „Czy grozi nam, że od początku bycia w UE więcej będziemy do Unii wpłacać, niż od niej dostaniemy pieniędzy? – to ustawiczne pytanie Bogdana Pęka. Wprawdzie to poseł koalicji, więc **powinien** w Sejmie mniej pytać, ale faktycznie Pęk w każdym Sejmie jest posłem »z pogranicza«, tzn. nogami stoi w PSL, ale duchem jest zawsze w czymś najbardziej w danym Sejmie prawniczym” (15.05.2002),
- (100) „Fakt, że Unia nie ułatwia sytuacji swym zwolennikom, kiedy oznajmia, że w listopadzie – po wyborach w Niemczech – zostaną nam przedstawione konkretne warunki finansowe, a 12–13 grudnia musimy je zaakceptować albo nie wejdziemy do UE w planowanym terminie. Trzeba reagować na takie »**propozycje nie do odrzucenia**«” (29.07.2002).

Innym sposobem wyrażania ironii w „Gazecie” było porównywanie do realiów historycznych:

- (101) „**Od dawna nie odmierzamy sukna na łokcie**. Jesteśmy bardziej europejscy i kontynentalni, niż nam się wydaje” (8.08.2002),  
gdzie działaniu ironii zostały poddane obawy przeciwników integracji dotyczące

<sup>9</sup> Utworzony od potocznego przymiotnika *fajny*, tj. „pierwszorzędny, dobry, ładny, porządnny, do rzeczy” (*Nowy słownik języka polskiego PWN*, red. E. Sobol, Warszawa 2002, s. 196); tu: *przefajnować* w znaczeniu „przedobrzyć”.

<sup>10</sup> Patrz też: G. Habrajska, *Wykorzystanie ironii do walki politycznej*, [w:] *Język a kultura...*, jw, s. 57–68.

wprowadzanych przepisów dostosowujących polskie prawo do unijnego. Prosty sposobem wyrażania rozbieżności było także zderzenie stylów i treści:

- (38) „W przyszłości zaś, podejmując po raz drugi żmudne negocjacje, musielibyśmy zabiegać o poparcie nie tylko w Brukseli czy Berlinie, lecz również w Pradze, Tallinie, Budapeszcie. **O taką przyszłość walczą** przeciwnicy wstąpienia do UE” (29.07.2002),
- (102) „W **jakobińskiej Francji** natomiast, chyba najbardziej »uregulowanym« kraju świata, istnieją nawet **przepisy normujące... kroki taneczne**” (8.08.2002).

W ostatnim przykładzie efekt ironiczny został dodatkowo wzmocniony poprzez użycie wielokropka, cudzysłowu i porównań historycznych. Skutecznym sposobem przywołania ironicznych skojarzeń była przygana przez pochwałę, zwłaszcza gdy wyrażała się poprzez modyfikację znanych zwrotów i dotyczyła przeciwników politycznych:

- (103) „Ale były i takie wypowiedzi jak Andrzeja Leppera, »że Niemcom zawsze brakowało przestrzeni życiowej«. Niestety, polska polityka nie jest wolna **od mądrości wyrażanej inaczej**” (28.06.2002).

### Potoczność stylu

Zwroty i wyrażenia pochodzące z języka potocznego pojawiły się w „Gazecie Wyborczej” najczęściej w komentarzach, które są bardziej luźną formą wypowiedzi dziennikarskiej. Niemniej jednak wyrażenia potoczne można też odnaleźć w tekstach należących do gatunków informacyjnych, jak choćby w wywiadach. Oto wybrane przykłady:

- (104) „Właśnie takie połączenie współpracy z różnorodnością jest piękne. Bo co to za sztuka zrobić **zlepek ni pies, ni wydra**” (15.07.2002),
- (105) „Dostaliby je rolnicy, których najbardziej **uderzy po kieszeni** otwarcie granic – producenci pszenicy, jęczmienia, żyta, rzepaku, tytoniu i chmielu” (24.09.2002),
- (106) „Albo obawa: wykupią, ale w najbardziej atrakcyjnych miejscach Polski i tam rolnicy ją sprzedadzą drogo. W innych zaś – będą **klepać biedę**” (15.05.2002),
- (107) „Ale ta rozterka nie jest aż taka hamletowska, bo mimo skąpstwa Komisji nie sposób jej oferty **potępić w czambuł**, a całkowite odrzucenie groziłoby opóźnieniem wejścia do UE co najmniej do 2008 r.” (10.09.2002),
- (108) „To, czego nie znamy, to warunki członkostwa, a mówiąc wprost – kwoty, jakie Unia da nam na wsparcie rolnictwa, by mogło działać na wspólnym rynku, oraz na pomoc biedniejszym regionom, by **doszłusowały** do europejskiej średniej” (19.06.2002),
- (109) „Czy wierzy Pani w małe rozszerzenie bez Polski, jeśli np. Polska **stanie okoniem** i nie przyjmie w grudniu oferty finansowej Unii?” (1.07.2002).

## Podsumowanie

Tematyka poruszana przez „Gazetę Wyborczą” była szeroka. Zarówno kwestie finansowe, jak i moralne znajdowały swe odzwierciedlenie w tekstach dziennika. Wizerunek Unii Europejskiej oraz sposób przedstawiania negocjacji, jaki prezentowała w swoich artykułach, miały charakter zdecydowanie pronijny. Gazeta wyraźnie popierała starania Polski o członkostwo w Unii Europejskiej, która stawiała się bajkową krainą pełną dobra i dobrych ludzi<sup>11</sup>. Integracja z Unią Europejską jawiła się jako *szansa* czy nawet *obowiązek*. Mimo wszystko także i tu pojawiały się czasem głosy o mniej pozytywnym nastawieniu. Miały one charakter raczej niezadowolenia z przyznanych warunków. Trudno je jednak zaklasyfikować do przeciwnych integracji – nie zmieniły więc całościowego pronijnego<sup>12</sup> charakteru dziennika.

Taki pozytywny czy negatywny stosunek do Unii Europejskiej często wyrażano już w nagłówkach artykułów. Zamieszczanie tekstów należących do tej tematyki na pierwszej stronie i używanie w ich tytułach dużej czcionki, zwłaszcza w ważnych dla Polski okresach, jak choćby zamykania kolejnych obszarów negocjacyjnych, potwierdza, że sprawy związane z integracją z Unią Europejską były w analizowanym okresie bardzo istotne dla „Gazety Wyborczej”. Wyrażane wartościowanie pozwalało natomiast jasno określić przynależność do określonej grupy czasopism, pro- lub antynijnej, którą stanowi z jednej strony „Nasz Dziennik”:

(110) *Barbarzyństwo Unii Europejskiej* (21–22.09.2002),  
a z drugiej „Trybuna”:

(111) *Unia Europejska – Europa z przyszłością* (18.07.2002)  
i „Gazeta Wyborcza”:

(14) *Europa – to wszystko moje!* (15.07.2002).

To, że preferencje czytelników „Trybuny” bliższe były preferencjom czytelników „Gazety Wyborczej”, pozostając w opozycji do „Naszego Dziennika”, potwierdzają także badania przeprowadzone w 1999 roku<sup>13</sup>. Również wtedy czytelnicy tych trzech dzienników wykazywali podobne zależności. Obejmowały one nie tylko wybór słów kojarzących się z wyrazem *Europa*, ale też szerzej, słów sztandarowych, które wybierali oni jako swoje miranda i kondemnanda.

---

<sup>11</sup> Por. „I widziałam, jak te [dzieci] z Zachodu kompletnie nie zwracały na jego kalectwo uwagi. Akceptowały go takim, jaki jest. Tak potrafią się zachowywać tylko ludzie z Unii. Jeśli staniemy się częścią stworzonego przez nich świata, będziemy jak oni” (15.07.2002).

<sup>12</sup> Takim artykułom często towarzyszył komentarz redakcyjny, który szybko rozwiewał pojawiające się wątpliwości – por. przykłady (24) i (15).

<sup>13</sup> W. Pisarek, *Polskie słowa sztandarowe i ich publiczność*, Kraków 2002.

KRYSTYNA ŚWIĘCKA

Press instruments of information | Prasowe instrumenty informacyjne

KEY WORDS

journalist, information, administration organs, social control

SŁOWA KLUCZOWE

dziennikarz, informacja, organy administracji, kontrola społeczna

ABSTRACT

Starting with constitutional regulations concerning the right for information the author presents instruments of information which serve journalists to exercise social control over the activities of authorities. She refers to one of them, namely the access to public information and compares Polish regulations with solutions adopted in other countries. The author lists some interesting examples of judicature in the subject. She relates information presented for the public use to the regulations included in the articles of author's right.

STRESZCZENIE

Autorka artykułu, rozpoczynając od konstytucyjnych regulacji prawa do informacji, prezentuje instrumenty informacyjne służące dziennikarzom w sprawowaniu przez nich społecznej kontroli nad działalnością władz. Wśród nich odnosi się do dostępu do informacji publicznych, zestawiając polskie regulacje z rozwiązaniami przyjętymi w innych państwach. Podaje w tej materii interesujące przykłady z orzecznictwa sądowego. Informacje, podawane do publicznej wiadomości, odnosi do regulacji zawartych w przepisach prawa autorskiego.

Prawo dostępu do informacji o działalności organów władzy państwowej należy do podstawowych praw decydujących w pewnym zakresie o jakości demokracji<sup>1</sup>. Pełne uczestnictwo w procesie demokratycznym oraz sprawowanie społecznej kontroli nad politykami i wszelką działalnością publiczną wymaga dysponowania informacjami. Bezsportna jest zasada jawności działalności władzy publicznej i jej służebna rola wobec społeczeństwa.

Prawo do informacji znajduje potwierdzenie w konstytucji (art. 61). Chodzi tu o informacje o działalności organów władzy publicznej oraz osób pełniących funkcje publiczne. Przepis art. 41 prawa prasowego także zezwala na publikowanie „zgodnych z prawdą i rzetelnych sprawozdań z jawnych posiedzeń sejm i rad narodowych oraz ich organów”. W tej kwestii zachowania władz państwowych często są niezgodne z prawem. Uwidacznia się to również w kontaktach z prasą (głównie na szczeblu lokalnym), a szczególnie nieumiejętność przyjmowania krytyki.

Dziennikarze sprawują społeczną kontrolę nad działalnością władzy publicznej na rzecz i w imieniu społeczeństwa. Nadzór mediów zapewnia im instytucja prawa dostępu do informacji publicznych. Przeciętna jednostka w społeczeństwie nie ma czasu, chęci, jak i możliwości technicznych, by dotrzeć do informacji. Dziennikarze sprawują społeczną kontrolę nad działaniami publicznymi w myśl sentencji „public watch dog” – wolna prasa jest psem łańcuchowym demokracji.

---

<sup>1</sup> R. Stefanicki, *Ustawa o dostępie do informacji publicznej (wybrane zagadnienia w świetle orzecznictwa sądowego)*, „Państwo i Prawo” 2004, nr 2, s. 94.

W większości państw demokratycznych kwestia dostępu obywateli do informacji dotyczących działalności władz publicznych jest od dawna uregulowana prawnie. Na przestrzeni dziejów już w 1766 r. w Szwecji ustanowiono ustawę o wolności prasy. Stanowiła ona m.in. o zniesieniu cenzury, gwarancjach druku, prawie do swobodnego upowszechniania opinii i faktów oraz o dostępie do dokumentów będących w dyspozycji władz państwowych. Obecnie w kraju tym kwestię tę reguluje ustawa o podstawowym prawie wolności słowa z 1991 r. Można zaryzykować, że to dzięki kolejnym ustawom w Szwecji notuje się dziś jeden z najniższych współczynników korupcji na świecie<sup>2</sup>.

W kwestii dostępu do informacji publicznej w różnych państwach można zauważyć, że jedne, jak Szwecja, uznają pierwszeństwo słowa, wolność informacji, wolność prasy, zapewniając szeroki dostęp do informacji<sup>3</sup>. Podobne zasady liberalnego traktowania dostępu do dokumentów przyjęły Stany Zjednoczone. Drugi sposób postępowania opiera się na założeniu, że informacje, jakimi dysponują władze, są generalnie tajne i mogą być ujawnione tylko w określonym celu. Taki model reprezentuje Wielka Brytania<sup>4</sup>. Podobnie jest w Niemczech i Francji, w których ukształtował się system poufnego działania demokracji.

Kwestia jawności i przejrzystości dostępu do dokumentów publicznych została również uregulowana w Unii Europejskiej traktatem podpisanym 7 lutego 1992 r. w Maastricht<sup>5</sup>. Rada i Komisja Europejska<sup>6</sup> przyjęły również kodeks postępowania w sprawach związanych z dostępem do dokumentów Rady i Komisji, w którym uznano prawo obywateli do najszerszego dostępu do dokumentów będących w posiadaniu Rady i Komisji; wyjątki dotyczą: interesu publicznego, prywatności, tajemnicy handlowej, ochrony interesu Wspólnoty, a także ochrony poufności na życzenie osób trzecich lub państw członkowskich oraz fakultatywnie – tajemnicy obrad<sup>7</sup>.

Następnym posunięciem w sprawach jawności decyzyjnych w organach Wspólnoty było podpisanie 2 października 1997 r. traktatu w Amsterdamie<sup>8</sup>, który zastąpił Traktat o Unii Europejskiej. Zapewnił on każdej osobie zamieszkującej w państwie członkowskim prawo dostępu do dokumentów Parlamentu Europejskiego, Rady i Komisji. W ten sposób sam traktat zapewniał obywatelom prawo dostępu do doku-

---

<sup>2</sup> Podaję za: J. Łęski, *Droga przez mękę*, „Gazeta Polska” nr 21, z 22.05.2002.

<sup>3</sup> I. Budzyńska, B. Pawłowski, *Polityka jawności i przejrzystości Unii Europejskiej ze szczególnym uwzględnieniem dostępu do dokumentów publicznych*, Informacje Biura Studiów i Ekspertyz Sejmu RP, nr 731, s. 15.

<sup>4</sup> Zob. M. Mróz, *Publiczny dostęp do informacji rządowej, przykładowe rozwiązania: Wielka Brytania, Szwecja, USA*, Informacje Biura Studiów i Ekspertyz Sejmu RP, nr 375.

<sup>5</sup> Traktat o Unii Europejskiej z 7.02.1992, O.J. C. 02. 325. 5.

<sup>6</sup> Decyzje Rady Europejskiej 93/731/EC z grudnia 1993 r.; decyzje Komisji Europejskiej 90/94.

<sup>7</sup> I. Budzyńska, B. Pawłowski, *Polityka jawności ...*, jw., s. 16.

<sup>8</sup> Traktat Amsterdamski z 2.10.1997, O.J. C. 97. 340. 1. Traktat ten zmienił Traktat o Unii Europejskiej, Traktat ustanawiający Wspólnotę Europejską oraz niektóre związane z nimi akty.

mentów. Kolejnym istotnym aktem było rozporządzenie Rady i Parlamentu Europejskiego o publicznym dostępie do dokumentów<sup>9</sup>.

Rzeczywisty rozwój prawa do informacji posiadanej przez władze publiczne nastąpił w latach dziewięćdziesiątych w związku z procesem integracji europejskiej. Wynikiem współpracy państw była tzw. Zielona Księga Komisji Wspólnot Europejskich z 20 stycznia 1999 r. dotycząca dostępu do informacji w sektorze publicznym w społeczeństwie informacyjnym<sup>10</sup>.

W Polsce prawo do informacji wynika przede wszystkim z *ustawy o dostępie do informacji publicznej*<sup>11</sup> z 6 września 2001 r. (obowiązującej od 1 stycznia 2002 r.), ale i z art. 4 *prawa prasowego* nakładającego na organy władzy obowiązek współpracy z dziennikarzami. Jednak, jak się okazuje, niekiedy wyegzekwowanie wiadomości od władzy nie jest łatwe<sup>12</sup>.

Podmiotem uprawnionym według ustawy o dostępie do informacji jest każdy zainteresowany, bez obowiązku wykazywania określonego interesu. Każdy obywatel, a przede wszystkim dziennikarz (z racji swego zawodu) ma prawo do uzyskiwania informacji oraz wstęp na posiedzenia kolegialnych organów władzy publicznej pochodzących z powszechnych wyborów, z możliwością rejestracji dźwięku lub obrazu (art. 61 ust. 2 Konstytucji RP). Dziennikarze pełnią szczególną rolę w społeczeństwach demokratycznych, umożliwiając przekaz, wymianę informacji i poglądów, kształtując opinię publiczną oraz kontrolując władzę w państwie. Zadaniem dziennikarza jest zatem zbieranie, gromadzenie danych i sprawdzanie ich wiarygodności. Błąd dziennikarza może kosztować bardzo dużo, gdyż można go pociągnąć do odpowiedzialności prawnej. Zatem szczególnego znaczenia nabierają wszelkie nieporozumienia czy też konflikty związane z udzielaniem informacji, zwłaszcza mediom. Jak zwraca uwagę

---

<sup>9</sup> Rozporządzenie nr 1049/2002 z 30.05.2001 o publicznym dostępie do dokumentów Parlamentu Europejskiego, Rady i Komisji, O.J. L. 01. 145. 43.

<sup>10</sup> Green Paper on Public Sector Information Society KOM 1998, s. 585.

<sup>11</sup> DzU nr 112, poz. 1198. *Ustawa o dostępie do informacji publicznej* określa prawo do: uzyskania informacji publicznej, wglądu do dokumentów urzędowych, dostępu do posiedzeń kolegialnych organów władzy publicznej pochodzących z powszechnych wyborów (np. Sejm, Senat, rady wszystkich szczebli samorządu terytorialnego, nie obejmuje zaś takich organów, jak Rada Ministrów, Prezydium Sejmu lub zarządy powiatów). Dostęp do posiedzeń może przybrać takie sposoby, jak zapis posiedzeń czy transmisja audiowizualna, bez konieczności bezpośredniego w nich uczestnictwa, co nie zawsze jest możliwe.

<sup>12</sup> Przykładowo za prezydentury Aleksandra Kwaśniewskiego trudno było z kancelarii prezydenta wyegzekwować informacje dotyczące postępowań ulaskawieniowych. Nie podano również, jakie były powody przyznania wysokich odznaczeń państwowych działaczom Związku Studentów Polskich czy dziennikarzom „Trybuny”. Na niższym, lokalnym poziomie sytuacja wygląda jeszcze gorzej. Tygodnik „Głos Podlasia” z Białej Podlaskiej w 1999 roku zwrócił się do przewodniczącego gminy Łosice o udostępnienie protokołu obrad komisji rewizyjnej, sprawdzającej pracę zarządu miasta i gminy. Odmówiono mu, uzasadniając, że dokument powstał na posiedzeniu zamkniętym, dlatego nie można go ujawnić prasie. Decyzję przewodniczącego zaskarżono do Naczelnego Sądu Administracyjnego, który skargę oddalił. Podają za: M. Łuczak, *Prawo do wiedzy*, „Wprost” z 28 kwietnia 2001.

B. Michalski, „każde [...] spotkanie osoby wchodzącej w konflikt z dziennikarzem wzmacnia pozycję prasy i pozwala jej na skupienie się na owym spotkaniu w celu swego rodzaju rozmycia meritum sprawy. Zachowanie wobec redakcji czy dziennikarza – nawet przy braku wzajemności – winien cechować: takt, spokój i argumentacja merytoryczna”<sup>13</sup>. Są to cechy, które doktryna przypisuje administracji publicznej<sup>14</sup>. Podkreśla się konieczność dokumentowania przez urzędnika odmowy udzielenia informacji, okresowego zastrzeżenia informacji, zastrzeżenia co do wykorzystania wiadomości stanowiących tajemnicę służbową, zawodową oraz wszelkich ustaleń umownych. Osoba odpowiedzialna za kontakty z prasą powinna znać odpowiednie podstawowe akty prawne, a w miarę możliwości posiadać ich opracowania<sup>15</sup>.

Dziennikarze mogą swobodnie uzyskiwać od pracowników informacje i opinie. Przeto nie jest prawnie dozwolone wydawanie przepisów wewnętrznych zabraniających kontaktów z dziennikarzami. Jednakże w urzędach organów administracji rządowej działają – na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów z 8 stycznia 2002 r. – rzecznicy prasowi. Zadania z zakresu polityki informacyjnej rządu dotyczącej działań należących do właściwości danego ministra lub wojewody wykonują odpowiednio rzecznik prasowy ministra i rzecznik prasowy wojewody. Do zadań tych rzeczników należy m.in. „udzielanie odpowiedzi na publikacje prasowe oraz audycje radiowe i telewizyjne, a także materiały rozpowszechniane w innych środkach masowego przekazu, dotyczące działalności ministra albo wojewody oraz jednostek organizacyjnych podporządkowanych i nadzorowanych przez dany organ administracji rządowej, w tym zwłaszcza udzielanie odpowiedzi na krytykę i interwencję prasową”<sup>16</sup>.

W naszym kraju ukształtowała się negatywna praktyka, że dana osoba nie jest zainteresowana sposobem realizacji spraw publicznych, jeżeli nie łączy się to z jej własnym interesem<sup>17</sup>. W prawie polskim brak jest ustawowej definicji „funkcji publicznej”. Wykładnia „pełnienia funkcji publicznych” wzbudza zatem niejasności<sup>18</sup>.

Stanowiska pracowników administracji, także samorządowej, mają charakter publiczny, a zatem wszelkie poczynania tych osób muszą być jawne. Osobami publicznymi są również radni, którzy bardzo często nie lubią zainteresowania prasy ich działalnością. Należy jednak wyraźnie podkreślić, iż społeczności lokalne mają prawo

<sup>13</sup> B. Michalski, *Podstawowe problemy prawa prasowego*, Warszawa 1998, s. 142.

<sup>14</sup> B. Jastrzębski, *Ustrojowe zasady demokratycznego państwa prawa. Dylematy i mity*, Olsztyn 2002, s. 294 i nast.

<sup>15</sup> B. Michalski: *Podstawowe problemy...*, jw., s.143.

<sup>16</sup> Rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie organizacji i zadań rzeczników prasowych w urzędach organów administracji rządowej, DzU 2002, nr 4, poz. 36.

<sup>17</sup> M. Jabłoński, K. Wygoda, *Ustawa o dostępie do informacji publicznej. Komentarz*, Wrocław 2002, s. 7.

<sup>18</sup> Przykładowo można podać uchwałę składu siedmiu sędziów Sądu Najwyższego – Izby Karnej, w której uznano dyrektora przedsiębiorstwa państwowego za osobę pełniącą funkcję publiczną; „Orzecznictwo Sądów Polskich” (dalej: „OSP”) 2002, nr 4, poz. 45.



wiedzieć, jak są wykorzystywane środki pieniężne gminy<sup>19</sup>. Takie też jest stanowisko Naczelnego Sądu Administracyjnego, który uznał, iż „gospodarka finansowa gminy jest jawna, co dotyczy wszelkiego rodzaju dochodów i wydatków gminy”<sup>20</sup>, oraz że „stosunki panujące w organie samorządowym ma cechować jawność”<sup>21</sup>. Mieszkańcy mają prawo wglądu do protokołów z obrad rady i taka współpraca świadczy na korzyść lokalnej demokracji.

W praktyce najwięcej wątpliwości i sporów wzbudza zakres (przedmiot) dostępu do informacji. Regułą wynikającą z cytowanej ustawy jest dostęp do każdej informacji w sprawach publicznych. Według art. 3.1 ustawy „prawo do informacji obejmuje uprawnienia do: uzyskania informacji publicznej [...], wglądu do dokumentów urzędowych, dostępu do posiedzeń kolegialnych organów władzy publicznej pochodzących z powszechnych wyborów”. W praktyce niekiedy dochodzi do zawężenia art. 6 ustawy, co jest niedopuszczalną wykładnią. Należy raczej stosować zasadę powszechnego dostępu do informacji<sup>22</sup>. Dotyczy to zatem wszelkich dokumentów znajdujących się w gestii organów publicznych. Podmiotem zobowiązanym są nie tylko organy władzy publicznej (organy administracji), ale i inne podmioty wykonujące zadania publiczne.

Władze samorządowe mają niekiedy skłonność do zamykania swych posiedzeń czy też do utajniania protokołów. Tymczasem sesje rad są z mocy prawa jawne i każdy może w nich uczestniczyć jako obserwator. Utajnianie obrad organów samorządowych jest sprzeczne z prawem: z ideą jawności i swobodnego dostępu do informacji. W niektórych wypadkach samorządowcy wykazują inwencję jeszcze dalej sięgającą, wydając decyzję o zamknięciu obrad przed dziennikarzami, gdy tego zażąda część rady. Oczywiście uchwała taka podlega zaskarżeniu do wojewody jako niezgodna z prawem. Według konstytucji (art. 61) dziennikarz ma prawo zarejestrować obraz np. z posiedzenia rady miejskiej. Jednak np. Rada Gminy w Myszyńcu wydała zakaz nagrywania sesji w „celu zapewnienia jej sprawnego przebiegu”. Zanotowano przypadek, że radni podjęli uchwałę, iż można nagrywać albo obraz, albo dźwięk. Naczelny Sąd Administracyjny wyraził w tym zakresie oczywisty pogląd, że zakaz nagrywania sesji rady jest sprzeczny z konstytucją, a obserwator nie tylko ma prawo wstępu na obrady, lecz może je filmować, nagrywać czy rejestrować w inny sposób<sup>23</sup>.

Niektóre posiedzenia organów samorządowych są zamknięte, ale wówczas dokumenty tam powstałe są jawne. NSA wyraził pogląd, do którego można się przychylić, że dziennikarz ma prawo domagać się udostępnienia dokumentów z zamkniętych

---

<sup>19</sup> Zob. art. 61 ust. 1 ustawy z 8.03.1990 o samorządzie gminnym (DzU 2001, nr 142, poz. 1591) oraz wyrok NSA sygn. akt I S.A. 1254/92.

<sup>20</sup> II SA/Wr 929/96.

<sup>21</sup> II SA/Łd 1048; „Wokanda” 1996, nr 9, s. 36.

<sup>22</sup> Tak też: NSA z 7.07.2003; II SA 837/03; „Monitor Prawniczy” 2003, nr 17, s. 770–771.

<sup>23</sup> II SA 220/99; „Orzecznictwo Naczelnego Sądu Administracyjnego” (dalej: „ONSA”) 1998, nr 2, poz. 54.

obrad, jeżeli nie zawierają one informacji niejawnych. Tak zakończyła się sprawa o udostępnienie redakcji „Słowa Podlasia” utajnionego protokołu z takiego posiedzenia. Istotą sprawy był utajniony protokół z zamkniętego posiedzenia komisji rewizyjnej Rady Miasta i Gminy Łosice w woj. podlaskim, co wywołało zapytanie o dostęp środków przekazu do informacji. Pierwsze orzeczenie NSA w lutym 2000 roku w tej sprawie było niekorzystne dla dziennikarzy. W wyniku rewizji nadzwyczajnej z 1 czerwca 2000 r. SN uznał, iż żądanie informacji obejmuje także dostęp do ich źródeł. Odmowa zapoznania się z tymi dokumentami może nastąpić tylko w razie konieczności ochrony tajemnicy państwowej, służbowej oraz innej chronionej ustawą. Tymczasem NSA nie konstatował, co było podstawą przyjęcia, iż protokół zawierał informacje niejawne. Sam fakt, że został sporządzony podczas zamkniętego posiedzenia, nie jest z tym równoznaczny. Należy zauważyć, że brak kontroli sądowej nad utajnianiem akt z posiedzeń zamkniętych może spowodować, iż władza w sposób niekontrolowany będzie nadużywać klauzuli: „zastrzeżone” lub „poufne”<sup>24</sup>. Trzeba też zaznaczyć, że organy władzy publicznej mają możliwość skutecznego zablokowania dostępu do informacji np. poprzez zakwalifikowanie jej jako tajemnicy służbowej na podstawie *ustawy o ochronie informacji niejawnych*<sup>25</sup>.

Dlatego jeszcze raz należy przypomnieć wszystkim tym, którzy mają tendencje do uchylania się od udzielania informacji, iż zgodnie z art. 4 prawa prasowego „organy państwowe, przedsiębiorstwa i inne państwowe jednostki organizacyjne, a w zakresie działalności społeczno-gospodarczej również organizacje spółdzielcze i osoby prowadzące działalność gospodarczą na własny rachunek są obowiązane do udzielania prasie informacji o swojej działalności”. Media wielokrotnie napotykać niechęć władz lokalnych, której należy przypomnieć założenia *Kodeksu Etyki Służby Cywilnej*<sup>26</sup>, iż: „władza państwowa jest władzą służebną w stosunku do praw obywateli i prawa w ogóle”. Można sądzić, że nie ma to tylko charakteru życzeniowego.

Kolejną przyczyną nieporozumień między prasą a władzami państwowymi jest brak chęci ujawniania zarobków pracowników samorządowych (burmistrza, jego zastępcy czy skarbnika). Argumentacją jest tajemnica służbowa, ochrona dóbr osobistych czy też ochrona danych osobowych. Należy wyraźnie zaznaczyć, że nie są to „dane dotyczące prywatnej sfery życia”, o jakich mowa w art. 14 ust. 6 prawa prasowego. Nie stanowią tajemnicy państwowej i służbowej wynagrodzenia pracowników samorządowych w rozumieniu *ustawy z 14 grudnia 1982 r. o ochronie tajemnicy państwowej i służbowej*<sup>27</sup>. Nie chroni ich również *ustawa o ochronie danych osobowych*. Nie istnieją więc żadne przeszkody prawne do udzielenia informacji o wynagrodze-

---

<sup>24</sup> Zob. J.St. Święcki, K. Święcka, *Dostęp do informacji publicznej*, „Roczniki Nauk Prawnych KUL” 2004, z. 3, s. 85.

<sup>25</sup> Ustawa z 22.01.1999 r. o ochronie informacji niejawnych (DzU nr 11, poz. 95 z późn. zm.).

<sup>26</sup> Zarządzenie Prezesa RM nr 114 z 11.10.2002; M.P. nr 46, poz. 683.

<sup>27</sup> DzU nr 40, poz. 217 z późn. zm.

niu pracowników samorządowych i do ich publikacji. Należy tu wyraźnie zaznaczyć, że dochody urzędników władzy samorządowej są jawne i każdy ma prawo znać ich wysokość. Objęte tajemnicą są natomiast zarobki np. sprzątaczek. Takie też było stanowisko NSA, w którego wyrokach czytamy, iż obywatele, z których podatków utrzymuje się lokalna władza, mają prawo wiedzieć, jak wydawane są ich pieniądze. „Wynagrodzenie pracowników samorządowych nie stanowi tajemnicy państwowej ani służbowej, nie może też być zaliczone do danych dotyczących prywatnej sfery życia, o jakich mowa w art. 14 ust. 6 prawa prasowego, a w związku z tym nie ma żadnych przeszkód prawnych do udzielania informacji na ten temat (I S.A. 1254/92 z 8 II 1993 r.)”. W innym wyroku NSA pisał, że „gospodarka finansowa gminy jest jawna, co dotyczy wszelkiego rodzaju dochodów i wydatków gminy”<sup>28</sup>.

Należy się zastanowić, czy ustawa o ochronie danych osobowych spełnia swoje zadania. Wydaje się, że jej interpretacja często jest dokonywana w interesie własnym osoby, której dotyczy, i niekiedy przynosi więcej złego niż dobrego. Sądzę, iż nie powinna ona być przyczyną odmowy dziennikarzowi wglądu do akt sądowych. Prasa zaś, o czym należy pamiętać, sprawuje kontrolę również nad wymiarem sprawiedliwości. Tymczasem ustawa ta miała być narzędziem ochrony obywatela i danych na jego temat. Niekiedy i orzecznictwo sądów świadczy o braku wiedzy w tym zakresie. Przykładem tego jest postępowanie sądowe, w którym jedna z gazet domagała się dostępu do pełnej dokumentacji dotyczącej wydawania pozwoleń na budowę. Wynikało to z przypuszczenia, że w urzędzie miasta popierane są te projekty, które po godzinach sporządzają jego pracownicy. Skarga dotyczyła dostępu do akt administracyjnych, aby porównać dane autorów projektów budowlanych z danymi osób udzielających pozwoleń na budowę i adaptację. Problem prywatnego wykonywania projektów i następnie ich zatwierdzania przez tych samych pracowników urzędu rodzi podejrzenie korupcji. Naczelny Sąd Administracyjny orzekł, że dokumenty te nie mogą być ujawnione, bo zawierają chronione dane osobowe<sup>29</sup>. Jednak w tej sprawie, dzięki rewizji nadzwyczajnej Rzecznika Praw Obywatelskich, Sąd Najwyższy uchylił wyrok NSA, oddalający skargę na odmowę udostępnienia akt, stwierdzając, że był bezpodstawny, zastrzegając jedynie, aby nazwiska interesantów uprzednio były „zamazane”<sup>30</sup>.

Sądy są podmiotami zobowiązanymi do udzielania informacji publicznej, ale i o ich działalności dziennikarze też mają prawo informować. Dotyczy to takich danych, jak: organizacja pracy sądu, w tym czas, miejsce, tryb rozpatrywania spraw, struktura sądu itp. Prasa zaś zdecydowanie nie może w swoich publikacjach wydawać wyroków czy dokonywać ich wykładni lub wkraczać w samą działalność sądu. Wszystkie władze powinny umożliwić obywatelom uzyskiwanie informacji o ich działalności, w tym i sądy o sprawowaniu urzędu przez sędziów. Informacje te opinii publicz-

<sup>28</sup> II S.A./Wr 929/96 wyrok z 1997 r.; „ONSA” 1998, nr 2, poz. 54.

<sup>29</sup> Zob. wyrok NSA z 5.12.2001 r.; II SA155/01, „OSP” 2002, nr 6, poz. 78. Stanowisko sądu podzielił w głosie do tego orzeczenia M. Szubiakowski, „OSP” 2002, nr 6, poz. 78.

<sup>30</sup> Wyrok SN z 24.06.2003, III RN 95/02.

nej przekazują media. Sędziowie z natury swego zawodu (niezawisłość sędziowska, poczucie władzy) nie znoszą krytyki i niechętnie udzielają informacji o działalności sądów. Zapominają, że to oni powinni powiadamiać o motywach swoich rozstrzygnięć. Trzecia władza musi zdać sobie sprawę, że jej przedstawiciele są osobami publicznymi i podlegają ocenie społeczeństwa. Nie mogą więc krytykować prasy, muszą z nią współpracować. Gwarancją niezawisłości sędziowskiej nie jest brak krytyki.

Najwięcej wątpliwości wzbudza dostęp do akt sądowych<sup>31</sup>. Dostęp do akt osób (poza stronami postępowania) jest oparty na ustawie o dostępie do informacji publicznej. Rozporządzenie ministra sprawiedliwości<sup>32</sup> określiło, że organem właściwym do udostępnienia akt sądowych innym osobom niemającym uprawnień procesowych jest przewodniczący wydziału. Dlatego stanowisko Krajowej Rady Sądowniczej z 17 maja 2001 r. w sprawie udostępniania akt sądowych osobom trzecim i udziału dziennikarzy w sprawie jest nieważne, gdyż w zasadzie nie zezwalało na udostępnienie akt w celu ich przetwarzania<sup>33</sup>.

Odnosi się to szczególnie do sytuacji, gdy postępowanie dotyczy osób sprawujących funkcje publiczne<sup>34</sup>, w zakresie pełnienia tych funkcji i zadań w odniesieniu do osób prywatnych. Dlatego należy podzielić pogląd M. Jaśkowskiej<sup>35</sup>, że nawet akta o indywidualnych sprawach mogą być ujawnione prasie<sup>36</sup>. Odnosi się to oczywiście do sytuacji, gdy akta te zawierają informację publiczną. Odrębną kwestią jest dostęp do danych osobowych czy objętych tajemnicą służbową lub państwową zawartych w danym postępowaniu sądowym lub administracyjnym. Wówczas organ musi ustalić, które informacje chroni ustawa<sup>37</sup>.

Należy zwrócić uwagę, że prawo do dostępu do informacji musi zawierać również pewne ograniczenia. Sam ustawodawca w art. 61 ust 3 konstytucji oraz w art. 5 ustawy o dostępie do informacji publicznej<sup>38</sup> określił granice prawa do uzyskiwania tych informacji. W art. 61 ust. 3 konstytucji wymienia się zamknięty katalog podstaw, które mogą ograniczać prawo do informacji. Są to: 1) określone ograniczenie praw

<sup>31</sup> Wniosek stron i uczestników postępowania reguluje art. 9 i art. 525 kpc oraz art. 73 § 1 i 74 § 1 kpa oraz 156 §1 kpk.

<sup>32</sup> Rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z 19.11.1987. Regulamin wewnętrznego urzędowania sądów powszechnych, § 104 ust. 3 (DzU nr 38, poz 218 ze zm.).

<sup>33</sup> Tak też M. Jaśkowska, *Dostęp do informacji publicznych w świetle orzecznictwa Naczelnego Sądu Administracyjnego*, Toruń 2002, s. 50.

<sup>34</sup> Por. przypis 18.

<sup>35</sup> M. Jaśkowska, *Dostęp do...*, jw., s. 52.

<sup>36</sup> Jednakże w literaturze przedmiotu można spotkać odmienne stanowisko: M. Szustakiewicz, *Zasady ustawy o dostępie do informacji publicznej*, „Jurysta” 2002, nr 1, s. 7.

<sup>37</sup> Tak też: M. Jaśkowska, *Dostęp do...*, jw., s. 54; zob. również: J Kowalski, *Dane osobowe można zamazać. Informacja publiczna w aktach postępowania administracyjnego*, „Rzeczpospolita” z 31.10.2002.

<sup>38</sup> Ustawa z 6.09.2001 o dostępie do informacji publicznej przewiduje ograniczenia w zakresie i na zasadach określonych w przepisach ustawy z 22.01.1999 (DzU nr 11, poz. 95 ze zm.): o ochronie informacji niejawnych oraz o ochronie innych tajemnic ustawowo chronionych. Informacja określona klauzulą „poufne” musi być nadana zgodnie z ustawą.

i obowiązków jedynie ustawą i 2) ze względu na ochronę wolności i praw innych osób i podmiotów oraz ochronę porządku publicznego, bezpieczeństwa lub ważnego interesu gospodarczego państwa. Ograniczenie prawa do uzyskiwania informacji może nastąpić wyłącznie z przyczyn, o których stanowi konstytucja. Jest to konsekwencja emanacji nadrzędności konstytucji. Gdyby było inaczej, ustawodawca mógłby ograniczać konstytucyjne uprawnienia w sposób dowolny. Jest to zasadnicza zależność między konstytucją a ustawami powszechnymi. Ustawy nie mogą dodawać swoich ograniczeń.

Ustawa o dostępie do informacji publicznej zawiera również katalog wyłączeń prawa dostępu do dokumentów (art. 5). Przede wszystkim są to wyłączenia wynikające z innych ustaw (np. ustawy o ochronie informacji niejawnych czy ochronie danych osobowych<sup>39</sup>). Odmowa udostępniania dokumentów może nastąpić, jeżeli informacja narusza prywatność osoby fizycznej czy tajemnicę przedsiębiorcy (art. 5 ust. 2). Ograniczenie to nie odnosi się do osób pełniących funkcje publiczne oraz do postępowania sądowego czy administracyjnego, jeżeli dotyczy to władz publicznych i innych podmiotów wykonujących zadania publiczne<sup>40</sup>.

Decyzje o odmowie muszą zawsze zawierać wskazanie konkretnego dobra prawnie chronionego.

Jest bezsporne, że uzyskiwanie informacji ma swoje granice. Spór dotyczy tego, gdzie i jak wyznaczyć linię graniczną.

Konstytucyjne podstawy ograniczeń dostępu do informacji zmuszają do zadania pytania, jakie dobro podlega ochronie? Czyje prawa i wolności uzyskują wsparcie, gdy np. rada danego miasta nie chce wydać dokumentu związanego przykładowo z gospodarowaniem pieniędzmi podatnika? Dlatego należy sprzeciwić się samowoli instytucji publicznych w obliczu usiłowania egzekwowania kontroli społecznej. Absurdem byłaby możliwość określania przez pewne instytucje publiczne jakiegokolwiek posiedzenia jako „zamknięte”, co automatycznie nadałoby wszelkim dokumentom tam powstałym walor „poufności”. To z kolei zamknęłoby opinii publicznej możliwość kontroli ludzi, którym płaci się za służbę publiczną<sup>41</sup>.

Należy przypomnieć, że prawo prasowe z 1984 roku nie normowało stosunków mediów z władzami samorządowymi, jak również ustawa o samorządzie terytorialnym z 1990 roku nie zawierała postanowień nakładających obowiązek informowania prasy. Doprecyzowania wymaga stosunek pojęciowy jawności obrad samorządu terytorialnego. Jest to szczególnie ważne z punktu widzenia dziennikarzy i ich pra-

<sup>39</sup> Ustawa z 1997 r. o ochronie danych osobowych (DzU nr 133).

<sup>40</sup> J.St. Świącki, K. Świącki, *Dostęp do...*, jw., s. 86.

<sup>41</sup> Należy zauważyć, że organy władzy publicznej mają możliwość skutecznego zablokowania dostępu do informacji, np. poprzez zakwalifikowanie jej jako tajemnicy służbowej na podstawie ustawy o ochronie informacji niejawnych. Informację tak zakwalifikowaną oznacza się klauzulą „poufne” (jeśli powoduje to szkodę dla interesów państwa, interesu publicznego) lub klauzulą „zastrzeżone” (jeśli mogłoby spowodować szkodę dla prawnie chronionych interesów obywateli lub jednostek organizacyjnych).

wa do otrzymywania i przekazywania informacji. Naczelny Sąd Administracyjny wyraził pogląd, który należy podzielić, iż wszystkie osoby wykonujące funkcje publiczne są obarczone obowiązkiem względem społeczeństwa, które funkcje te im powierzyło.

Powyższe konstatacje ukazują jednak brak kultury administracji i jej biurokratyczny charakter. Zapomina się o służebnym jej charakterze. Uwidacznia się to w przypadku zdobywania informacji. Większość samorządów lokalnych nie ma rzeczników prasowych, czyli urzędników odpowiedzialnych za kontakty z mediami. W praktyce jedyną osobą udzielającą informacji jest burmistrz, który zresztą jest albo nieobecny, albo nie ma czasu dla dziennikarzy. Brak jest pozytywnych wzorców administrowania. Praktyka Centrum Monitoringu Wolności Prasy ukazuje ogólną nieznamość przez władze samorządowe przepisów określających zasady współpracy z mediami, jak m.in. „obowiązek udzielania prasie pełnych, rzetelnych i aktualnych informacji wynikający z ustawy o dostępie do informacji publicznej, przedstawianie powodów ewentualnej odmowy udzielenia informacji, przy czym może to nastąpić jedynie ze względu na ochronę tajemnicy państwowej i służbowej lub innej tajemnicy chronionej ustawą – na żądanie redaktora naczelnego odmowa wraz z uzasadnieniem musi mieć formę pisemną, obowiązek udzielania odpowiedzi na krytykę prasową bez zbędnej zwłoki”<sup>42</sup>.

Ustawa o dostępie do informacji publicznej miała być ustawą o podstawowym znaczeniu, miała ograniczać rygor ustawy o ochronie danych osobowych oraz różnego rodzaju tajemnice. Jednak, jak podkreślają eksperci z Centrum Monitoringu Wolności Prasy<sup>43</sup>, nie uzyskaliśmy nowej, lepszej jakości.

Do odmowy udostępnienia informacji stosuje się przepisy o zaskarżaniu decyzji administracyjnych<sup>44</sup>, więc przepisy kodeksu postępowania administracyjnego, z zastrzeżeniem, że odwołanie od decyzji musi zostać rozpatrzone w ciągu 14 dni. Jednakże w wielu przypadkach możemy mieć do czynienia z beczynnością organu administracji. I tu też stosuje się przepisy kpa<sup>45</sup>.

Należy zwrócić również uwagę, że roszczenie o doręczenie odmowy przysługuje redaktorowi naczelnemu (a nie dziennikarzowi). Sąd administracyjny bada jedynie legalność odmowy, a nie rozstrzyga merytorycznie<sup>46</sup>.

Duże wątpliwości powstają w związku z art. 6 prawa prasowego, tj. prawem do odpowiedzi na krytykę prasową. Jak należy traktować odmowę udzielenia odpowiedzi

<sup>42</sup> A. Goszczyński, *Jak wójt z żurnalistą...*, „Rzeczpospolita” z 25 maja 1999.

<sup>43</sup> A. Goszczyński, A. Rzepliński, *Dostęp bez dostępu. Nowa ustawa nie umożliwiła obywatelom uzyskiwania informacji*, „Rzeczpospolita” z 9.08.2001.

<sup>44</sup> W wyroku NSA z 27.06.1996 (ośrodek zamiejscowy w Krakowie) czytamy, iż odmowa udzielenia dziennikarzowi informacji i uzasadniona zwróceniem się przez dziennikarza do osoby nieupoważnionej do udzielania informacji stanowi naruszenie ustawowego obowiązku udzielania prasie informacji o swojej działalności. „Wokanda” 1997, z. 4, s. 38.

<sup>45</sup> J.St. Święcki, K. Święcka, *Dostęp do...*, jw., s. 87 i nast.

<sup>46</sup> Zob. A. Młynarska-Sobaczewska, *Wolność informacji w prasie*, Toruń 2003, s. 133 i nast.

na taką krytykę? Wydaje się, że milczenie należy tutaj traktować jako odmowę udzielenia informacji<sup>47</sup>.

Sądowa kontrola decyzji o odmowie udzielenia informacji publicznej została skrytykowana przez A. Goszczyńskiego i A. Rzeplińskiego<sup>48</sup>. W przypadku nieudzielenia informacji przez urzędnika obywatel może dochodzić swego bądź przed sądem powszechnym, bądź przed sądem administracyjnym. Wcześniej jednak musi wyczerpać dwuinstancyjną procedurę administracyjną. Autorzy ci sugerują, że ustawodawca powinien tutaj raczej skorzystać z instytucji specjalnego rzecznika czuwającego nad obywatelskim prawem do informacji.

Dostęp środków masowego przekazu (jak i obywatela) do informacji o działalności organów państwowych i osób pełniących funkcje publiczne napotyka jeszcze nadal przeszkody, ale wiele kwestii zostało już wyjaśnionych, a opory są przełamywane<sup>49</sup>. Należy również zauważyć, że powodem wszelkich trudności czy konfliktów były niekiedy nadmierne obawy o naruszenie prawa do prywatności<sup>50</sup> bądź ochrony dostępu do informacji niejawnych.

Zbytne ograniczanie dostępu do informacji prowadziłoby do kolizji z innymi wartościami konstytucyjnymi, jak choćby z wolnością wypowiedzi czy społeczną kontrolą obywatelską nad organami państwowymi<sup>51</sup>.

W myśl *prawa autorskiego* na użytek publiczny dozwolone jest rozpowszechnianie informacji w środkach masowego przekazu. Dotyczy to sprawozdań z bieżących wydarzeń, artykułów, zdjęć reporterskich, mów, wystąpień publicznych itp. Celem jest szybkie poinformowanie społeczeństwa. Cechą tej licencji prawnej (art. 25 prawa autorskiego) jest rozpowszechnianie informacji, gdy dotyczą „aktualnych wydarzeń”, zjawisk, tj. sytuacji ważnych w danym czasie. W wyniku upływu czasu charakter aktualności nie ma zastosowania. Treść zaś rozpowszechnianych artykułów zawiera wypowiedzi polityczne, gospodarcze, religijne. Aktualność dotyczy danego artykułu (a nie tematu), który wzbudza zainteresowanie w chwili publikacji<sup>52</sup>.

Dziennikarze sprawują społeczną kontrolę nad działalnością władzy państwowej, którą zapewnia im instytucja prawa do informacji publicznych. Bez wątplenia jaw-

---

<sup>47</sup> Należy się przychylić do stanowiska Sądu Najwyższego z 12 maja 1994 r., iż pozostawienie ministrów poza zasięgiem obowiązku reagowania na krytykę prasową ich dotyczącą jest nie do przyjęcia w demokratycznym państwie prawnym i nie ma uzasadnienia w przepisach. Milczenie wobec krytyki jest bowiem w istocie odmową udzielenia informacji, o której mowa w art. 4 ust. 3 i 4 prawa prasowego.

<sup>48</sup> A. Goszczyński, A. Rzepliński, *Dostęp bez dostępu...*, jw.

<sup>49</sup> J. Świątkiewicz, *Konstytucyjne prawo do dobrej administracji (oczekiwania i rzeczywistość)*, „Państwo i Prawo” 2004, nr 4, s. 29.

<sup>50</sup> Przykładem takiej decyzji była odmowa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji udostępnienia informacji o byłych wysokich funkcjonariuszach uzasadniona tym, że nie pełnią oni już funkcji publicznych, więc korzystają z ochrony życia prywatnego.

<sup>51</sup> Tak też zapisano w uchwale Trybunału Konstytucyjnego z 13.06.1994.

<sup>52</sup> K. Święcka, J. St. Święcki, *Prawo autorskie i prawa pokrewne. Komentarz*, Warszawa 2004, s. 66–67.

ność i przejrzystość sprawowania władzy spełniają bardzo pozytywną rolę. Przede wszystkim zapewniają obywatelom (mediom) kontrolę, zapobiegając nadużyciom, w tym także takim zjawiskom, jak korupcja urzędników. Ujawnianie i nagłaśnianie może się okazać jedną z bardziej skutecznych broni w zwalczaniu tych zjawisk.

Najczęściej intencje władzy rozmiągają się z oczekiwaniami społecznymi. Brak zaufania społeczeństwa może wynikać z braku właściwej komunikacji z władzą. Społeczeństwo ma prawo wiedzieć o motywacji rozstrzygnięć władzy. Każda władza musi się przede wszystkim nauczyć rozumnego zdawania sprawy publiczności<sup>53</sup>.

Sformułowane gwarancje wolności prasy i innych środków społecznego przekazu pozostają w ścisłej łączności z jawnością życia publicznego. Właśnie ta jawność jest związana z prawem obywatela do informacji o działalności organów władzy publicznej. Obecnie obowiązujące ustawodawstwo dotyczące dostępu do informacji publicznych jest ważnym instrumentem wprowadzenia służebnego charakteru władzy publicznej, stanowiącego istotę demokracji w jej nowoczesnym rozumieniu, a „otwartość” administracji ma służyć temu celowi<sup>54</sup>. Jak się wydaje, na efekty przyjdzie nam jeszcze poczekać. Wdrożenie ustawy o dostępie do informacji publicznej wymaga bowiem zmian w świadomości obywateli, a przede wszystkim urzędników.

---

<sup>53</sup> E. Łętowska, *Bariery naszego myślenia o prawie w perspektywie integracji z Europą*, „Państwo i Prawo” 1996, nr 4–5, s. 68.

<sup>54</sup> H. Izdebski, *Ustawa o dostępie do informacji publicznej a standardy „otwartego rządu”*, „Służba cywilna” 2002, nr 4, s. 59.



JOANNA MIKOSZ

The „Dziennik Łódzki”  
daily after  
the systemic  
transformation  
of 1989

„Dziennik Łódzki”  
po transformacji  
ustrojowej  
w 1989 roku

KEY WORDS  
„Dziennik Łódzki”, history of the press

SŁOWA KLUCZOWE  
„Dziennik Łódzki”, historia prasy

ABSTRACT  
The article presents the Polish press transformation, which took place in 1989, after the collapse of the communist system. The author describes changes and evolution of the Lodz press that accompanied this event. She concentrates mainly on the „Dziennik Łódzki” daily, which is the oldest and most widely read and valued newspaper in the region.

STRESZCZENIE  
Artykuł omawia transformację, jaka miała miejsce w prasie polskiej w 1989 roku po upadku systemu komunistycznego. Autorka opisuje zmiany i ewolucję prasy łódzkiej. Swoją uwagę koncentruje głównie na „Dzienniku Łódzkim”, który jest najstarszą i najbardziej cenioną gazetą w tym regionie.

Zakres zmian, jakim uległa prasa po upadku komunizmu, odpowiadał głębokości przemian politycznych, jakie zaszły w Polsce po 1989 roku.

W 1990 roku uchwalono nowe regulacje prawne związane z wydawaniem prasy: zniesiono cenzurę i zlikwidowano Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Dotychczasowy licencyjny system prasowy zamieniono w rejestracyjny. Warunkiem ukazywania się tytułu zaczęła być sądowa rejestracja, co przyspieszyło zakładanie nowych pism, o których egzystencji zaczął decydować rynek.

Na mocy uchwały sejmowej rozwiązano także koncern partyjno-państwowy RSW „Prasa-Książka-Ruch”, likwidując przy tym monopol państwa w dziedzinie kolportażu, a wydawane przez Robotniczą Spółdzielnię Wydawniczą pisma zostały sprzedane spółkom należącym do wydawnictw polskich i zagranicznych.

Dzięki tym zmianom prasa w Polsce, po raz pierwszy od 1945 roku, zyskała możliwość w pełni swobodnego rozwoju i ekspresji (pojawiały się informacje, które były niegdyś przemilczane, np. bunty społeczne, AIDS). Oficjalnie zaczęły się ukazywać pisma wydawane dotąd w podziemiu (np. „Krytyka”), a prawo obecności w kraju zyskały pisma wydawane poza Polską („Kultura”).

Nowego charakteru nabrały tytuły wydawane przed 1989 rokiem, w których doszło do zasadniczych zmian w składach redakcji. Powstawały nowe pisma – zwłaszcza informacyjne. Systematycznie rosła liczba tytułów. Likwidacja monopolu państwa i prywatyzacja spowodowały, że po 1989 roku powstawał rynek prasy zróżnicowany

politycznie i merytorycznie. Zaczęły na nim działać prawa popytu i podaży, co doprowadziło do zjawiska konkurencji. Wymusiło to na wydawcach dostosowanie się do gustów i oczekiwań czytelników, uatrakcyjnienie treści i formuły graficznej.

Efektom zmian kulturowych w Polsce było pojawienie się komercyjnej prasy masowej (jak np. „Super Express”) opartej na pomysle tabloidów, a także innych pism sensacyjnych i erotycznych kierowanych do czytelnika oczekującego niewybrednej rozrywki. Ich wydawnie przyczyniło się do wulgaryzacji przekazu i brutalizacji języka (np. tygodnik „Nie” Jerzego Urbana).

Z drugiej jednak strony ukazywały się eleganckie magazyny ilustrowane (np. „Twój Styl”, „Pani”) adresowane do środowisk lepiej sytuowanych. Poza tym pojawiło się wiele pism związanych z nowymi partiami i ugrupowaniami politycznymi, m.in. „Słowo Narodowe” (SN), „Sprawa Polska” (ZChN), „Najwyższy Czas!” (UPR), „Gazeta Polska” (środowiska centroprawicowe). Stałe grono odbiorców zyskała również prasa katolicka, w tym m.in. „Niedziela” (Częstochowa) i „Gość Niedzielny” (Katowice).

Negatywnym zjawiskiem zachodzących przemian było zmniejszenie zainteresowania tygodnikami i miesięcznikami społeczno-kulturalnymi oraz periodykami literackimi upowszechniającymi ambitną twórczość, problematykę kulturalną czy zaangażowaną publicystykę społeczno-kulturalną, podnoszącą poziom wiedzy i świadomości narodowej. Jednocześnie traciły na poczytności niektóre czasopisma dla dzieci i młodzieży, charakteryzujące się dbałością o wysoki poziom intelektualny (np. „Płomyk”). Ich miejsce zajęły kolorowe, przyciągające wzrok „kalki” zagranicznych pism, np. „Bravo”, „Popcorn”, „Dziewczyna”, niemające wartości edukacyjnych i dydaktycznych.

Istotne zmiany nastąpiły w finansowaniu wydawnictw prasowych; ich głównym źródłem dochodów stały się płatne ogłoszenia reklamowe. Trudności finansowe doprowadziły do znacznej płynności na rynku prasowym i częstych zmian własnościowych, na ogół wiążących się z pozyskiwaniem kapitału zagranicznego. Zdawało sobie przy tym sprawę, że wejście na rynek kapitału zagranicznego jest koniecznością. Bez zachodnich inwestorów nie można było zmodernizować prasy ani w sferze technologicznej (komputeryzacja redakcji, nowoczesny druk), ani organizacyjnej. Nie bez znaczenia było także uratowanie części tytułów zagrożonych likwidacją.

Sytuacja polityczna oraz rynek prasy doprowadziły również do zmian w środowisku dziennikarskim. Odeszli bądź przestali odgrywać znaczącą rolę publicyści lojalni wobec władzy komunistycznej. Na ten proces nałożyła się wymiana pokoleniowa, której efektem było znaczne odmłodzenie środowiska dziennikarskiego.

Przemiany polityczne w latach 1989–1990 inspirowały inicjatywy środowisk dziennikarskich Łodzi. Doprowadziło to do założenia nowych pism: „Gazeta Łódzka” – lokalny dodatek do „Gazety Wyborczej”, „Wiadomości Dnia”, „Kurier Ilustrowany”, „Super Express” – wydanie łódzkie i „Świat z Piotrkowskiej”.

„Gazeta Łódzka” – lokalny dodatek do „Gazety Wyborczej” była wydawana przez sp. z o.o. „Agora”, a od końca maja 1992 roku przez „Agora-Gazeta” Sp. z o.o. Powstała ona głównie z inicjatywy Iwony Śledzińskiej-Katarasińskiej: „Redakcja pisma cieszyła się dużą autonomią, gazeta nigdy nie identyfikowała się z określoną partią polityczną, choć wyrażała zdecydowanie swoje opinie polityczne”<sup>1</sup>.

Drugą „nową” gazetą, która pojawiła się w Łodzi, były „Wiadomości Dnia”. W historii pisma można wyróżnić dwa okresy. W pierwszym, trwającym 6–7 miesięcy, „Wiadomości Dnia” były dziennikiem ponadpartyjnym o sympatiach centroprawicowych, lecz zarazem niezależnym. Kiedy od grudnia 1990 roku prezesem zarządu spółki i redaktorem naczelnym został Krzysztof Kocel, pismo zaczęło ograniczać tematykę polityczną, dostosowując się do oczekiwań czytelników. Nastąpiło przesunięcie akcentów z ogólnopolskiej problematyki politycznej na lokalną i ekonomiczną, relaks, sport i kulturę.

Drugi okres w historii pisma nastąpił wówczas, gdy w czerwcu 1991 roku rozdzielono stanowiska prezesa spółki i naczelnego redaktora. Redaktorem naczelnym została wówczas Ewa Kluczkowska, która wraz z zespołem realizowała „zasady neutralności politycznej i niezależności”<sup>2</sup>.

Na sukces rynkowy „Wiadomości Dnia” miała niewątpliwie wpływ zmiana techniki druku. Skomputeryzowano skład i łamanie tekstu oraz obróbkę zdjęć. Zaczęto poszerzać tematykę gazety, wprowadzając stałe dodatki: „Budownictwo”, „Motoryzacja”, „Dom od A do Z”. Atrakcyjność gazety podniosła także gra „Bingo”, która cieszyła się dużym zainteresowaniem czytelników.

„Wiadomości Dnia” w krótkim czasie zdobyły łódzki rynek prasowy. Rozszerzono zasięg terytorialny pisma, które oprócz ówczesnego województwa łódzkiego objęło także miejskie warszawskie, piotrkowskie, sieradzkie, skierniewickie, płockie, kaliskie, konińskie i częstochowskie (według podziału terytorialnego obowiązującego do 1997 roku). W 2000 roku gazeta została połączona z „Dziennikiem Łódzkim” i wydawana pod wspólnym tytułem „Dziennik Łódzki – Wiadomości Dnia”.

Przez krótki okres w Łodzi ukazywał się również „Kurier Ilustrowany”. Było to pismo prywatne, wydawane wspólnie przez Marka Mamosa, Łódzki Bank Rozwoju S.A i Zakład Ubezpieczeniowy „Westa”. Jego debiut nastąpił 19 września 1992 roku, jednak już 1 października 1992 roku z powodu trudności finansowych pismo upadło.

Dużą poczytnością cieszyło się także łódzkie wydanie „Super Expressu” (od 21 XII 1992 r.), popołudniówki o charakterze informacyjno-sensacyjnym o zasięgu ogólnokrajowym. Pismo do 1 stycznia 1995 roku było wydawane przez Zjednoczone Przedsiębiorstwo Rozrywkowe – Express Sp. z o.o., a od 28. numeru z 2 lutego 1995 roku – przez „Media Express”.

<sup>1</sup> A. Drożdż, *Nowa prasa łódzka (1989–1994)*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1996, nr 1–2, s. 163.

<sup>2</sup> Tamże, s. 164.

Kolejnym „nowym” pismem był „Nowy Świat z Piotrkowskiej”. Gazeta ukazywała się od 15 września 1992 roku do 5 stycznia 1993 roku jako dodatek terenowy do dziennika „Nowy Świat”. Po zaprzestaniu wydawania „Nowego Świata” pismo przejęło jego rolę jako samodzielna gazeta codzienna. Jednak 13 marca 1993 roku, w związku z reorganizacją Niezależnego Instytutu Wydawniczego, zostało zawieszone.

Od 15 marca 1993 roku ukazywał się „Świat z Piotrkowskiej”. Było to pismo codzienne o orientacji centroprawicowej, niezwiązane jednak z żadną partią polityczną. Jego redaktorem naczelnym, podobnie jak w „Nowym Świecie z Piotrkowskiej”, była Małgorzata Bartyzel. Z powodu kłopotów finansowych pismo przestało się ukazywać w czerwcu 1993 roku.

W Łodzi oprócz konkurencji nowych tytułów istniała cały czas jeszcze silniejsza rywalizacja między „starymi” tytułami, takimi jak „Dziennik Łódzki” i „Express Ilustrowany”.

„Dziennik Łódzki” – najdłużej ukazująca się gazeta w tym mieście – zasługuje na szczególną uwagę. Jego początki sięgają 1883 roku (1884 roku według wówczas obowiązującego kalendarza juliańskiego), wtedy bowiem ukazał się pierwszy numer tego pisma. Gazeta już na samym początku zaznaczyła, że „musi być to zgoła odmiennem od celów i zakresu wydawnictw prowincjonalnych. Dziennik ten musi być wyrazem życia i potrzeb miejscowych mieszkańców”.

I tak też się stało. Pismo zawsze silnie było związane z Łodzią i jego mieszkańcami. Dziennik sporo miejsca poświęcał sprawom socjalno-bytowym i rozbudowie miasta, popularyzując osiągnięcia w tej dziedzinie. Omawiał sprawy sztuki i oświaty. Podejmował zagadnienia dotyczące plastyki, literatury, zamieszczał recenzje filmowe, teatralne i książkowe. Zwracał także uwagę na konieczność edukacji młodzieży, szerzył potrzebę oświaty wśród dorosłych, zachęcał ludzi do uzupełniania wiedzy ogólnej.

Gazeta, której hasłem naczelnym było „nic co łódzkie i ludzkie nie jest mi obce”, nie unikała drażliwych spraw, takich jak np. walka przeciw niesprawiedliwości, krzywdzie ludzkiej (organizując np. w 1956 roku zbiórkę pieniędzy na rzecz ofiar rewolucji oraz interwencji radzieckiej w Budapeszcie), prowokowała swoich czytelników do zabierania głosów na tematy światopoglądowe i etyczne.

Utworzenie w 1973 roku koncernu wydawniczego RSW „Prasa-Książka-Ruch” podporządkowało prasę Komitetowi Centralnemu PZPR. W gestii RSW pozostawała większość gazet (w tym także „Dziennik Łódzki”) i czasopism informacyjno-politycznych, gospodarczych, społecznych, kulturalnych, sportowych, kobiecych i młodzieżowych. RSW decydowała o wydawaniu poszczególnych tytułów i ich nakładach.

Polityczna kontrola nad prasą pozostawała domeną cenzury, posługującej się instrukcjami (tzw. zapiski cenzorskie) zawierającymi spisy tematów z różnych dziedzin, nazwisk, publikacji itp., których eliminacja z druku była motywowana głównie względami politycznymi.

Kolejne zmiany, jakie nastąpiły w historii „Dziennika Łódzkiego”, były związane z przeobrażeniami ustrojowymi w 1989 roku. Wówczas pismo, jako jedna z gazet po-

czytelnikowskich, zostało wystawione na przetarg. Do oferentów zdecydowanych na przejęcie „Dziennika Łódzkiego” należeli: Firma Complex w Cichoszewie, Korporacja Maxwella, „Prasa Łódzka” Spółka z o.o., Fundacja „Fundusz Zdrowia Ziemi Łódzkiej”, „Agencja Wydawniczo-Reklamowa Grafag, Heinrich Bauer Verlag, „Burgatii” Spółka z o.o., Konfederacja Polski Niepodległej-Rada Polityczna, Sp.z o.o. „Denis”, Firma „Transmarin” GMBH i Racom – Przedsiębiorstwo Handlowo-Usługowe I.G.U. Sp. z o.o.

Ponadto „Dziennik Łódzki” był obiektem zainteresowania centroprawicowego Łódzkiego Porozumienia Obywatelskiego, które przejęło władzę w mieście w związku z majowymi wyborami do samorządu w Łodzi w 1990 roku. Waldemar Bohdanowicz z ZChN (główny likwidator RSW) wystosował do premiera pismo, w którym zadeklarował gotowość Rady Miejskiej do przejęcia „Dziennika Łódzkiego”. Gazeta miała się stać pismem ŁPO. Swoją prośbę motywował faktem, że „tytuł gazety nie jest obciążony szyldem byłego organu PZPR i nekrologi były w niej drukowane zawsze z nagłówkiem Śp.”<sup>3</sup>.

Odpowiedzi ze strony premiera jednak nie było. Waldemar Bohdanowicz nie zrezygnował. Podczas obchodów 45-lecia prezydent Bohdanowicz zaproponował szefom gazety drukowanie w piśmie cotygodniowej przedwyborczej kolumny. Argumentował to potrzebą zaprezentowania programu politycznego ugrupowania preferującego tradycyjne wartości moralne chrześcijaństwa.

Dziennikarze „Dziennika Łódzkiego” wywalczyli sobie niezależność, wyrażając sprzeciw wobec próśb Waldemara Bohdanowicza: „Chcemy być gazetą prawdziwie niezależną [...], a jednocześnie otwartą na wszystkie orientacje i nurty demokratyczne. Podporządkowanie gazety jakiegokolwiek sile zewnętrznej – w tym również samorządowi miejskiemu – niezależność tę ograniczy. Nie jesteśmy spółdzielnią nomenklaturową. Pragniemy być samodzielni w interesie naszych czytelników. Nie chcemy redagować gazety według dyrektyw czy też zaleceń z góry. Czy w państwie demokratycznym nie ma miejsce dla niezależnego »Dziennika Łódzkiego«?”<sup>4</sup>.

Wchodzenie kapitału zagranicznego do prasy budziło emocje i obawy, także redakcji „Dziennika Łódzkiego”, że na skutek jego inwazji gazeta zatraci swoją odrębność. Dlatego też na początku marca 1991 roku pismo założyło Fundację Wolnej Prasy Łódzkiej, której pierwszym celem było „stworzenie z »Dziennika Łódzkiego« instytucji wyrażającej opinię społeczeństwa, niezależnej od jakichkolwiek wpływów na warunki życia i funkcjonowania całej aglomeracji”<sup>5</sup>.

Projekt ten został poparty przez prof. dr Marka Zirkę-Sadowskiego – pełnomocnika Komisji Likwidacyjnej RSW „Prasa” w Łodzi oraz przez Polskie Centrum Demokratyczne i „Komitet Obywatelski Łódź-Górna”.

<sup>3</sup> *Gra o organ*, „Przegląd Tygodniowy” 1990, nr 29, s. 7.

<sup>4</sup> Tamże.

<sup>5</sup> „Dziennik Łódzki” z 4 marca 1991, s. 1.

„Dziennik Łódzki” podał numer konta, na który czytelnicy mogli wpłacać pieniądze. Fundacja została także wsparta finansowo m.in. przez Bank PKO i Polski Czerwony Krzyż (około 100 mln zł).

Pomimo starań mających na celu niedopuszczenie do przejęcia „Dziennika Łódzkiego” przez kapitał zagraniczny, gazetę kupiła w czerwcu 1991 roku za 25 mld złotych „Polskapresse” z Warszawy. Był to koncern Roberta Hersanta z Francji, który oprócz „Dziennika Łódzkiego” był współwłaścicielem dzienników w Łodzi („Express Ilustrowany”), Katowicach, Gdańsku, Krakowie i Warszawie („Rzeczpospolita”).

Nowym redaktorem naczelnym „Dziennika Łódzkiego” w okresie od 1 lipca 1991 roku do 21 marca 1992 roku był Maciej Rosalak.

Rok później odsprzedano jednak gazetę Sp. z o.o. „Prasa Łódzka” za tę samą kwotę. Wówczas funkcję redaktora naczelnego od 22 marca 1992 roku do 31 maja tegoż roku piastował Zdzisław Szczepaniak, a od 1 listopada 1992 roku do 31 maja 1995 roku Maciej Wojciechowski.

Efektom zmian, jakie nastąpiły po przejęciu „Dziennika Łódzkiego” przez zachodni koncern, była modernizacja bazy technicznej i sposobu redagowania gazety (układ graficzny i dobry papier). Zaczęto korzystać z nowoczesnych technik wydawniczych (skład komputerowy i wysokiej jakości druk). Dziennikarze prezentowali informacje w sposób bardziej atrakcyjny (więcej zdjęć, wyraźna czcionka, kolor). Zmodyfikowano także dodatki tematyczne i hobbystyczne, które niewątpliwie zwiększyły atrakcyjność i poczytność gazety. Należały do nich: „Tele Dziennik” (dodatek telewizyjny), „Wokół domu” (informacje dotyczące budownictwa), „Gratka” (dodatek ogłoszeniowy), „Praca w Łodzi”, „Bliżej medycyny”, „Mops” (dodatek dla dzieci) oraz „Urlop z Dziennikiem” zawierający informacje turystyczne.

Do działań mających na celu zwiększenie poczytności gazety należało także obniżenie cen reklam i uatrakcyjnienie oferty. Rozbudowano kolumny czytelnicze, zachęcając odbiorców nie tylko do zgłaszania, ale i samodzielnego opisywania problemów życia codziennego (np. rubryka „Czytelników sprawy codzienne”). Organizowano w tym celu wiele rozmaitych konkursów z nagrodami. Dołożono również wszelkich starań do rozwoju systemu informacyjnego (m.in. Internet, konto e-mailowe) i rozbudowy kontaktów zagranicznych.

Efektom transformacji były także zmiana systemu organizacji i zarządzania, rozbudowa infrastruktury, wzrost kwalifikacji (umiejętność posługiwania się komputerem – techniczne redagowanie tekstu) i dyscypliny zatrudnionych.

Wszystkie te zmiany przyczyniły się do tego, że „Dziennik Łódzki” stał się pismem bardziej konkurencyjnym na łódzkim rynku prasy, na którym tak wysoką pozycję utrzymywała „Gazeta Wyborcza” z jej lokalnym wydaniem. Szybki rozwój tej ostatniej był przecież swoistym zjawiskiem w skali Polski, a nawet Europy.

Mutowane wydanie „Dziennika Łódzkiego” miało sześć edycji (wydań i podwydań): „Dziennik Piotrkowski”, „Dziennik Sieradzki”, „Dziennik Skierniewicki”,

podwydania dla Pabianic i Zgierza, odrębna mutacja dla Zduńskiej Woli i Wielunia w woj. sieradzkim.

We wrześniu 1994 roku niemiecki koncern prasowy Verlagsgruppe Passau (Pol-skapresse) odkupił udziały (68%) w „Dzienniku Łódzkim” od Roberta Hersanta. Koncern ten, który rozpoczął działalność w Polsce w 1994 roku, nabył jeszcze udziały w siedmiu następujących dziennikach regionalnych: „Dziennik Bałtycki”, „Wieczór Wybrzeża”, „Express Ilustrowany”, „Dziennik Zachodni”, „Trybuna Śląska”, „Gazeta Krakowska” i „Tempo” (dziennik sportowy).

Koncern Verlagsgruppe Passau kontynuował kierunek rozwoju „Dziennika Łódzkiego” podjęty przez poprzedniego udziałowca – „Polskapresse”. Wprowadzono jednak zmiany w rozkładzie kolumn (przesunięcie kolumn regionalnych na czołowe pozycje). W 1995 roku Verlagsgruppe Passau zwiększył pakiet kontrolny w „Dzienniku Łódzkim” z 68% do 100% udziałów.

Na przełomie 1995 i 1996 roku redakcja „Dziennika Łódzkiego” została przeniesiona z ulicy Sienkiewicza 3/5 na ulicę ks. Skorupki 17/19. Redaktorem naczelnym gazety od 1 lutego 1995 roku był Andrzej Wójtowicz. Stanowisko to kolejno zajmowali: Marcin Kowalczyk (12.08.–30.09.1997), Jerzy Barski (1.10.1997–21.01.2002), Julian Beck (od 22.01.2002 do dzisiaj).

Kolejne zmiany polegały również na zwiększeniu objętości gazety (zwłaszcza wydania weekendowego). W 1995 roku „Dziennik Łódzki” liczył 32 strony, a w 1996 roku jego objętość wzrosła do 40 stron.

1 lipca 1995 roku „Prasa Łódzka” Sp. z o.o. (wydawca „Dziennika Łódzkiego”) oraz Prasa Ilustrowana Sp. z o.o. (wydawca „Expressu Ilustrowanego”) utworzyły Spółkę z o.o. „Inmedio”, która stała się wyłącznym dystrybutorem tych gazet.

Verlagsgruppe Passau, dążąc do uniezależnienia się od firm poligraficznych i kolportażowych, stał się właścicielem siedmiu drukarni pracujących głównie na potrzeby dzienników. Starał się także uzyskać kontrolę nad Spółką „Inmedio”. Jednak spółka ta w 1999 roku została sprzedana (udział w przetargu na zakup „Ruchu” w ramach Unii Wydawców Prasy).

Niemiecki właściciel postanowił rozbudować system mutacji i zagęścić sieć dystrybucji w celu obniżenia kosztów promocji. Zredukował także koszty produkcji, by obniżyć lub chociaż utrzymać na niezmiennym poziomie cenę egzemplarza. Rozwinął również sieć agencji reklamowych i usprawnił system obsługi klientów. Stworzył bazę danych o cenach ogłoszeń i parametrach technicznych wszystkich polskich gazet, dysponował najnowszymi wynikami badań rynku prasowego.

Verlagsgruppe Passau, będąc także właścicielem „Expressu Ilustrowanego”, starał się o to, aby oba tytuły ze sobą nie konkurowały; tak np. „Dziennik Łódzki” miał w sobotę większy nakład niż „Express Ilustrowany”, ale w piątek „Dziennik” oddawał pole „Expressowi”. Reforma administracyjna kraju, którą wprowadzono 1 stycznia 1999 roku, wymusiła kontynuację strategii rozwoju rynku prasowego. Rozbudowano system mutacji oddziałów terenowych. „Dziennik Łódzki” uzyskał 4 mutacje:



„Dziennik Piotrkowski”, „Dziennik Sieradzki”, „Dziennik Skierniewicki” oraz mutację miejską dla Łodzi.

„Dziennik Łódzki” pozostał gazetą silnie związaną z Łodzią i jej okolicami. Pojawiały się w nim istotne informacje dotyczące życia miasta, a także wydarzeń w kraju i na świecie. Dużo miejsca poświęcał również sprawom oświaty, kultury i nauki. Publikował wywiady z ciekawymi ludźmi, interesujące recenzje filmowe i sztuk teatralnych. Zachęcał także do brania udziału w różnych imprezach kulturalnych i charytatywnych, np. w corocznych zbiórkach pieniędzy na rzecz chorych dzieci organizowanych przez Jurka Owsiaaka.

„Dziennik Łódzki” nie był także obojętny wobec bezprawia, biedy i bezrobocia. Starał się pomóc poszukującym pracy, umożliwiając umieszczanie ogłoszeń na łamach pisma z pięćdziesięcioprocentową zniżką. Ponadto dziennikarze gazety organizowali w okresie przedświątecznym zbiórki pieniędzy na rzecz dzieci z domów dziecka i dla najbardziej potrzebujących. Pełnili także tzw. dyżury interwencyjne w redakcji, podczas których mieszkańcy miasta mogli zgłaszać się ze swoimi problemami.

Zainteresowanie „Dziennika Łódzkiego” losami nie tylko Łodzi, ale również kraju było widoczne podczas wyborów do Sejmu i Senatu w 1989 roku. Gazeta podkreślała ich istotne znaczenie, gorąco zachęcając łodzian do wzięcia udziału w wyborach.

Na łamach pisma drukowano karty wyborcze i edukowano na temat technik głosowania. Redakcja zachęcała także do udziału w drugiej turze wyborów, publikując hasła: „Demokracja czeka na Twój głos”, „Twój głos pomoże ojczyźnie”, „Udział w wyborach – obowiązek i przywilej”<sup>6</sup>.

Rok 2000 był istotną datą w historii „Dziennika Łódzkiego”. Wówczas, 25 września, połączono tę gazetę z pismem codziennym „Wiadomości Dnia” pod wspólnym tytułem: „Dziennik Łódzki – Wiadomości Dnia”: „Z wielką przyjemnością komunikujemy Państwa o wielkiej Fuzji „Dziennika Łódzkiego” i „Wiadomości Dnia” [...]. W poniedziałek 25 września otrzymacie Państwo „Dziennik Łódzki – Wiadomości Dnia” – największą, najciekawszą i zapewniamy – najsympatyczniejszą gazetę środkowej Polski. Będzie to gazeta, na którą czekają Państwo od dawna”<sup>7</sup>.

W tym okresie miała także miejsce zmiana na stanowisku redaktora naczelnego. 21 stycznia 2002 r. odszedł Jerzy Barski, a jego miejsce zajął Julian Beck, który godność tę piastuje do dzisiaj.

Przed połączeniem „Dziennika Łódzkiego” z „Wiadomościami Dnia” jego nakład wynosił 47 696 egz. Wśród dodatków gazety znalazły się: „Wokół domu”, „Praca dla Ciebie”, „Gratka”, „Moto-Gratka”, „Bywalec” (dodatek kulturalny), „Tele-Magazyn”.

Dziennikarze – dbając o zadowolenie czytelników ze sposobu redagowania gazety – wielokrotnie przeprowadzali sondy. Dotyczyły one pisma i jego dodatków. Na ła-

<sup>6</sup> Tamże, s. 1.

<sup>7</sup> Tamże, nr 182, s. 1.

mach „Dziennika Łódzkiego” zadawano pytania, np.: „Czy »Tele-Magazyn« powinien się zmienić?”<sup>8</sup>, „Czy »Bywalec« jest wystarczająco kolorowy?”<sup>9</sup>.

Pismo, jako gazeta silnie związana z Łodzią i jej mieszkańcami, nie pozostawało obojętne na problemy miasta. Dziennikarze organizując różnego rodzaju sondaże, zachęcali, aby czytelnicy mogli na łamach gazety ustosunkować się do wielu istotnych spraw związanych z życiem miasta. Pytano: „Czy powinno budować się w Łodzi więcej marketów?”<sup>10</sup>, „Czy sklepy przy ul. Piotrkowskiej powinny być czynne dłużej niż do godz. 18.00?”<sup>11</sup> lub „Czy w Łodzi czują się Państwo bezpieczni?”<sup>12</sup>.

Zgodnie z tradycją dziennikarze pełnili dyżury telefoniczne, podczas których czytelnicy mogli zgłaszać swoje problemy. Wiele z przedstawionych spraw omawiano później w „Dzienniku Łódzkim”.

Ponadto pismo wiele miejsca poświęcało również edukacji. Informowano o egzaminach wstępnych, zasadach rekrutacji, drukowano także zestawy zadań egzaminacyjnych. Gazeta drukowała na swoich łamach wiele interesujących wywiadów ze znanymi osobistościami m.in. z Magdaleną Zawadzką, Gustawem Holoubkiem, Bogumiłą Wander, Anną Dymną i Tomaszem Stockingerem. Godne uwagi były także artykuły o tematyce kulturalnej oraz recenzje książek. Ciekawe redagowanie „Dziennika Łódzkiego” spowodowało, że utrzymał się on w czołówce najlepszych gazet codziennych.

Zmiany, jakie nastąpiły po połączeniu obu gazet, dotyczyły kształtu graficznego pisma i sposobu jego redagowania. „Dziennik Łódzki – Wiadomości Dnia” stał się obszerniejszy objętościowo. Gazeta była bardziej kolorowa. Przyciągały wzrok zdjęcia (także o większym formacie niż dotychczas) oraz barwne nagłówki.

Wydający gazetę postawili sobie za cel, aby docierała ona do coraz większej liczby czytelników. Dlatego też oddziały terenowe znajdowały się w Bełchatowie, Kutnie, Łęczycy, Łowiczu, Opocznie, Pajęcznie, Piotrkowie Trybunalskim, Sieradzu, Skierniewicach, Tomaszowie Mazowieckim, Wieluniu i Zduńskiej Woli.

Przeobrażenia, które nastąpiły 25 września 2000 roku, dotyczyły również działów redakcyjnych. Dotychczasowo istniejące działy poszerzono o dział krajowy, regionalny, kultury, prawa i terenowy. Zlikwidowano działy publicystyczny i ekonomiczny. Transformacji uległy także dodatki „Dziennika Łódzkiego”. Choć ich tytuły nie uległy zmianie (wciąż ukazywały się: „Wokół Domu”, „Praca dla Ciebie”, „Gratka”, „Moto-Gratka”, „Bywalec”, dodatek TV), stały się one jednak bardziej kolorowe i obszerniejsze objętościowo. Po połączeniu obu redakcji powstał także nowy dodatek „Sport”. Zauważalna przemiana nastąpiła w „Bywalcu”. Na jego łamach pojawiło się więcej informacji dotyczących wydarzeń kulturalnych, takich jak premiery teatralne,

<sup>8</sup> Tamże, nr 42, s. 2.

<sup>9</sup> Tamże, nr 44, s. 2.

<sup>10</sup> Tamże, nr 35, s. 2.

<sup>11</sup> Tamże, nr 37, s. 2.

<sup>12</sup> Tamże, nr 39, s. 39.

kinowe i wernisaże. Oprócz tego szeroko omawiano wydarzenia kulturalne, np. koncerty, festiwale, wieczorki muzyczne. Wiele miejsca poświęcano recenzjom książek. Godne uwagi były opinie znanych osobistości na temat spraw kultury i sztuki.

Gazeta nadal oferowała swoim czytelnikom możliwość jednorazowego umieszczenia bezpłatnego ogłoszenia w dodatku „Praca dla Ciebie”.

„Nowe” pismo kontynuowało tradycje „Dziennika Łódzkiego”. Dziennikarze chętnie angażowali się w sprawy mieszkańców miasta. Przykładem może być kolumna zatytułowana „Prawo co środe”. Do jej redagowania zaproszono czytelników mających wątpliwości związane z aktualnymi przepisami, dotyczącymi emerytur, rent, prawa pracy, bezrobocia i pomocy społecznej. Czytelników przyjmował także zaproszony przez redakcję adwokat, który bezpłatnie udzielał informacji z zakresu prawa cywilnego, pracy, rodzinnego, administracyjnego, karnego i ubezpieczeń.

18 stycznia 2001 roku w redakcji „Dziennika Łódzkiego – Wiadomości Dnia” została utworzona Galeria „Bywalca”. Jej powstanie umożliwiło młodym artystom zaprezentowanie swoich prac. Wśród nich znaleźli się: Katarzyna Lengren (portrety kobiet), Edward Dwurnik (malarz), Stojan Canewa (twórca bułgarski), a nawet Hanka Bakula.

27 stycznia 2001 roku ukazał się pierwszy numer sobotniego dodatku „Na zdrowie” z zapowiedzią: „W dodatku będziemy radzić, jak zachować dobrą kondycję, urodę i unikać chorób”<sup>13</sup>, który obecnie jest jednym z najpoczytniejszych suplementów gazety.

Pod patronatem gazety w 2001 roku odbyło się wiele ciekawych imprez. Należały do nich m.in. Ogólnopolski Przegląd Piosenki Turystycznej „Yapa”, Międzynarodowy Festiwal „Media-Travel” (święto podróżników), Festiwal Nauki i Sztuki Łódź 2001 czy koncert włoskiego tenora Salvadora Fischelli w Teatrze Wielkim.

W omawianym roku powstały także nowe oddziały redakcji „Dziennika Łódzkiego – Wiadomości Dnia”. Otwarto je w Wieluniu przy ul. Krakowskie Przedmieście i Rawie Mazowieckiej przy ul. Piłsudskiego 2.

17 kwietnia 2001 roku miesięcznik „Press” opublikował dane dotyczące poczytności dzienników regionalnych. Analizy pochodzą z badania przeprowadzonego przez SMG/KRC Poland Media metodą pomiaru ankietowego w domach respondentów na próbie liczącej 18 233 osób. Okazało się, że „Dziennik Łódzki – Wiadomości Dnia” zajmuje ex aequo z „Gazetą Pomorską” III miejsce w kraju wśród gazet regionalnych. Wyprzedzają go jedynie „Dziennik Bałtycki” i zajmujący I miejsce „Dziennik Zachodni”.

Wysoką pozycję „Dziennika Łódzkiego – Wiadomości Dnia” potwierdzają również dane dotyczące poczytności gazet codziennych w regionie łódzkim, opublikowane 13 grudnia 2001 roku w miesięczniku „Press”. Zostały one opracowane przez SMG/KRC Poland Media i odnosiły się do okresu od maja do października 2001 roku<sup>14</sup>. Wyniki badań ilustruje tabela 1.

<sup>13</sup> „Dziennik Łódzki – Wiadomości Dnia”, 2001, nr 25, s. 1.

<sup>14</sup> Tamże, nr 292, s. 2.

Tabela 1. Czytelnictwo gazet w Łodzi od maja do października 2001 roku

„Dziennik Łódzki – Wiadomości Dnia”	30,35%
„Express Ilustrowany”	29,33%
„Gazeta Wyborcza”	16,36%
„Super Express”	13,27%
„Rzeczpospolita”	4,27%
„Przegląd Sportowy”	4,20%

Przytoczone wyniki badań wskazują, że „Dziennik Łódzki” po połączeniu z „Wiadomościami Dnia” utrzymał nadal bardzo wysoką pozycję na rynku prasy codziennej. Tezę tę potwierdza Agnieszka Sardecka – prezes „Prasy Łódzkiej” wydającej „Dziennik Łódzki – Wiadomości Dnia”, a także „Express Ilustrowany”: „Przedsięwzięcie połączenia obu gazet skończyło się sukcesem [...]. Sukces jest większy niż się spodziewaliśmy. Miarą powodzenia jest fakt, że „Dziennik” zajmuje trzecie miejsce wśród gazet regionalnych w całym kraju. Źródłem sukcesu jest to, że te dwie gazety świetnie się uzupełniają: „Dziennik Łódzki” był czytany przede wszystkim przez łodzian, natomiast „Wiadomości Dnia” zdobyły popularność w województwie. Dobry rezultat przyniosła wymiana doświadczeń zespołów redakcyjnych obu gazet. Oferujemy Czytelnikom gazetę ciekawszą, atrakcyjniejszą pod względem treści i szaty graficznej”<sup>15</sup>.

Rok 2002 pismo rozpoczęło tradycyjnie zbiórką pieniędzy na rzecz Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Ponadto od 29 stycznia – w najbardziej uczęszczanych miejscach – dziennikarze „Dziennika Łódzkiego – Wiadomości Dnia” zachęcali mieszkańców miasta do podpisu pod petycją do rządu o wprowadzenie zakazu eksportu polskich koni na rzeź. Była to kampania pod hasłem: „Nie w moim imieniu”, którą prowadził polski oddział brytyjskiej organizacji „Viva” walczącej o prawa i humanitarne traktowanie zwierząt. Akcja ta cieszyła się dużym zainteresowaniem. W sumie „Dziennik Łódzki – Wiadomości Dnia” zebrał 17 417 podpisów. Petycję przekazał redaktor naczelny gazety Julian Beck premierowi Polski Leszkowi Millerowi.

„Dziennik Łódzki – Wiadomości Dnia” zaangażował się także w zbiórkę pieniędzy na reaktywowanie zlikwidowanej poradni diagnostyki i leczenia wad słuchu. Pod jego patronatem odbył się koncert charytatywny w Teatrze Muzycznym. Godną uwagi była także inicjatywa „Dziennika”, która miała na celu uczczenie rocznicy ataku terrorystycznego na World Trade Center. Dnia 11 września – dokładnie rok po tym wydarzeniu – dziennikarze zaproponowali mieszkańcom miasta, aby przyszli o godz. 20 pod pomnik Tadeusza Kościuszki (Plac Wolności) i zapalili świece. Koncepcja ta spotkała się z dużym aplauzem łodzian: „Znakomity jest pomysł »Dziennika« na

<sup>15</sup> Tamże, nr 234, s. 2.

uczczenie rocznicy 11 września. Myślę, że powinniśmy wszyscy tego dnia okazać solidarność zarówno z ludźmi, którzy przeżyli ten koszmar, jak i z rodzinami ofiar ataku na World Trade Center”<sup>16</sup>.

W 2002 roku gazeta nadal utrzymywała pozycję lidera na rynku prasy łódzkiej. Dla potwierdzenia powyższej tezy w tabeli 2 podaję wyniki badań opublikowanych w miesięczniku „Press”, przeprowadzonych przez SMG/KRC Poland Media na zlecenie PBC”<sup>17</sup>.

Tabela 2. Czeltnictwo gazet w Łodzi od kwietnia do września 2002 roku

„Dziennik Łódzki – Wiadomości Dnia”	44,18%
„Express Ilustrowany”	34,49%
„Gazeta Wyborcza”	18,93%
„Super Express”	15,93%

Doceniono również pracę redaktorów gazety. Stały felietonista Jerzy Witaszczyk został uznany za najlepszego dziennikarza „Dziennika Łódzkiego” 2001 roku. Ponadto Anna Kołakowska dostała nagrodę „Bene Meritus 2001” od prezesa Sądu Okręgowego w Łodzi za rzetelność i profesjonalizm w relacjach z działalnością sądu.

Rok 2003 miał dla redakcji charakter jubileuszowy, przypadła bowiem wówczas 120 rocznica powstania „Dziennika Łódzkiego”. Wydarzenie to miało ogromne znaczenie nie tylko dla osób związanych zawodowo z gazetą, ale także dla wielu innych łódzian. Jest to najstarsze pismo w naszym regionie, które wytrzymało wpływ czasu i konkurencję innych gazet codziennych. Z tej okazji udekorowano ulicę Piotrkowską kolorowymi lampkami i zorganizowano różnego rodzaju uroczystości: „Może Paryż ma bardziej reprezentacyjne ulice (choćby słynne Pola Elizejskie), ale łódzka Piotrkowska oświetlona przez »Dziennik Łódzki« też wygląda pięknie”<sup>18</sup>.

Chlubnym przedsięwzięciem był również udział dziennikarzy w listopadowej kweście w „Dniu Wszystkich Świętych”. Zebrane pieniądze zostały przeznaczone na renowację najstarszej mogiły z I poł. XIX wieku na tomaszowskim cmentarzu.

W omawianym roku redakcja sporo uwagi poświęciła także młodzieży, organizując np. akcję pod hasłem: „Szkoła z »Dziennikiem Łódzkim« – bez przemocy i narkotyków” lub przeprowadzono też sms-ową sondę: „Czy uczniowie akceptują ściąganie?”<sup>19</sup>. Ponadto wiele miejsca poświęcono edukacji, doskonaleniu i podnoszeniu kwalifikacji zawodowych. W grudniu „Dziennik Łódzki” ufundował nagrodę – 1000 euro za najlepszą pracę magisterską na Wydziale Prawa i Administracji UŁ.

Celem redakcji było również poinformowanie mieszkańców województwa o zale-

<sup>16</sup> „Dziennik Łódzki – Wiadomości Dnia” 2002, nr 211, s. 2.

<sup>17</sup> Tamże, nr 267, s. 2.

<sup>18</sup> „Dziennik Łódzki – Wiadomości Dnia” 2004, nr 1, s. 2.

<sup>19</sup> „Dziennik Łódzki – Wiadomości Dnia” 2003, nr 96, s. 2.

tach wejścia do Unii Europejskiej i konsekwencjach, jakie się z tym faktem wiążą. Redaktorzy zorganizowali w marcu referendum unijne i zbierali głosy w uczęszczanych miejscach. Wyniki sondażu wskazały, że najbardziej pronunijne okazały się Wieluń (za wstąpieniem do Unii opowiedziało się 76,25%) i Sieradz (74,17%). Najwięcej przeciwników Unii Europejskiej miały Radomsko – 48% i Piotrków Trybunalski – 33%.

W 2003 roku drukowano wiele dodatków „Dziennika Łódzkiego”. Należały do nich m.in.: „Dziennik o zabezpieczeniach” (czyli jak uchronić się przed złodziejami i o zaletach ubezpieczenia domu oraz samochodu), „Dziennik wiosenny” (uprawy roślin), „Czas na PIT” (zasady wypełniania PIT-ów), suplement „O modzie”, a także dodatek „Na zdrowie”, który od 25 października ukazywał się codziennie przez dwa tygodnie z kolejnymi numerami gazety.

W 2003 r. w Galerii „Bywalca” odbyły się interesujące wystawy. Wśród artystów znaleźli się: Katarzyna Lengren, która zaprezentowała portrety kobiet oraz martwą naturę, ponadto Izabela Lewandowska-Sletner – artystka łódzka, która obecnie mieszka w Norwegii i Hiszpanii. Godne uwagi były także prace Franciszka Maśluszcza, które przedstawiały cykl żartobliwych i anegdotycznych scen i portretów. Dzieła artysty były wcześniej pokazywane na wystawie w Tokio.

Wyniki badań dotyczące czytelnictwa gazet codziennych w Łodzi (opublikowane przez kwietniowy numer miesięcznika „Press”) po raz kolejny pokazały (por. tabelę 3), że „Dziennik Łódzki” był najczęściej kupowanym pismem i niezmiennie utrzymywał pierwszą pozycję w rankingu pism w tym mieście.

Tabela 3. Czytelnictwo gazet w Łodzi od lutego do kwietnia 2004 roku

„Dziennik Łódzki –Wiadomości Dnia”	31,12%
„Express Ilustrowany”	28,43%
„Gazeta Wyborcza”	16%
„Fakt”	15,39%
„Super Express”	12,83%

Powyższe wyniki badań stanowią cenne źródło informacji. Są dowodem na to, że „Dziennik Łódzki” ma od lat wiernych miłośników. Na ich wybory czytelnicze nie miało dużego wpływu pojawienie się nowego dziennika „Fakt”, choć mógł on pozornie stanowić zagrożenie ze względu na jego niższą cenę (1 zł). Wyniki sondy świadczą o tym, że łodzianie nadal chętniej czytają rzetelną, dobrze zredagowaną informację niż powierzchowne artykuły oraz sensacje i plotki z życia gwiazd.

Potwierdzeniem powyższej tezy jest fakt, że praca redaktorów „Dziennika Łódzkiego” jest doceniana nie tylko w mieście, w kraju, ale także za granicą. W styczniu 2004 r. szwajcarska gazeta „Neue Züricher Zeitung” powołała się na „Dziennik”, relacjonując poświęcony wyprzedaj w łódzkich hipermarketach zakończoną poturbo-

waniem kilku klientów. Zaangażowanie i talent pisarski dziennikarzy uhonorowano 21 lutego 2004 r. podczas „Dobroczyнного Balu – Media”. Nagrodę za osiągnięcia w minionym roku otrzymali publicysta kulturalny Michał Lenarciński oraz Sławomir Burzyński ze skierniewickiego oddziału „Dziennika Łódzkiego”.

Zawód dziennikarza to nie tylko zdobywanie wiadomości, redagowanie informacji i pisanie artykułów. To także przeświadczenie o misji do spełnienia, jak bowiem podkreśla Bolesław Garlicki w swojej książce *Organizacja pracy redakcji dziennika*: „[...] pisma istnieją po to, aby orientowały społeczeństwo w przemianach zachodzących w jego życiu, informowały o wydarzeniach i faktach społecznie ważnych i mogących mieć bezpośredni lub pośredni wpływ na jego sytuację, aby oddziaływały na sposób jego myślenia, przekazywały oceny ludzi kompetentnych dotyczące istotnych problemów politycznych, społecznych, gospodarczych i kulturalnych, aby stwarzały platformę wymiany myśli dla poszczególnych środowisk i dawały impuls do samodzielnego myślenia i działania, aby integrowały jednostkę z kolektywem społecznym, a zarazem by świadczyły jej różne usługi praktyczne w zakresie poradnictwa, rozrywki, psychoterapii, zaspokajania ciekawości, rozładowania stresów”<sup>20</sup>.

Bycie redaktorem to także poczucie więzi i przynależności do środowiska dziennikarskiego. To również wzajemne wspieranie się w trudnych sytuacjach. Przykładem mogą być wydarzenia z marca 2005 roku związane z protestem przeciwko łamaniu prawa do wolności słowa. Dziennikarze (wśród nich także Sławomir Orlicki z „Dziennika Łódzkiego”) na znak solidarności z Andrzejem Markiem – redaktorem „Więści Polickich”, skazanym za zniesławienie urzędnika – zamknęli się w klatce przed gmachem Sejmu. Protest ten miał na celu uświadomienie, że podstawowym kryterium pracy dziennikarza jest pokazywanie prawdy, nie zaś ukrywanie faktów, których opublikowanie mogłoby być „niewygodne” dla określonego środowiska.

Obecnie – na początku 2006 roku – „Dziennik Łódzki – Wiadomości Dnia”, którego wydawcą jest niemiecki koncern Polskapresse, jest nadal jedną z najchętniej kupowanych i cenionych gazet w regionie łódzkim.

Sukces gazety tkwi bowiem w rzetelnych informacjach i dobrze redagowanych tekstach dziennikarskich. Ponadto jej atutem są dodatki tematyczne, które wzbogacają główne wydanie pisma. Prezentują one szeroki wachlarz zagadnień związanych m.in. z życiem kulturalnym Łodzi, służbą zdrowia, rynkiem pracy.

---

<sup>20</sup> B. Garlicki, *Organizacja pracy redakcji dziennika*, Kraków 1978, s. 23.

RENATA PIASECKA

Polish Press Agency  
and the idea of a new  
information order  
between 1960–1972

Polska Agencja  
Prasowa wobec  
idei nowego ładu  
informacyjnego  
w latach 1960–1972

KEY WORDS

Polish Press Agency, press agency,  
communication order

SŁOWA KLUCZOWE

Polska Agencja Prasowa, agencja prasowa, ład  
komunikacyjny

ABSTRACT

The paper deals with the stance of the Polish Press Agency and other press agencies in socialist countries of the „Eastern Bloc” on the idea of a new information and communication order. In the sixties of the 20th century the Polish Press Agency, following the example of press agencies in the USSR, Czechoslovakia and GDR, took up to a limited scope activities in Africa, Latin America and Asia. The activities related to information exchange agreements, broadcasting radio news bulletins and participation in the training of African journalists in Prague. Despite financial problems, the Polish Press Agency also supplied developing countries with a small amount of technical equipment

STRESZCZENIE

W niniejszym artykule przeanalizowano stanowiska, jakie zajęły Polska Agencja Prasowa oraz inne agencje prasowe funkcjonujące w państwach „bloku wschodniego” wobec idei światowego ładu informacyjnego. W latach 60. ubiegłego wieku PAP, idąc za przykładem sowieckich, czechosłowackich i wschodniemieckich agencji prasowych, podjął ograniczoną działalność w Afryce, Ameryce Łacińskiej i Azji. Polegała ona na wymianie informacji, nadawaniu radiowych audycji informacyjnych i udziale w kształceniu afrykańskich dziennikarzy w Pradze. Pomimo problemów finansowych, Polska Agencja Prasowa dostarczała również krajom rozwijającym się niewielkie ilości sprzętu technicznego.



Nieznana strona działalności Polskiej Agencji Prasowej w latach 60. i na początku lat 70. XX w. pozostaje jej aktywność na terenie państw określanych mianem krajów trzeciego świata. Miała ona ścisły związek z procesem dekolonizacji oraz wynikającą z niego ideą nowego światowego ładu w informacji i komunikowaniu<sup>1</sup>.

Podstawowe wytyczne dotyczące nawiązywania kontaktów z krajami rozwijającymi się zostały sformułowane podczas czwartej z kolei narady przedstawicieli agencji prasowych krajów socjalistycznych, która odbyła się w Sofii w dniach od 20 do 23 września 1960 r.<sup>2</sup> Głównym przedmiotem obrad była kwestia zapewnienia przepływu informacji z krajów obozu proradzieckiego do nowo powstających agencji prasowych w Afryce, Ameryce Łacińskiej i Azji<sup>3</sup>. Największą aktywność w omawianej dziedzinie przejawiały: Allgemeiner Deutscher Nachrichtendienst (ADN) – agencja prasowa NRD oraz Československá Tisková Kancelář (ČTK) – agencja prasowa Czechosłowacji, które już od 1 IX 1960 r. rozpoczęły nadawanie audycji radiowych w języku francuskim dla Afryki Zachodniej. ADN, dążąca do uzyskania statusu agencji światowej,

---

<sup>1</sup> Por. J. Olędzki, *Komunikowanie w świecie*, Warszawa 2001, s. 130–151; K. Jakubowicz, *Agencje prasowe a stary międzynarodowy ład informacyjny*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1985, nr 2, s. 83–95; nr 3, s. 87–101.

<sup>2</sup> Problematyka omawianej konferencji pozostawała w ścisłym związku z obradami XV Sesji ONZ, na której uchwalono rezolucję w sprawie całkowitej likwidacji systemu kolonialnego oraz przyjęto wiele nowych państw afrykańskich. Zob. J. Olędzki, *Komunikowanie...*, jw., s. 134.

<sup>3</sup> Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Polska Agencja Prasowa (dalej: PAP), sygn. 17/1, k. 317, 319–329.

wydawała również w Kairze, Bagdadzie i Djakarcie własne biuletyny dla prasy oparte na angielskojęzycznych audycjach radiowych odbieranych tam na falach krótkich<sup>4</sup>.

W trakcie konferencji przyjęto wniosek ČTK dotyczący zgłoszenia na forum RWPG sprawy produkcji sprzętu łącznościowego niezbędnego do udzielania pomocy technicznej agencjom prasowym krajów postkolonialnych. Podjęto również decyzję o szkoleniu w Pradze kadr dziennikarskich z krajów afrykańskich, która wyprzedziła w czasie podobną inicjatywę UNESCO dotyczącą regionu południowo-wschodniej Azji<sup>5</sup>. Podejmowane działania miały na celu zarówno zdobycie przewagi w rywalizacji z zachodnimi agencjami prasowymi o strefy wpływów, jak też ekspansję o charakterze ideologicznym, o czym świadczy cytowany poniżej fragment stenogramu z obrad omawianej narady:

„Agencje nasze powinny pomagać w usuwaniu resztek wpływów ideologicznych imperializmu w krajach niedawno wyzwolonych i walczących o wyzwolenie. Kraje te interesują się naszymi doświadczeniami. Powinniśmy je informować o wydarzeniach na całym świecie z naszego punktu widzenia. Trzeba zwiększać tam liczbę naszych placówek również w tym celu, by lepiej rozpowszechnić informacje o świecie socjalistycznym”<sup>6</sup>.

Z czasem liczba agencji prasowych krajów socjalistycznych utrzymujących kontakty z państwami postkolonialnymi została zawężona do czterech największych: TASS, ADN, ČTK i PAP. Pozostałe były zbyt słabe technicznie, z wyjątkiem jugosłowiańskiego TANJUG-a, który prowadził własną politykę informacyjną i wyraźnie dystansował się od reszty agencji prasowych krajów demokracji ludowej, nie biorąc udziału we wspomnianych wcześniej naradach<sup>7</sup>. W 1961 r. agencja TASS nadawała na Afrykę 12-godzinny serwis, ograniczony następnie do 6 godzin, ČTK – 45 minut w języku francuskim i tyle samo w języku angielskim, ADN – 80 minut<sup>8</sup>.

W sierpniu 1961 r. Michał Hofman – ówczesny redaktor naczelny PAP – uczestniczył w zorganizowanej przez ADN specjalnej konferencji poświęconej koordynacji działań i współpracy na terytorium Afryki. PAP jako zdecydowanie najsłabsza technicznie w wyżej wymienionej grupie otrzymała polecenie przygotowania godzinnego serwisu, który miał być przekazywany za pośrednictwem partnerów z CSRS i NRD. Wkrótce się okazało, że miała to być szczególnego rodzaju „transakcja wiązana”, gdyż ČTK i ADN zgodziły się odbierać serwis radiowy PAP w zamian za inne usługi, wśród których wymieniono m.in przewozy towarów i osób polskimi statkami<sup>9</sup>.

W 1962 r. na forum RWPG w Polsce został zgłoszony wspomniany wcześniej wniosek dotyczący rozpoczęcia produkcji nowoczesnego sprzętu łącznościowego,

---

<sup>4</sup> Tamże, k. 321–322.

<sup>5</sup> Tamże, k. 320.

<sup>6</sup> Tamże, k. 325.

<sup>7</sup> Pod auspicjami jugosłowiańskiej agencji prasowej TANJUG w 1961 r. w Belgradzie obradowała I Konferencja krajów niezaangażowanych, która sformułowała program walki o ustanowienie nowego międzynarodowego ładu informacyjnego.

<sup>8</sup> AAN, PAP, sygn. 17/1, k. 339.

<sup>9</sup> Tamże.

który zamierzano instalować na kontynencie afrykańskim<sup>10</sup>. Paradoksalnie, takiego wyposażenia potrzebowała większość agencji prasowych krajów socjalistycznych, nie wykluczając PAP<sup>11</sup>. Projekt nie miał szans na realizację, w związku z czym rok później jedynie TASS i ČTK zdobyły się na zainstalowanie niewielkiej liczby aparatury odbiorczej w agencjach prasowych Kenii, Tanganiki i Zanzibaru<sup>12</sup>.

W omawianym okresie aktywność Polskiej Agencji Prasowej sprowadzała się do nawiązywania kontaktów i zawierania umów agencyjnych z wkraczającymi w niepodległość krajami północno-zachodniej Afryki. Jesienią 1963 r. M. Hofman odbył w tym celu specjalną podróż do Afryki na statku „Litwa”, której najważniejszymi rezultatami były zawarte wstępnie porozumienia z agencjami prasowymi Zjednoczonej Republiki Arabskiej – Middle East News Agency (MENA), Algierii – Algérie Presse-Service (APS), Kenii (KNA) oraz Ghany – The Ghana News Agency (GNA)<sup>13</sup>. Podróż ta nieprzypadkowo zbiegła się w czasie z obradami I Konferencji Organizacji Jedności Afrykańskiej, której celem było stworzenie agencji panafrykańskiej<sup>14</sup>. Rozmowy z MENA i GNA ostatecznie sfinalizowano w latach 1964–1965. Obydwie umowy przewidywały wymianę serwisów na zasadzie wzajemności, bez opłat i bez konieczności przekazania sprzętu technicznego<sup>15</sup>.

W styczniu 1964 r. w Warszawie odbyła się robocza narada przedstawicieli TASS, ADN i PAP. Jednym z najważniejszych punktów obrad było skoordynowanie pomocy dla agencji prasowych z krajów afrykańskich<sup>16</sup>. Problem kontaktów z nowo powstającymi agencjami prasowymi krajów trzeciego świata omawiano także w marcu 1964 r. podczas wizyty w Polsce dyrektora TANJUG-a<sup>17</sup>. Pod koniec 1964 r. uzgodniono, że agencja TASS będzie przekazywała w języku angielskim wybrane informacje z codziennego serwisu PAP do krajów Afryki i Azji<sup>18</sup>. W tym samym czasie ČTK wystąpiła z propozycją zwołania w dniach 8–10 grudnia 1964 r. kolejnej konferencji z udziałem PAP, TASS i ADN poświęconej omówieniu programu szkolenia dziennikarzy w Pradze oraz „wymianie doświadczeń i informacji o agencjach państw afrykańskich i wzajemnych stosunkach z tymi agencjami”<sup>19</sup>. PAP nie wzięła udziału w tym spotkaniu z uwagi na niedogodność terminu.

<sup>10</sup> AAN, PAP, sygn. 17/2, k. 3.

<sup>11</sup> W podobnej sytuacji do agencji prasowych krajów rozwijających się znajdowały się uczestniczące w naradzie agencja prasowa Albanii – Agence Télégraphique Albanaise (ATA) oraz agencja prasowa Mongolii – MONZAME, które miały bardzo poważne problemy z nadawaniem własnych wiadomości.

<sup>12</sup> AAN, PAP, sygn. 17/2, k. 171.

<sup>13</sup> Tamże, k. 144.

<sup>14</sup> Zob. J. Olędzki, *Komunikowanie...*, jw., s. 134.

<sup>15</sup> AAN, PAP, sygn. 17/2, k. 11.

<sup>16</sup> Tamże, k. 161.

<sup>17</sup> Tamże, k. 174.

<sup>18</sup> Tamże, k. 12.

<sup>19</sup> Tamże, k. 231.

Dyskusja na temat ewentualnych form pomocy PAP dla agencji prasowych krajów afrykańskich toczyła się również na forum posiedzeń Kolegium tej instytucji w latach 1964–1965. Ze względu na brak funduszy deklarowana pomoc miała bardzo ograniczony charakter. 25 marca 1964 r. podjęto na przykład decyzję o delegowaniu na koszt agencji wykładowcy do szkoły dziennikarzy afrykańskich prowadzonej w Pradze przez ČTK oraz zaproszeniu pięciu studentów tej szkoły na tygodniową praktykę do Polski. Pod koniec 1965 r. zapowiedziano opracowanie memoriału w sprawie włączenia omawianej instytucji do akcji pomocy dla agencji prasowych krajów afrykańskich. Biorąc pod uwagę fakt, że PAP w przeciwieństwie do swoich silniejszych partnerów nie była w stanie wysłać nieodpłatnie importowanej aparatury radiokomunikacyjnej, zdecydowano, że pomoc będzie polegać wyłącznie na szkoleniu w Polsce dziennikarzy i techników afrykańskich<sup>20</sup>. W materiałach źródłowych znajduje się jednak lakoniczna wzmianka o wysłaniu, za zgodą Urzędu Rady Ministrów, aparatów radiowych w bliżej nieokreślonej liczbie dla agencji prasowej Rodezji Inter-African News Agency (IANA). Zrezygnowano natomiast z wysyłania polskich magnetofonów, które zdaniem naczelnego inżyniera Zakładów im. Kasprzaka nie nadawały się do pracy w warunkach tropikalnych<sup>21</sup>.

W połowie lat 60. nawiązywaniu nowych kontaktów sprzyjało prowadzenie przez PAP obsługi wizyt Nikity Chruszczowa w Egipcie oraz przewodniczącego Rady Państwa Edwarda Ochaba w Egipcie i Abisynii<sup>22</sup>.

Na początku 1967 r. omawiana instytucja zawarła umowę o wymianie informacji z algierską agencją prasową APS, podjęła wstępne rozmowy z tunezyjską agencją prasową – Tunésie Afrique Presse (TAP) oraz zacieśniła dotychczasową współpracę z agencją MENA<sup>23</sup>.

W 1968 r. nastąpiło rozszerzenie serwisu Redakcji Wiadomości dla Zagranicy PAP przeznaczonego dla Egiptu, Algierii i innych krajów arabskich. Dwukrotnie w ciągu doby nadawano serwis w języku angielskim dla MENA, z kolei APS była głównym odbiorcą drugiej emisji<sup>24</sup>.

W omawianym okresie Polska Agencja Prasowa była zainteresowana nawiązywaniem kontaktów z agencjami prasowymi działającymi nie tylko w Afryce, ale również w Ameryce Łacińskiej i Azji. W marcu 1965 r. podjęto wstępne rozmowy z argentyńską agencją prasową DAN, a pół roku później M. Hofman odbył podróż do Ameryki Południowej, gdzie uczestniczył w sesji Komitetu Wykonawczego Międzynarodowej Organizacji Dziennikarskiej w Chile<sup>25</sup>. W czasie pobytu nawiązał kontakty z chilijską agencją prasową Interpress oraz dwoma największymi dziennikami chilijskimi:

---

<sup>20</sup> Tamże, k. 160–161.

<sup>21</sup> Tamże.

<sup>22</sup> Tamże, k. 298.

<sup>23</sup> AAN, PAP, sygn. 17/35, k. 214.

<sup>24</sup> Tamże, k. 234–235.

<sup>25</sup> AAN, PAP, sygn. 17/2, k. 13, 309–310.

„Nacion” oraz „Siglo”. W planie podróży znalazł się również Meksyk, gdzie zostały przeprowadzone rozmowy z kierownictwem agencji prasowej Informex, nastawionej na obsługę prasy terenowej i rozgłośni radiowej. Od 1966 r. Redakcja Wiadomości dla Zagranicy PAP zaczęła nadawać dla Ameryki Łacińskiej serwis w języku hiszpańskim, rozszerzony dwa lata później o drugą emisję<sup>26</sup>. Uwagę zwraca brak jakichkolwiek wzmianek o próbach szukania porozumienia z założoną w 1964 r. agencją Inter-Press Service reprezentującą państwa latynoamerykańskie.

W orbicie zainteresowań PAP znalazła się również Prensa Latina (PL) – agencja prasowa Kuby, z którą podpisano umowę w 1961 r. Serwisy tej agencji stanowiły dla PAP podstawowe źródło informacji o krajach Ameryki Łacińskiej<sup>27</sup>.

Duże znaczenie przywiązywano do kontaktów z VNA – agencją prasową Demokratycznej Republiki Wietnamu, której w 1967 r. za zgodą rządu przekazano pomoc w postaci bliżej nieokreślonego sprzętu technicznego<sup>28</sup>. Pod koniec lat 60. zwiększono do dwóch liczbę emisji przekazywanych w tym kierunku, przy jednoczesnym zastosowaniu szybszego systemu nadawania – RTT zamiast stosowanego dotychczas systemu Morse’a<sup>29</sup>.

Ze względu na koszty łączności przeważająca większość zawartych w Azji umów nigdy nie weszła w życie, jak w przypadku porozumienia podpisanego w 1959 r. z agencją prasową Indonezji ANTARA, o czym świadczy cytowany poniżej fragment protokołu z posiedzenia Prezydium PAP.

„ANTARA, mimo zawartej z nami umowy, nie odbiera naszego serwisu. Ostatnio zwrócili się do nas z propozycją zawarcia porozumienia, zapominając zdaje się o podpisanej z PAP umowie [...]”<sup>30</sup>.

Pod koniec lat 60. wszelkie wpływy komunistyczne w południowo-wschodniej Azji powstrzymywało utworzone w 1967 r. ugrupowanie regionalne ASEAN, którego członkami były Filipiny, Indonezja, Singapur i Tajlandia.

W materiałach źródłowych brak informacji na temat prób nawiązania kontaktów z azjatyckim stowarzyszeniem międzyagencyjnym – Organization of Asian News Agencies (OANA) oraz fundacją Press Foundation of Asia (PFA). Niezależnie od umów z azjatyckimi krajami rozwijającymi się w drugiej połowie lat 60. podpisano znaczące porozumienia z agencjami prasowymi Japonii (Kyodo) oraz Indii (PTI).

Aktywność omawianej instytucji na terenie krajów rozwijających się hamowała zbyt skromna liczba jej placówek zagranicznych. Na początku lat 60. jedyne na kontynencie afrykańskim placówki PAP znajdowały się w Kairze i Ghanie, skąd przysłał swe słynne relacje Ryszard Kapuściński, wyróżniony w 1963 r. nagrodą Polskiego Klubu Publicystów Międzynarodowych<sup>31</sup>. Jedyna na terenie Ameryki Południowej

<sup>26</sup> AAN, PAP, sygn. 17/35, k. 235.

<sup>27</sup> Tamże, k. 116–119, 398–399.

<sup>28</sup> AAN, PAP, sygn. 17/3, k. 203.

<sup>29</sup> AAN, PAP, sygn. 17/35, k. 235.

<sup>30</sup> AAN, PAP, sygn. 17/2, k. 12.

<sup>31</sup> AAN, PAP, sygn. 17/35, k. 84.

placówka w Rio de Janeiro została zlikwidowana w 1960 r. na skutek cofnięcia przez rząd brazylijski wizy korespondentowi zagranicznemu PAP. W 1962 r. otwarto nową placówkę w Hawanie, która obsługiwała cały region Ameryki Łacińskiej. W Azji z kolei dysponowano trzema placówkami: w Pekinie, Delhi i Tokio. Rozszerzenie sieci placówek zagranicznych nastąpiło dopiero u schyłku lat 60. Otwarto wówczas nowe placówki w Hanoi, Meksyku (wspólny korespondent PAP i Polskiego Radia), Santiago de Chile oraz Algierii (wspólny korespondent PAP i Agencji Robotniczej)<sup>32</sup>. W 1968 r. PAP miała łącznie 25 korespondentów w 21 krajach świata.

Zainteresowanie krajami trzeciego świata znalazło odzwierciedlenie w wydawnictwach PAP, takich jak „Zagraniczny Biuletyn Informacyjny”, „Biuletyn Specjalny” (objęty zakazem publikacji), a także w specjalnej serii zeszytów monograficznych przygotowywanych przez Dział Informacji Międzynarodowej. W latach 1966–1967 szeroko komentowano całkowitą zmianę kursu politycznego w Indonezji związaną z odsunięciem od władzy prokomunistycznego prezydenta Ahmeda Sukarno i utworzeniem rządu gen. Suharto. Przemiany, które zmieniły układ sił w południowo-wschodniej Azji, określono jako „bolesny proces rozpadania się solidarności tak zwanego trzeciego świata”<sup>33</sup>. Na początku lat 60. w „Biuletynie Specjalnym” wydzielono odrębny dział afrykański, w którym zamieszczano korespondencje R. Kapuścińskiego.

Pod koniec lat 60. Polska Agencja Prasowa rozpoczęła współpracę z Polskim Komitetem Solidarności z Narodami Azji i Afryki oraz Towarzystwem Przyjaźni Polsko-Afrykańskiej, której celem było „krzewienie idei przyjaźni i solidarności społecznej z narodami Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej”<sup>34</sup>.

Początek lat 70. przyniósł wyraźny spadek aktywności PAP na terenie Afryki. Z wyjątkiem TANJUG-a było to zjawisko typowe dla pozostałych agencji prasowych bloku komunistycznego zaangażowanych w tym rejonie świata. W omówionym okresie TASS zredukował liczbę korespondentów w Afryce do trzech wieloosobowych ośrodków, natomiast PAP zlikwidowała serwis francuskojęzyczny dla północnej Afryki, zastępując go angielskim serwisem wydawanym dla Kairu<sup>35</sup>. Dwa lata później, w związku z rezygnacją z pośrednictwa ČTK i ADN, informacje PAP przestały w ogóle docierać na kontynent afrykański. Zaczęto natomiast rozważać ewentualność udzielenia pomocy małym agencjom w Ameryce Łacińskiej „w postaci dzierżawienia naszego sprzętu przy jednoczesnym zobowiązaniu tych agencji do odbierania i rozpowszechniania naszych informacji”<sup>36</sup>. Projekt ten nie doczekał się realizacji ze względu na brak środków finansowych niezbędnych do zakupu specjalistycznych urządzeń telekomunikacyjnych.

<sup>32</sup> Tamże, k. 113, 154, 348, 363, 370–371; AAN, PAP, sygn. 17/1, k. 116–119.

<sup>33</sup> AAN, PAP, sygn. 17/2, k. 14; AAN, PAP, sygn. 17/35, k. 190.

<sup>34</sup> AAN, PAP, sygn. 17/4, k. 181.

<sup>35</sup> AAN, PAP, sygn. 17/35, k. 20, 49.

<sup>36</sup> AAN, PAP, sygn. 17/5, k. 206.

W omawianej dziedzinie spektakularny sukces odniosła wyłącznie jugosłowiańska agencja TANJUG, pod egidą której w styczniu 1975 r. rozpoczęło działalność konsorcjum agencji informacyjnych krajów niezaangażowanych pod nazwą Nanaigned News Agencies Pool (NANAP)<sup>37</sup>.

Przedstawiony w niniejszym opracowaniu kierunek działalności PAP był z góry skazany na niepowodzenie, przekraczając ograniczone możliwości średniej wielkości agencji krajowej, dysponującej przestarzałą techniką nadawczą znajdującą się w gestii Ministerstwa Łączności. Idea nowego światowego ładu w informacji i komunikowaniu stała się nie tyle ambitnym wyzwaniem, co pretekstem do podjęcia odgórnie narzuconej „misji specjalnej” służącej aktywizowaniu potencjalnych sił rewolucyjnych.

---

<sup>37</sup> Zob. J. Olędzki, *Komunikowanie...*, jw., s. 136; R. Borkowski, *Informacyjne agencje prasowe*, Kraków 1976, s. 220.

STANISŁAW MICHALCZYK

# Dimensions of the global media communication | Wymiary globalnej komunikacji medialnej

## KEY WORDS

communication, information society, global journalism, global public opinion, commercialization

## SŁOWA KLUCZOWE

komunikacja, społeczeństwo informacyjne, dziennikarstwo globalne, światowa opinia publiczna, komercjalizacja

## ABSTRACT

Contemporary globalisation processes are the result of the fast development of communication techniques, which play essential role in information societies. In the leading countries the development of communicative infrastructure (for example television, the Internet) goes together with „export of meanings”, or even „cultural imperialism“. The result of the latter is the establishment of global thematisation of global public opinion (global agenda), where the essential share belongs to big media syndicates directed towards maximisation of profits. Global communication very often generates resistance on the part of national and regional societies which aim at saving identity and specific cultural values. Not every part of the world takes the equal share in global communication. Besides USA, Europe and Japan there are regions with poor communicative infrastructure and this excludes them from the world circulation of information and innovation. A modern global village needs practical and theoretical reflection submitted to the problem: why people do not understand each other and why they don't want to understand each other?

## STRESZCZENIE

Współczesne procesy globalizacyjne wynikają z szybkiego rozwoju technologii komunikacyjnych, które odgrywają istotną rolę w społeczeństwach informacyjnych. W przodujących krajach świata rozwojowi infrastruktury komunikacyjnej (np. telewizja, Internet) towarzyszy dążenie do „eksportu znaczeń” czy wręcz „imperializmu kulturowego”. Rezultatem globalnej komunikacji medialnej jest tworzenie się globalnej tematyki opinii światowej (globalnej agendy), w czym ogromny udział mają duże koncerny medialne nastawione na maksymalizację zysków. Globalna komunikacja rodzi jednak często opór ze strony społeczności narodowych i regionalnych dążących do utrzymania tożsamości i swoistych wartości kulturowych. Nie wszystkie części świata w jednakowym stopniu uczestniczą w globalnej komunikacji. Obok USA, Europy, Japonii istnieją regiony o słabej infrastrukturze komunikacyjnej, co powoduje, że zostają one wyłączone ze światowego obiegu informacji i innowacji. Współczesna globalna wioska wymaga refleksji praktycznej i teoretycznej podporządkowanej problemowi: dlaczego ludzie się nie rozumieją i dlaczego nie chcą się zrozumieć?



Globalna komunikacja medialna powoduje określone zmiany w komunikacji światowej. Wyrażają się one w trzech wymiarach<sup>1</sup>:

a) w sensie czasowym komunikacja ta synchronizuje społeczność światową z tego względu, iż oferta medialna dociera do ludzi w tym samym czasie, niezależnie od ich geograficznych i narodowych kontaktów, powoduje zsynchronizowane reakcje (np. pomoc społeczności światowej dla ofiar kataklizmów),

b) w sensie społecznym komunikacja ta pełni rolę „samokontrolną”, pozwala na antycypowanie i rozwiązywanie problemów i przeciwdziałanie patologiom,

c) w sensie rzeczowym globalna oferta medialna tworzy globalną agendę, tzn. globalną tematyzację opinii światowej, powoduje, że w procesie tym biorą udział zarówno media narodowe, jak i światowe.

Teoretycy zajmujący się problemami relacji między komunikacją a globalizacją próbowali niejednokrotnie uporządkować i poklasyfikować występujące tu zjawiska i procesy. Fiński badacz O. Wiio zaproponował określenie *contingency model of communication*, zwrócił uwagę na nieokreśloność procesów komunikacyjnych o zasięgu światowym zależnych od systemu produkcji informacji, modeli percepcji, typów własności mediów, możliwości kontroli nad komunikacją ze strony państwa i odbiorców. Komunikacja globalna kształtuje się na bazie czynników społeczno-historycznych i różni się w zależności od czasu, w którym przebiega. Wiio analizował stan globalizacji na początku lat osiemdziesiątych XX wieku<sup>2</sup>. Amerykański badacz H. Altschull

<sup>1</sup> Por. A. Scholl, S. Weischenberg, *Journalismus in der Gesellschaft. Theorie, Methodologie und Empirie*, Opladen 1998, s. 75.

<sup>2</sup> Zob. O. Wiio, *The Mass Media Role in the Western World*, [w:] *Comparative Mass Media System*, red. L.J. Martin, A.G. Chaudhary, New York 1983, s. 85–94.

zwraca natomiast uwagę, że warunkiem globalizacji w komunikacji jest wolność mediów, na bazie której mogą być realizowane zadania mediów, w tym przede wszystkim zadania ekonomiczne. Altschull formułuje tezę, że globalny proces tematyzacyjny i ogólny ton mediów w kontekście międzynarodowym tworzą pewną symfonię światową, która jednak jest określana przez cele ekonomiczne mediów. A zatem dyskurs globalizacyjny powinien uwzględniać właśnie te aspekty jako pierwszoplanowe<sup>3</sup>. Współcześnie, przy klasyfikacji zjawisk medialno-komunikacyjnych badacze odwołują się do koncepcji zaproponowanej przez F.S. Sieberta, Th. Petersona i W. Schramma. Do ich typologii – znanej pod nazwą „czterech teorii prasy” – dodaje się piątą – globalizacyjną (por. tabelę 1). Bez wątplenia ta próba klasyfikacyjna ma określone zalety, gdyż uwzględnia historyczne etapy i konteksty rozwoju mediów, których ukoronowaniem jest właśnie globalizacja. Przegląd ten pokazuje, że istnieje wiele podobieństw między globalizmem a liberalizmem. Globalizacja jawi się tutaj jako konsekwencja liberalizmu, jego radykalna kontynuacja. U podstaw obydwu koncepcji leży wolność (mediów) oraz idąca za nią regulacja i kontrola rynkowa. Globalizacja idzie jednak jeszcze dalej: głównymi jej celami nie są już tylko sprzedaż informacji i rozrywka, czyli produkty czysto medialne, lecz globalna maksymalizacja zysku, niezależnie od innych specyficznych celów przedsiębiorstw medialnych. Także w wymiarze kontroli istnieją istotne przesunięcia: model liberalny zakłada istnienie „ryнку prawdy”, natomiast w globalizmie już tylko „ryнку informacji”. Aspekt rynkowy staje się aspektem kontrolnym, a konkurencja w zakresie oferty medialnej to sposób na maksymalizację zysków.

Rozważania na temat globalnej komunikacji medialnej muszą uwzględniać rolę dziennikarstwa w tym procesie, które przekształca się w dziennikarstwo globalne, dziennikarstwo bez granic. D. Weaver używał w swoich pracach takich charakterystycznych określeń, jak: *the global journalist* lub *global approach*, co ma pokazywać systemowe zbliżenie do siebie ludzi tego zawodu i synchronizowanie wykonywanych przez nich czynności<sup>4</sup>.

Jednak badacze dostrzegają także równoczesny proces „kulturowej dyferencjacji” będącej rezultatem odmiennych uwarunkowań narodowych lub regionalnych. W znanym studium *Media and Democracy* Th.E. Patterson i W. Donsbach porównali tzw. kultury dziennikarskie w pięciu krajach: USA, Niemczech, Wielkiej Brytanii, Szwecji i Włoszech. Badania pokazały zróżnicowaną sytuację w zakresie postaw politycznych dziennikarzy, postrzegania przez nich roli zawodowej i społecznej oraz w kwestii stosunku do wartości społecznych i idei (np. dziennikarze europejscy częściej kładą nacisk na propagowanie określonych idei i wartości, natomiast ich amerykańscy koledzy częściej starają się bezpośrednio wpływać na bieg życia polityczne-

---

<sup>3</sup> J.H. Altschull, *Agents of Power. The Role of the News Media in Human Affairs*, New York 1984.

<sup>4</sup> Zob. np. D. Weaver, *The Global Journalist. News People Around the World*, Cresskill, New Jersey 1998.

Tabela 1. Pięć teorii mediów

Teoria mediów	Autorytarna	Liberalna	Odpowiedzialności społecznej	Komunistyczna	Globalistyczna
Pochodzenie	Anglia, XVI/XVII w.	Anglia, po 1688 USA	USA, XX w.	ZSRR, przed 1989	Świat zachodni, XX w.
Fundament	władza absolutna	objaśnianie praw naturalnych	wolność prasy, etyka zawodowa	marksizm-leninizm, stalinizm	akcjonariat
Główne cele	wspieranie władzy	sprzedaż informacji, rozrywka, kontrola	sprzedaż informacji, rozrywka, cele społeczne	sukces i umacnianie systemu	globalna maksymalizacja zysku
Kontrola	licencje, cechy, cenzura	rynek prawdy	opinia publiczna, etyka	biurokracja, urzędy nadzorcze	rynek informacyjny
Własność mediów	prywatna lub publiczna	głównie prywatna	prywatna z publicznymi gwarancjami	publiczna	głównie prywatna
Jednostka/państwo	państwo jednostka	jednostka społeczeństwo	społeczeństwo jednostka	społeczeństwo jednostka	jednostka społeczeństwo

Źródło: F.S. Siebert, Th. Peterson, W. Schramm, *Four Theories of the Press*, Urbana–Chicago–London 1956, s. 7. Wersja rozszerzona przez: M. Meckel, *Die globale Agenda*, Wiesbaden 2001, s. 150.

go)<sup>5</sup>. D. Weaver opisuje także stan liczebny i demograficzne różnicowania w środowiskach dziennikarskich w wybranych krajach. W USA pracowało łącznie przeszło 122 tys. dziennikarzy, w Niemczech 36 tys., w Wielkiej Brytanii przeszło 15 tys., w Australii 4,5 tys., w Chinach 86,6 tys., w Korei Południowej 41 tys., podczas gdy w Algierii tylko 800. Niewiele różni się średnia wieku dziennikarzy: USA – 36 lat, Niemcy – 35 lat, Wielka Brytania – 38 lat, Australia – 32 lata, Chiny – 35 lat, Korea Płd. – 37 lat, Algieria – 30 lat. Podobnie w poszczególnych krajach kształtują się udział kobiet

<sup>5</sup> Zob. szerzej Th.E. Patterson, W. Donsbach, *News Decisions: Journalist as Partisan Actors*, „Political Communication” 1996, nr 13, s. 455–468; W. Donsbach, Th.E. Patterson, *Journalisten in der politischen Kommunikation: Professionelle Orientierungen von Nachrichtenredakteuren im internationalen Vergleich*, [w:] *Politische Kommunikation im internationalen Vergleich. Grundlagen, Anwendungen, Perspektiven*, red. F. Esser, B. Pfetsch, Wiesbaden 2003, s. 281–304.

w zawodzie (najniższy jest w Korei Płd. – 14%, a najwyższy w Niemczech – 41%) oraz wykształcenie dziennikarzy (najwyższy odsetek z wykształceniem wyższym występuje w Australii i Korei Płd. – po 94%, najniższy w Chinach – 47%). Swoje role zawodowe dziennikarze pojmują najczęściej jako „szybkie przekazywanie informacji” (np. W. Brytania – 88%, USA – 69%), „dawanie analiz” (Wielka Brytania – 83%, Niemcy – 74%, USA – 48%) czy też „uprawianie krytyki i kontroli” (Wielka Brytania – 88%, USA – 67%, ale Niemcy już tylko 33%)<sup>6</sup>.

We współczesnym dziennikarstwie globalnym można wyróżnić trzy typy będące jednocześnie kierunkami jego rozwoju. Uwzględniają one zarówno ogólne warunki globalizacyjne, jak i specyfikę narodową oraz regionalną. Do typu pierwszego można zaliczyć tzw. dziennikarstwo międzynarodowe, które realizuje międzynarodową wymianę informacji i opinii, co z kolei przyczynia się do tworzenia stosunków między jednostkami, instytucjami, narodami i państwami (np. międzynarodowe dziennikarstwo polityczne). Typ drugi to dziennikarstwo interkulturowe, którego istota polega na tworzeniu interkulturowego porozumienia i zrozumienia w warunkach zróżnicowania kulturowego (np. działalność europejskiego kanału kulturalnego ARTE). Typ trzeci wreszcie to dziennikarstwo transkulturowe abstrahujące od kulturowych kontekstów narodowych, ale mające zdolność do tematyzacji treści medialnych i tworzące światową opinię publiczną. Funkcja tematyzacyjna w kontekście światowym to swoista globalna agenda-setting (np. CNN International).

Z punktu widzenia procesów globalizacyjnych najistotniejsze znaczenie ma trzecie rozumienie dziennikarstwa międzynarodowego. W tym kontekście szczegółowo analizuje się działalność powstałej w latach osiemdziesiątych sieci CNN założonej przez Teda Turnera. Sieć ta wywiera istotny wpływ na tworzenie światowej opinii publicznej. Nie jest to tylko prezentacja geograficznych, geopolitycznych i etniczno-kulturowych interesów USA, ale patrzenie na świat z perspektywy transkulturowej i międzynarodowej, udział w stosunkach międzynarodowych i tworzenie podłoża tych stosunków. Komunikacja w wydaniu CNN to w dużym stopniu „komunikacja kryzysowa”. Silne akcentowanie konfliktów międzynarodowych, wojen i katastrof (np. wojna iracko-amerykańska w 1991 roku, pucz moskiewski w tymże roku, udział Amerykanów w Somalii – 1992, demonstracje przeciwników globalizacji – Seattle 1999, Genua 2001, protesty ruchu ekologicznego „Greenpeace”) odbija się na takim a nie innym postrzeganiu świata i jego problemów oraz wpływa na czynny udział stacji w procesach globalizacyjnych, swego rodzaju ich stanowienie<sup>7</sup>.

Innym poważnym czynnikiem transkulturyzacji jest oczywiście Internet, czyli usieciowienie i wirtualizacja. Jeszcze pod koniec lat dziewięćdziesiątych wśród komuniko-

<sup>6</sup> D. Weaver, *The Global Journalist...*, jw., s. 457, 467.

<sup>7</sup> Amerykański badacz W. Hachten pisał w tym kontekście: „CNN played a key role with its extensive coverage of all facets of the story. Indeed, CNN`s international position often makes it a player in diplomacy as well as reporter of major events” – zob. W. Hachten, *The World News Prism. Changing Media of International Communication*, Ames, Iowa 1999, s. 48.

logów toczyła się dyskusja, czym jest właściwie Internet: czy tylko pewną techniczną platformą przekazywania oferty dziennikarskiej, czy też nowym medium społecznym ze wszystkimi wynikającymi stąd konsekwencjami? Globalna sieć w dużej części służy także do przekazywania informacji lokalnej i regionalnej, serwisów gazet regionalnych i serwisów miejskich. Innym problemem, który można postawić, to: czy Internet jest tylko uzupełnieniem oferty off-line, czy też jego oferta ma charakter oryginalny i twórczy, zwłaszcza w zakresie dziennikarstwa transkulturowego? Tak czy inaczej, środek ten przyczynił się z pewnością do zmian zarówno w ofercie medialnej, jak i jej społecznym odbiorze. Po pierwsze, nastąpiła konwergencja przestrzeni i czasu: wydarzenia lokalne stają się globalnymi wskutek możliwości ich łatwego wyeksponowania i wprowadzenia do obiegu światowego (zanika różnica między „tutaj” a „tam”), każde wydarzenie jest aktualne i przyczynia się do rekonstrukcji rzeczywistości (zanika różnica między przeszłością, teraźniejszością i przyszłością – *world history live*). Po drugie, nastąpiła konwergencja między rzeczywistością a fikcją: komunikacja ludzka przebiega między fikcją a prawdą, między oryginalnością a fałszerstwem czy też między dobrem a złem. Orientacja uczestników komunikacji w tych zawiłościach jest dziś utrudniona czy wręcz niemożliwa, tym bardziej w kontekście globalnym, kiedy wielu wydarzeń i problemów uczestnicy nie doświadczają bezpośrednio. Współczesna technika długoterminowo przyczynia się zatem do zjawiska fikcjonalizacji świata, co wiąże się z takimi zjawiskami, jak hybrydyzacja, która jest kombinacją rzeczywistości i wirtualizacji oraz komputainizacji, czyli rozrywki komputerowej. Po trzecie, nastąpiła konwergencja między sferą publiczną a sferą prywatną. W sieci granice między tymi sferami stają się płynne, istnieje wzajemna przepustowość między nimi. R. Whitaker w pracy *Koniec prywatności. Nadzór, władza i kontrola społeczna w erze informacji* podkreśla, że nowe technologie stwarzają dyskomfort dla jednostek wynikający ze zbierania, gromadzenia, przerabiania i operowania danymi dotyczącymi ludzi. Stanowi to dzisiaj dla społeczeństwa określone wyzwanie i wywołuje konieczność obrony<sup>8</sup>.

Proces globalizacji komunikacji medialnej opiera się na magii rynku lub magii rynków, u podstaw których leży zasada międzynarodowych koncernów rynkowych: *think globally, act locally*. Z ich działalnością wiążą się cztery zjawiska: deregulacji, liberalizacji, digitalizacji i koncentracji, a czynnikiem spajającym jest ekonomizacja (komercjalizacja). W połowie lat osiemdziesiątych D. McQuail zauważył, iż: „Konflikt między komercjalizacją a profesjonalizacją komunikatorów jest bardzo częsty. Im silniejsze tendencje do komercjalizacji, tym większe prawdopodobieństwo wystąpienia konfliktu między celami ekonomicznymi a ideowymi, komunikacyjnymi. W końcu cele ekonomiczne stają się jedynym sensem istnienia medium, zaczynają stanowić cel sam w sobie”<sup>9</sup>. Słowa te można odnieść bezpośrednio do globalnej ko-

<sup>8</sup> R. Whitaker, *Das Ende der Privatheit. Überwachung, Macht und soziale Kontrolle im Informationszeitalter*, München 1999, s. 62.

<sup>9</sup> D. McQuail, *Kommerz und Kommunikations*, „Media Perspektiven” 1986, nr 10, s. 640.

munikacji medialnej, gdzie w obliczu dużej konkurencji międzynarodowej napięcia te występują ze szczególną siłą. Ekonomizacja ma zatem swoje praktyczne (negatywne) następstwa. Najważniejsze pytanie mogłoby być sformułowane w następujący sposób: w jakim stopniu współczesne dziennikarstwo globalne funkcjonuje pod przymusem ekonomicznym, a w jakim jest niezależne twórczo i ideowo?<sup>10</sup>

**Wymiary globalnego społeczeństwa informacyjnego.** We współczesnej literaturze światowej poświęconej zagadnieniom związków między komunikacją a globalizacją wskazuje się na pięć wyznaczników globalnego społeczeństwa informacyjnego. Są nimi: globalny duch, globalne uregulowania prawne (kodyfikacja), podziały w globalnej komunikacji, globalne rządzenie i globalny biznes. Te zjawiska z jednej strony decydują o łączeniu (integracji) społeczności (wspólnoty?) światowej, z drugiej zaś wskazują na realnie istniejące podziały i polaryzacje w obrębie świata. Te abstrakcyjne z istoty pojęcia wymagają nieco bliższego wyjaśnienia.

1. Globalny duch (*global spirit*). Ideę tę należałoby bardziej rozpatrywać w sferze postulatywno-życzeniowej niż realnej. Jej urzeczywistnienie jest uzależnione nie tylko od możliwości dostępu do technicznych środków przekazu całych regionów i jednostek, ale przede wszystkim od społecznych możliwości realnego włączania się w światowy obieg komunikacyjny. To zaś jest uwarunkowane takimi czynnikami, jak: dobrobyt, wolność, wykształcenie czy ogólna modernizacja. Dylematy partycypacyjne w komunikacji światowej można wyrazić skrótowo: *to be connected – or not to be*. Wprawdzie takie narzędzie jak Internet mniej więcej od połowy lat dziewięćdziesiątych XX w. daje nowe, dynamiczne możliwości włączania, lecz jego rozwój przebiega niejednakowo w poszczególnych regionach świata. Oprócz regionów silnie usieciowionych (np. USA, Kanada, Europa, Japonia, Korea Płd., wschodnie wybrzeże Australii, RPA, niektóre państwa Ameryki Południowej) istnieją duże białe plamy, gdzie środek ten jest słabo wykorzystywany (np. Afryka, duże obszary Azji centralnej, centralne regiony Ameryki Południowej). Zatem tzw. wirtualna równość jest bardziej fikcyjna niż rzeczywista. Innymi słowy, istnieje świat on-line i świat off-line, a globalny duch jest obietnicą czekającą na realizację.

2. Globalna kodyfikacja. O ile świat analogowy został już prawnie oprzyrządowany i uregulowany, o tyle świat cyberprzestrzeni czeka na takie rozwiązania. Tocząca się wśród prawników i komunikologów dyskusja dotyczy bardzo często zakresu ingerencji państwa w rozwój Internetu i stopnia jego skodyfikowania. Kodyfikacja sieci jest związana z jej komercjalizacją, płatnymi formami korzystania, np. z baz danych czy sprawozdań giełdowych. Od fazy chaosu przechodzi się do fazy regulacji, a decentralizacja może nie wytrzymać dążeń regulacyjnych. Podobnie jak kodyfikacja off-line, kodyfikacja on-line jest procesem ewolucyjnym, ale będzie miała światowy zasięg. Regulacje prawne sieci należy postrzegać jako uregulowanie zasad funkcyjno-

---

<sup>10</sup> Zob. szerzej G. Apfelthaler, *Medienmanagement als Internationales Management*, [w:] *Grundlagen des Medienmanagements*, red. M. Karmasin, C. Winter, München 2002, s. 197–218.

wania usieciowionego społeczeństwa. Jednym z zewnętrznych wyrazów kodyfikacji są próby opodatkowania, w taki czy inny sposób, sieci.

3. Podziały w globalnej komunikacji. Świat jest zróżnicowany pod względem rozwoju infrastruktury telekomunikacyjnej, co decyduje o możliwościach partycypacji w komunikacji internetowej. Według badań z 2001 roku Internet wykorzystywało przeszło 513 mln użytkowników, z czego 35% mieszkało w USA/Kanadzie, 30% w Europie, 28% w Azji/krajach Pacyfiku, 5% w Ameryce Południowej, 1% w Afryce i 1% w pozostałych częściach świata (*Nua Internet Survey*). Wszystko to ma swoje społeczne, polityczne i ekonomiczne konsekwencje. Zróżnicowania istnieją również wewnątrz poszczególnych regionów. W 2000 roku w Europie Zachodniej istniały kraje przodujące w rozwoju Internetu, czyli pierwsza liga (Szwecja, Norwegia, Dania, Finlandia, Szwajcaria), kraje nadrabiające zaległości (Holandia, Wielka Brytania, Austria, Niemcy, Francja) oraz kraje będące w początkowej fazie rozwoju tego medium (Włochy, Irlandia, Belgia, Hiszpania, Portugalia). O takiej klasyfikacji decydują cztery zasadnicze czynniki: dostępność oprzyrządowania komunikacyjnego (np. wyposażenie gospodarstw domowych w komputery, co wiąże się z ich ceną; według szacunków Banku Światowego z 2000 roku należałoby wydać 300 mld dolarów, aby wyrównać stan rozwoju sieci na całym globie), zaufanie do Internetu (np. wiara w bezpieczeństwo danych, ochrona prywatności, podpis elektroniczny, ochrona dzieci), odpowiedzialność (dotyczy komunikatorów przekazywanych treści) oraz kompetencje komunikacyjne, czyli umiejętność posługiwania się nowym medium, selekcji i wartościowania przekazywanych za jego pomocą treści.

4. Globalne rządzenie. Etap globalizacji komunikowania otwiera nową fazę dyskusji na temat światowego ładu informacyjnego. Można tutaj postawić następujące pytanie: kto ma wytyczać kierunki rozwoju i sterować społeczeństwem informacyjnym? Czy rolę tę mają odgrywać czołowe mocarstwa informacyjne (np. USA), czy też organizacje międzynarodowe (np. UNESCO, Rada Europy), czy grupy państw przodujących w rozwoju gospodarczym (np. G8)? Wszyscy zabierają głos w nowej sytuacji, usiłując stworzyć nową definicję światowego ładu informacyjnego. W niektórych krajach powołuje się do życia specjalne instytucje sterujące (np. w Australii istnieje *Office for Government Online*, w Irlandii *Information Society Steering Committee*), które regulują wewnętrzny rozwój w tym zakresie. W skali światowej chodzi w gruncie rzeczy o objęcie kontroli nad międzynarodowym komunikowaniem politycznym i ekspansję kulturową.

5. Globalny biznes. Giganci medialni, czyli producenci i dystrybutorzy szeroko pojętej informacji, to głównie grupy z krajów najbardziej rozwiniętych. Już w końcu lat osiemdziesiątych na liście 15 czołowych firm było 10 firm amerykańskich, 2 niemieckie, 2 japońskie i 1 australijska. Wśród 78 firm nie było ani jednej z „trzeciego świata”<sup>11</sup>. Time Warner, AOL, News Corporation, Bertelsman czy Pearson to tylko nie-

<sup>11</sup> A. Sreberny, *The Global and Local in International Communication*, [w:] *Mass Media and Society*, red. J. Curran, M. Gurevitch, London 2000, s. 110.

które najbardziej charakterystyczne przykłady działania globalnego. Trendami charakterystycznymi współczesnej doby są: synergia i konwergencja w globalnej ekonomii informacyjnej. Synergia dotyczy różnych firm nie tylko z branży medialnej, natomiast konwergencja może się wyrażać m.in. w opanowywaniu sieci przez koncerny bazujące na starych mediach – „skok do sieci”. Przykładem globalnej ekspansji jest imperium Ruperta Murdocha (*News Corporation*) od wielu lat rozwijające się w sposób perfekcyjny. W 2000 roku skupiało 780 przedsiębiorstw w 52 krajach i było warte ok. 30 mld dolarów. Koncentruje się głównie na telewizji, można powiedzieć, że jest siłą napędową globalizacji rynków telewizyjnych. W tym kontekście E.S. Herman i R.W. McChasney podkreślali, że globalna konwergencja (koncentracja) zwiększa niepewność, czy relatywnie silne oligopole na rynku medialnym nie będą stopniowo decydująco wpływać na komunikację globalną w następnych kilku dekadach<sup>12</sup>.

Problemy, które pokrótce scharakteryzowano, są przedmiotem wielu studiów empirycznych, teoretycznych oraz zestawień statystycznych w nauce o komunikowaniu w USA i Europie Zachodniej. Napisano na ten temat wiele artykułów i książek. Analizuje się przede wszystkim ekonomiczne, polityczne i kulturowe związki wynikające z relacji: komunikacja – globalizacja. W niniejszym artykule odwołano się głównie do dorobku anglo-amerykańskiego i niemieckiego. Współcześnie komunikacja światowa jest swego rodzaju systemem nerwowym społeczności światowej, pewnym „globalnym mózgiem”, w którym kumuluje i przechowuje się światową wiedzę, światowe doświadczenie i światową historię. Poprzez globalizację świat nie jest na nowo wymyślony, jednak utrzymywanie porządku światowego i zarządzanie globalne wymagają przededefiniowania i nowego spojrzenia. Innymi słowy, globalna wioska wymaga dalszej refleksji podporządkowanej problemowi: dlaczego ludzie się nie rozumieją i dlaczego nie chcą się zrozumieć?

---

<sup>12</sup> Zob. E.S. Herman, R.W. McChesney, *The Global Media: the New Missionaries of Corporate Capitalism*, London–Washington 1997, s. 108; zob. też J. Street, *Mass Media, Politics and Democracy*, London 2001, s. 163.



DOMINIKA RAFALSKA-KUŚ

Strongmen and hooligans. Positive and negative heroes of the fifties in the articles published in the „Po prostu” magazine between 1954–1957

Siłacze i chuligani. Pozytywni i negatywni bohaterowie lat 50. w publicystyce „Po prostu” w latach 1954–1957<sup>1</sup>

KEY WORDS

press articles, „Po prostu”, press hero, press history

SŁOWA KLUCZOWE

publicystyka, „Po prostu”, bohater prasowy, historia prasy

ABSTRACT

The article elaborates on the attitude of the „Po prostu” magazine towards major role models of the PRL period. The communist authorities easily labelled people by dividing them into, for example, „enemies of the people” and „true socialists”. The terms were as vague as they were broad. The first one embraced both a soldier of the AK (Home Army) and a pre-war landowner. The latter one represented a man of idea who blindly believed in the ideals of socialism. ‘56 thaw brought changes also in that issue. The aim of the article is to show the changes which took place in the social consciousness as far as defining what is right and wrong, evaluating reality, searching for a new point of reference and role models are concerned. Who was a positive and who was a negative hero in Poland of the mid-fifties? Who and why was put on a pedestal and fell off it? The author will look for answers to those questions by quoting few chosen articles published in the „Po prostu” weekly, which as one of the first magazines broke with convention, tried to objectively look at reality and not to give too simple answers to complicated questions.

STRESZCZENIE

Artykuł omawia stosunek czasopisma „Po prostu” do głównych wzorców osobowych epoki PRL. Władza komunistyczna z łatwością nadawała ludziom określone etykiety, dzieląc ich np. na „wrogów ludu” i „prawdziwych socjalistów”. Pojęcia te były tyleż ogólne, co niezwykle pojemne. W pierwszym znajdziemy więc zarówno akowca, jak i przedwojennego właściciela ziemskiego. W drugim – człowieka ideowego, ślepo wierzącego w ideały socjalizmu. Wraz z Odwilżą nadeszły zmiany także w tej kwestii. Celem niniejszego tekstu jest pokazanie przemian, jakie zachodziły w świadomości społecznej w określaniu dobra i zła, w ocenie rzeczywistości, w szukaniu nowych punktów odniesienia i wzorców osobowych. Kto był w Polsce połowy lat 50. pozytywnym, a kto negatywnym bohaterem? Kogo stawiano, a kogo zrzucano z piedestału i dlaczego? Odpowiedzi na te pytania poszukam, przytaczając kilka wybranych artykułów z tygodnika „Po prostu”, pisma, które jako jedno z pierwszych wyłamywało się z istniejących szablonów, starało się patrzeć na rzeczywistość w sposób obiektywny i nie udzielać zbyt prostych odpowiedzi na skomplikowane pytania.

<sup>1</sup> Niniejszy tekst jest pierwszym z serii materiałów poświęconych publicystyce tygodnika „Po prostu”. Kolejny ukaze się w najbliższym numerze „Studiów Medioznawczych”.

W pierwszych latach Polski Ludowej<sup>2</sup> władza z dużą łatwością klasyfikowała ludzi, nadając im określone etykiety. Najprostszy był podział społeczeństwa na „wrogów ludu” i „prawdziwych socjalistów”. Pojęcia te były tyleż ogólne, co niezwykle pojemne. W pierwszym znajdziemy więc zarówno akowca, jak i przedwojennego właściciela majątku (nieważne, czy pałacu, czy niewielkiego gospodarstwa rolnego). W drugim człowieka ideowego, ślepo wierzącego w ideały socjalizmu. Rzecz jasna siła nośna tych uogólnień nie byłaby tak znacząca, gdyby nie prasa peerelowska, która jako tuba propagandowa władzy stereotypy te kształtowała i podtrzymywała. Zmiany w tej kwestii, podobnie jak w wielu innych, przyszły mniej więcej w połowie lat pięćdziesiątych. 5 marca 1953 roku umarł Józef Stalin. Cały socjalistyczny świat stracił swojego ojca i przywódcę. Stracił też punkt odniesienia.

Śmierć Stalina nie oznaczała oczywiście (przynajmniej od razu) unicestwienia jego kultu. Przeciwnie, ekscytacja ideami „wielkiego wodza” została wzmocniona. Ale równocześnie doszło do innych, brzemiennej w skutkach wydarzeń. Pułkownik Józef Światło uciekł na Zachód. We wrześniu 1954 roku na falach Radia Wolna Europa rozpoczął się słynny cykl audycji, w których demaskował on socjalizm. Kierownictwo partyjne usiłowało odbudować nadszarpnięty autorytet. Jednym z przejawów tych dążeń było uwolnienie z aresztu Władysława Gomułki. Innym – zgoda na ustanowienie roku 1955 Rokiem Mickiewiczowskim (z okazji setnej rocznicy śmierci po-

---

<sup>2</sup> Mowa o czasach od 1945 roku do śmierci Józefa Stalina w 1953 roku.

ety) i inscenizację „Dziadów”. Te decyzje były zaledwie symbolami (nie należy też zapominać, że równocześnie trwały prace nad ustawieniem w Warszawie, przed Pałacem Kultury i Nauki, pomnika Stalina). Zapowiadały one jednak proces odwilży w kulturze i w życiu społecznym kraju.

Zasadnicze zmiany przyniósł XX Zjazd KPZR. W tajnym referacie „O kulcie jednostki i jego następstwach”, wygłoszonym do ścisłego grona partyjnego, Chruszczow zdemaskował zbrodnie Stalina. Skutki tego referatu były brzemienne. Do świadomości społecznej coraz częściej dochodziło, że nic już nie będzie takie samo. Doszło do wielkiego przewartościowania postaw i idei.

Celem niniejszego tekstu jest pokazanie zmian, jakie zachodziły w społecznej świadomości w określaniu dobra i zła, w ocenie rzeczywistości, w szukaniu nowych punktów odniesienia i wzorców osobowych. Kto był w Polsce połowy lat 50. pozytywnym, a kto negatywnym bohaterem? Kogo stawiano, a kogo zrzucano z piedestału i dlaczego? Odpowiedzi na te pytania poszukam, przytaczając kilka wybranych artykułów z czasopisma „Po prostu” – jednego z najbardziej znanych w historii powojennej prasy tygodników społeczno-polityczno-kulturalnych<sup>3</sup>. Wybrany materiał nie jest kompletny. Trudno bowiem omówić w krótkim tekście tak złożony socjologicznie i źródłowo temat. Dlatego celowo koncentruję się na kilku wybranych artykułach, które wydały mi się po pierwsze najciekawsze, po drugie najbardziej wyraziste, przez co najpełniej ukazujące omawiany temat. Wybór „Po prostu” jest nieprzypadkowy. To pismo wyłamywało się bowiem z istniejących reguł, inaczej, odważniej formułowało najbardziej rewolucyjne tezy. Pomimo pewnej tendencyjności, „Po prostu” starało się patrzeć na rzeczywistość w sposób obiektywny i nie udzielać zbyt prostych odpowiedzi na skomplikowane pytania.

Oto sylwetki pozytywnych i negatywnych bohaterów epoki...

### Kopię rowy, przekraczam normy...

Przodownik pracy – jeden z najbardziej pożądaných bohaterów tamtych lat – to przeważnie robotnik. Pracuje w fabryce, na budowie dla socjalistycznej ojczyzny. Motywują go czyn, kolektyw, norma, którą nie tylko należy, ale warto wyrobić. To typ ambitny, zdolny do wielkich poświęceń, niekiedy przyplacający ciężką pracą zdrowiem.

Klasycznym przodownikiem pracy był Sierzputowski (pseudonim Góral) z tekstu Tadeusza Jaszczyka *Szkoła nad Widawką*<sup>4</sup>. Młodziutki, łódzki robotnik miał wielkie marzenia i ambicje. Niezwykle szlachetny, w imię celu i „czynu” gotów był ryzykować utratą zdrowia. Chory na cukrzycę, w tajemnicy przed wszystkimi pojechał do Rembieszowa, aby wziąć udział w melioracji nieużytków w dolinie rzeki Widawki. Nie posłuchał lekarzy, którzy zakazali mu pracy. Wolał być z kolegami, z którymi powziął

<sup>3</sup> „Po prostu” ukazywało się w latach 1947–1957.

<sup>4</sup> T. Jaszczyk, *Szkoła nad Widawką*, „Po prostu” 1955, nr 34.

przedfestiwalowe zobowiązania<sup>5</sup>. Dla Górala najważniejsza była norma, udział we współzawodnictwie pracy. Gdy w czasie wykonywania pracy dostał ataku i trafił do szpitala, tak pisał do swoich kolegów: „Czuję się lepiej. Leżę w łóżku, ale myślami jestem w Rembieszowie. Kopię rowy, wykonuję i przekraczam z wami normy. Czuję, że nie oddaliście przodownictwa. Jak mocno żałuję, że nie mogę w tej chwili wyrzucić szpadlem ziemi [...]”<sup>6</sup>.

Tymczasem nikt nie wierzył w powodzenie prac młodych ochotników. Ani miejscowi chłopci, którzy mówili, że i tak „woda zabierze groble, a słońce wypali wszystko”, ani „towarzysze z góry”, którzy na miejsce akcji nie przysłali ani jednej maszyny. Młodzież pracowała ofiarnie, stosując metody z czasów starożytnego Egiptu. W dzienniku z tamtych dni zachowały się wpisy rekordów przekraczania normy przez kolejnych przodowników pracy: 144, 209, 308 procent dziennej normy, która zakładała przerzucenie 6 metrów sześciennych ziemi. Zamiast 1 sierpnia, pionierzy zakończyli swoją pracę 18 lipca.

Byli też tacy, którzy nie dali rady. Jaszczyk opisuje grupę „dezertów”, którą przeraziły spartańskie warunki życia i pracy nad Widawką. Wrócili do domu. Stali się z miejsca zakałą miasteczka. Rodzice lamentowali, że nie dostaną się przez to na studia. Dyrekcja szkoły, do której chodzili pionierzy, odebrała to jako hańbę. W tekście chłopcy ci są nazwani „pijakami i chuliganami” oraz „amatorami łatwego życia”, chociaż Jaszczyk nie podaje żadnych przykładów ich złego prowadzenia się, nadużywania alkoholu czy chuligaństwa. Píše za to o tych, którzy starali się zatrzeć wspomnienie o „hańbiącym zachowaniu” swoich kolegów: „4 lipca lunął niespodziewanie deszcz. Komendant nakazał powrót pionierów o obozu. Po sprawdzeniu stanu osobowego okazało się, że brakuje pięciu chłopców. Ktoś założył nieprzemakalną peletynę i pobiegł na poligon. Pięciu uczniów z Kutna nie przerywało pracy, mimo strug deszczu zalewających rowy. Okazało się, że chłopcy ci chcą się zrehabilitować za ucieczkę swych kolegów z grupy. – »Chcemy przywrócić dobrą opinię naszemu miastu – powiedzieli«”<sup>7</sup>. Pionierzy znad Widawki po wykonaniu swojej pracy zabrali się spontanicznie za kolejny odcinek: po dokonaniu melioracji poligonu, zbudowali jaz, chociaż to miało być zadanie najemnych robotników. Jak mówili, chcieli „zostać do końca”. Dokonali rzeczy niemożliwej. Zamiast w 50 wykonali pracę w 28 godzin. Starsi inżynierowie przecierli zdumione oczy.

A jednak trzeba powiedzieć, że przodownik pracy z połowy lat 50. to już nie ten sam człowiek co w latach 40. – bezpośrednio po wojnie. Oczywiście nadal do chwa-

---

<sup>5</sup> Mowa o Festiwalu Młodzieży i Studentów, który odbył się w Warszawie w 1955 roku. Wydarzenie, które po raz pierwszy w powojennej historii ściągnęło do polskiej stolicy masy studentów z całego świata, miało szczególną wagę w życiu intelektualnym i kulturalnym miasta i kraju. Wywołało też, co chyba ważniejsze, pewien ferment intelektualny, rozbudziło wielką ciekawość i chęć poznania tego, co znajdowało się za „żelazną kurtyną”, a dla wielu młodych ludzi było silną motywacją do przemyślenia własnej postawy życiowej, jej zgodności z socjalistycznymi ideałami i skonfrontowania z tym, o czym opowiadali koledzy z zagranicy.

<sup>6</sup> Zob. T. Jaszczyk, *Szkoła nad Widawką*, „Po prostu” 1955, nr 34.

<sup>7</sup> Tamże.

lebnych należały postawy ludzi, którzy dla swojego zakładu, miasta, regionu starali się wyrobić ponadplanową normę, jednak w prasie, a przynajmniej w tygodniku „Po prostu”, przytaczano takie przykłady nieczęsto, aby nie powiedzieć – sporadycznie. Można odnieść wrażenie, że w świadomości społecznej coś się zmieniło, że nagle zaczęło chodzić o coś innego, że inne postawy zaczęły być w cenie. Przodownik pracy, którego portret jeszcze pięć lat wcześniej mógł zdobić elewację budynku w centrum Warszawy, w roku 1955 czy 1956 był kimś bardziej anonimowym. Niekoniecznie musiał być to robotnik. Mogła to być też osoba na stanowisku kierowniczym, ktoś, kto w poczuciu odpowiedzialności za pracę swoich pracowników stara się lepiej kierować zakładem pracy. W połowie lat 50. do świadomości ludzi zaczęło docierać, że nie wystarczy już motywowanie załogi w sposób polityczny i ideologiczny. Ci ludzie, którzy od kilku lat ciężko pracowali dla kraju, mieli tego powoli dosyć. Cierpieli biedę, mieszkali w wielopokoleniowych rodzinach w jednej izbie i nie chcieli dalej być motywowani samymi tylko orderami przodownika pracy, dyplomami i uściskiem dłoni pierwszego sekretarza.

Przed takim problemem stanął na początku 1955 roku Witold Poczmański, nowy dyrektor Zjednoczenia Budownictwa Miejskiego – Warszawa Północ. Zjednoczenie wybudowało warszawskie osiedla mieszkaniowe: Koło, Żoliborz, Bielany. Poczmański zastał zakład w opłakanym stanie: niewykonane plany ilościowe, niezrealizowane obniżki kosztów własnych, załoga zniechęcona, praca wykonywana na coraz niższym poziomie. Zakład spadł w rankingu warszawskich przedsiębiorstw budowlanych na ostatnie miejsce. W ogólnopolskim zestawieniu też ciągnął się w ogonie. „System bodźców [...] stosunkowo szybko zaczął przeżywać kryzys. Oparty wyłącznie na przesłankach ideologicznych – apelowaniu do świadomości klasy robotniczej, ambicji, do robotniczego honoru – nie uwzględniający wielu skomplikowanych sprzeczności tkwiących w systemie zarządzania w Zjednoczeniu, a przeciwnie, ignorujący je, nie mógł nie doprowadzić do kryzysu. [...] Próby przywrócenia atmosfery ofiarności, entuzjazmu w załodze nie dawały poważniejszych rezultatów. Coraz większą rolę w kształtowaniu się opinii postaw w zakładzie odgrywały elementy bumelanckie, lumpenproletariackie” – pisali Włodzimierz Godek i Ryszard Turski w tekście *Kopalnia inicjatywy*<sup>8</sup>. I wtedy towarzysze z ZBM dokonali – jak pisali autorzy tekstu – „istotnego odkrycia”: „Doszli do wniosku, że koniecznym warunkiem trwałych, systematycznych sukcesów w budownictwie jest inny niż dotychczas system bodźców – oparty nie na przesłankach ideologicznych, lecz ekonomicznych. Doszli do wniosku, że gwarancją wykonania planów ciągłego zwiększania ilości oddawanych izb – nie jest ulepszenie systemu agitacji politycznej, lecz systemu gospodarowania, produkcji przedsiębiorstwa, zmiana sytuacji robotnika w systemie produkcji”<sup>9</sup>. Zarząd ZBM opracował projekt, nazywany przez Turskiego i Godka „historycznym”. Zakładał on prowadze-

<sup>8</sup> Wł. Godek, R. Turski, *Kopalnia inicjatywy*, „Po prostu” 1956, nr 30.

<sup>9</sup> Tamże.

nie firmy z uwzględnieniem w nim jak największego udziału załogi. Brygady robocze miały podpisywać z kierownictwem umowy zawierające kalkulacje kosztów wykonania pracy, określające termin jej ukończenia i ilość potrzebnego materiału. Zadaniem kierownictwa miało być zabezpieczenie terminowego dostarczenia materiału, maszyn i narzędzi, usuwanie wszelkich przeszkód, które by mogły zakłócić tok produkcji. Program miał aktywizować ludzi, dawał możliwość decydowania o własnej pracy. Turski i Godek piszą: „Swoboda organizacji produkcji przez brygadę, działające bodźce materialne wywołą niewątpliwie wielką inicjatywę społeczną, staną się realną, rzeczywistą podstawą do rozwoju racjonalizatorstwa (projekty na pewno nie będą leżeć w biurkach, lecz zostaną natychmiast wypraktykowane przez brygadę), wpływając w sposób decydujący na pełny rozwój współzawodnictwa pracy. [...] W efekcie tym, nowy system stanie się przesłanką do pełnej realizacji hasła – każdy robotnik współgospodarzem swego zakładu pracy”<sup>10</sup>.

Pozytywnym bohaterem tej historii był zarząd konkretnego przedsiębiorstwa – ludzie (człowiek), którzy poszli w swoim myśleniu o przedsiębiorstwie o krok dalej, realnie i krytycznie spojrzeli na pracę własną i swoich poprzedników, poszukiwali realnych przyczyn złego stanu rzeczy, niegospodarności. Turski i Godek wyrażali nadzieję, że ta inicjatywa otworzy drogę innym, podobnym w kolejnych zakładach, że nauczy ludzi gospodarności. Oczywiście wszystko to były projekty i idee mające na celu ulepszenie gospodarki socjalistycznej i myliłby się ten, kto by sądził, że tekst *Kopalnia inicjatywy* to jakaś próba dyskusji na temat: „socjalizm czy kapitalizm”. „Doszliśmy do momentu, kiedy nie można poprzestać na stwierdzeniu zła, wykrywaniu coraz to nowych faktów marnotrawstwa i innych objawów choroby nękającej nasz system gospodarowania. Trzeba wreszcie – oprócz naukowych analiz źródeł schorzeń naszej ekonomiki i życia społecznego – zabrać się do wypracowania wspólnego programu we wszystkich dziedzinach życia” – podsumowali dziennikarze<sup>11</sup>.

### W obronie uciśnionych

Drugim wyróżniającym się pozytywnym typem tamtych czasów był ktoś, kogo można by określić mianem „prawego człowieka”. Przeważnie był to urzędnik, pracownik umysłowy zakładu, który w pojedynkę sprzeciwiał się marnotrawstwu i niesprawiedliwości. Albo tak zwany prosty chłop-heros, który choć niewykształcony „swoje wie” i walczy o sprawiedliwość. Przykładem takiego bohatera był Jan Luty, opisywany przez Zdzisława Grzelaka w tekście *Jan Luty na wsi*<sup>12</sup>. Bohater materiału Grzelaka to chłopak z podhalańskiej wsi. Silny, szlachetny syn biednej rodziny, który nadludzkim wysiłkiem studiował w mieście. „Potrafił być uparty, zginając nad książką swój potężny korpus, który wydawał się stworzony dla świeżego powietrza, lasów i gór”<sup>13</sup> – opisuje

<sup>10</sup> Tamże.

<sup>11</sup> Tamże.

<sup>12</sup> Z. Grzelak, *Jan Luty na wsi*, „Po prostu” 1955, nr 26.

<sup>13</sup> Tamże.

Grzelak. Luty działał w ZMP, był wziętym mówcą, dobrym organizatorem. W opinii kolegów: bojowy komunista, ideowiec. „Już we wczesnej młodości przyrzekł sobie poświęcić wszystkie siły w obronie pokrzywdzonych, uciśnionych i biednych. Dlatego był gniewny i pełen nienawiści do pospolitych, zimnych i z drewna urobionych ludzi, którzy głoszą ideę, a w praktyce odkładają ją na bok”<sup>14</sup>. Gdy pewnego dnia Jan przyjechał do swojej rodzinnej wioski, dowiedział się, że chłopci są okradani przy oddawaniu mleka do mleczarni. „Kierownik tej placówki od kilku lat bez przerwy pijany systematycznie zmniejsza rzeczywistą tłuszczowość w mleku dostarczonym przez chłopów. [...] Po tej wiadomości zawrzało w sercu Jana Lutego. Nazajutrz, jeszcze przed śniadaniem wyruszył do mleczarni. Wszedł do niej w czasie, gdy kierownik, księgowy i prezes »Samopomocy Chłopskiej« wypróżniali trzecią już chyba litrówkę wódki [...]”<sup>15</sup>. Luty urządził kierownikowi awanturę. Zarzucił mu, że ten „okrada chłopów, aby mieć na wódkę”. Kierownik tłumaczył się, powoływał na kontrole, a co do wódki, mówił, że to „tak tylko, przed śniadaniem”. Ale Luty rozpętał prawdziwą burzę. Chodził po wsi, wysłuchiwał skarg na miejscową władzę. Ludzie otwierali się przed „swoim chłopem”. Mówili, że wioską rządzi klika. Luty interweniował u sekretarza komitetu powiatowego, pisał też elaborat do komitetu wojewódzkiego i prasy. Cała jego działalność dowodzi niezłomności tego bohatera, jego nieustępliwości i nieustraszonej natury. Grzelak wielokrotnie daje do zrozumienia, że w państwie socjalistycznym zwycięży sprawiedliwość, dlatego Luty postępuje słusznie i należy brać z niego przykład. Luty działał, ale także teoretyzował. Podczas burzy rozmyślał w samotnej, pełnej siana szopie: „Nie ma chyba wsi, która by nie wysłała co najmniej jednego studenta na wyższą uczelnię. Czterdzieści tysięcy młodych – to potężna siła rewolucji. Znają oni przecież zasady i cele naszej walki, mają zaufanie środowiska, w którym wyrosli, dzięki nim rozkwitłoby lepiej życie, które w wielu zakątkach jest jeszcze zagłuszone chwastami i kwaśnieje. Jan przypomniał sobie kolegów. Pierwszego od chwili przyjazdu do rodzinnego domu ojciec pogania jak parobka. Zapracowany od wschodu do zachodu słońca – wieczorami popija wino domowej roboty, a nocami włóczy się za dziewczynami po okolicznych wsiach [...]. Gdy Jan przyszedł do domu, postanowił napisać listy do wszystkich kolegów – studentów i zachęcić ich, aby poszli w jego ślady”<sup>16</sup>.

Jest jednak jedno „ale”. Grzelak nadał swojemu artykułowi znamieny podtytuł *opowiadka z morałem*. Co to za morał dowiadujemy się dopiero z postscriptum: „Wszystko w tej opowiadce z morałem jest prawdziwe [...] jedynie działalność Lutego została zmyślona. Jan spędził dwa miesiące w rodzinnej wsi, ciesząc się dobrym zdrowiem. Całymi dniami wylegiwał się na sianie, popijając kwaśne mleko i nie wychylając nosa poza ojcowską chałupę”<sup>17</sup>. Czy takie zakończenie nie nasuwa myśli o tym, że tacy herosi jak Jan Luty byli po prostu nierealni? Że o takiej postawie i o ta-

<sup>14</sup> Tamże.

<sup>15</sup> Tamże.

<sup>16</sup> Tamże.

<sup>17</sup> Tamże.

kim zaangażowaniu można było tylko marzyć? A jednak tacy bohaterowie byli opisywani, nie tylko na kartach literatury pięknej. Jak rzetelnie zostali opisani? Ile nadludzkich cech zostało dodanych przez dziennikarzy, którzy chcieli pisać poprawnie i osiągnąć zamierzony efekt? Czy kiedykolwiek się tego dowiemy?

Dobrym człowiekiem, i tym razem niezmyślonym przez redakcję, była korespondentka robotnicza Krystyna Wurbacherowa opisywana na łamach „Po prostu” przez Henryka Hollanda<sup>18</sup>. Krystyna była dzieckiem kopalni „Saturn”. Przyszła na świat w osadzie przykopalnianej w Czeladzi w Zagłębiu Dąbrowskim. Jej ojciec przez 40 lat pracował w kopalni i zginął „śmiercią górnika”. Mąż Krystyny był kierownikiem kopalnianego klubu racjonalizatorów i techników. Krystyna działała w partii. Była kierownikiem działu zatrudnienia i spraw socjalnych w dyrekcji kopalni. Była kobietą mężną i nieugiętą. Na zarzut, że nie przyznała skierowań do sanatoriów inteligentom, natychmiast wyciągnęła teczkę ze stosownymi dokumentami. Na zebraniu partyjnym ujawniła, że dwóch wysoko postawionych towarzyszy w kopalni żądało od niej takich skierowań i posunęło się nawet do groźby. Krystyna jednak, jak sama mówiła, „nie ulękła się ich”. Gdy w parę tygodni później otrzymała propozycję wstąpienia do aparatu partyjnego, odmówiła, tłumacząc, że podoba się jej praca związkowa, ponieważ czuje bezpośrednio, że „pomaga ludziom” (te słowa redakcja napisała rozstrzelonym drukiem).

W końcu Krystyna zdecydowała się jednak na pracę w komitecie. Tam również brnęła przed siebie, sprzeciwiając się niesprawiedliwym decyzjom i mówiąc „prawdę prosto w oczy” wszystkim, niezależnie od zajmowanych funkcji i stanowisk: „W jednym z zakładów dziewiarskich pracowała towarzyszka X. Była ona przewodniczącą Rady Kobiet, ale funkcję tę zaniedbywała i egzekutywa KZ zdjęła ją z tego stanowiska. Miała jednak towarzyszka X przystojną córkę, która podobała się II sekretarzowi KM, towarzyszowi S. To wystarczyło, aby wezwać Krystynę: »Trzeba będzie tę sankcję cofnąć. – Wiem, towarzyszu, że jej córka wam się podoba, ale to jeszcze nie powód, by anulować słuszną uchwałę«”<sup>19</sup>. Mówiąc to, Krystyna wiedziała, że się naraża, ale inaczej postępować nie potrafiła. Nad własne korzyści czy wygodę przedkładała „interes społeczny”, „prawdę”, „sprawiedliwość”.

Krystyna to działaczka wierząca przede wszystkim w wartości socjalizmu. Ale z czasem jej walka zaczynała coraz bardziej przypominać walkę z wiatrakami. Okazało się, że każdy towarzysz w komitecie miał jakąś „słabostkę”: a to kogoś faworyzuje, a to lubi „prezenty”. Krystyna w końcu zwolniła się z pracy, pisząc list do komitetu wojewódzkiego i opisując w nim „prawdziwe powody odejścia”. Nikt na to jednak nie zareagował. Krystyna dalej walczy, znosząc kolejne upokorzenia, odkrywając, w jakiej rzeczywistości żyje i jakimi ludźmi się otacza. Jest sukcesywnie niszczone, obarczana obowiązkami, którym nie ma szans sprostać choćby tylko ze względów czasowych.

<sup>18</sup> H. Holland, *Opowieść o pozytywnym bohaterze z roku 1956*, „Po prostu” 1956, nr 30.

<sup>19</sup> Tamże.



Artykuł opisuje wiele przypadków z życia Krystyny. I przyznać trzeba, że są one bulwersujące. Z opisów tych wyłania się obraz skorumpowanego kraju, gdzie wszystko zależy od układów, znajomości, protekcji, gdzie najmniej liczą się kompetencje, a najwięcej „plecy”. Trzeba więc oddać honor prasie, która usiłowała te problemy przynajmniej zasygnalizować. W rozmowie z Krystyną ktoś sugeruje jej, że być może urodziła się o 15 lat za wcześnie, że być może niedługo postawa, którą ona reprezentuje, będzie miała rację bytu. Wtedy, w 1956 roku – jeszcze nie. Holland kończy swój tekst o Krystynie niemal patetycznie: „A więc – donkiszot? Być może – ale na takich donkiszotach opiera się właśnie w naszych dniach sumienie partii”<sup>20</sup>.

### A ludowa władza do mamra ich wsadza...

Na kartach powojennej prasy znajdziemy wiele artykułów poświęconych „pladze chuligaństwa”, która była prostą pochodną biedy i poczucia braku perspektyw w zniszczonym, źle rządzonym kraju. Jednakże wtedy nikt nie postrzegał tego w ten sposób. Zarówno przedstawiciele władzy, jak i oficjalna prasa ograniczały się do piętnowania tego zjawiska.

Artykuł *Skończmy z łagodnością* Janusza Chudzyńskiego<sup>21</sup> prezentuje oficjalny styl, w jakim w latach 50. pisano o „chuliganach” i „bandytach”. Chudzyński umieszcza „chuliganów” na marginesie społeczeństwa. Opisuje napad na sędziwego Mieczysława Wąsowskiego, znanego przed wojną wytwórcę pianin i fortepianów. Grupa młodych ludzi okradła go i pobiła. Staruszek zmarł. Ocena moralna tego wydarzenia nie podlega dyskusji. Podlega jej natomiast sposób opisanie incydentu i skomentowania go przez autora tekstu. Trudno w zasadzie ocenić, czy materiał Chudzyńskiego to reportaż czy bardziej felieton. Autor nie powstrzymuje się w nim od licznych własnych komentarzy. Nie można oprzeć się wrażeniu, że pisze, przynajmniej częściowo, w sposób bezrefleksyjny – gromi zamiast wskazywać czy zastanawiać się nad sposobami rozwiązania problemu. Na przykład: „Mnożą się zastraszająco napady, morderstwa rabunkowe i chuligańskie, dokonywane właśnie przez młodzież. I to nie przez pokolenie, o którym mówiliśmy, że jest zdemoralizowane wojną i okupacją. Na ławie oskarżonych coraz częściej zasiadają ci, którzy w ostatnim roku okupacji mieli po lat zaledwie osiem, dziewięć czy dziesięć. Których okres dojrzewania przypada na lata pięćdziesiąte. Bezpośrednio po wojnie spora część młodzieży weszła w kolizję z prawem, świadomie czy nieświadomie użyta do walki z własnym narodem, po czym nastąpił okres względnej stabilizacji. Teraz młodzież znowu weszła na wokandę. I już nie jako przestępcy polityczni, lecz jako najgorsi kryminaliści pozbawieni wszelkich skrupułów, scyniczali, straszliwie amoralni i aspołeczni. Tacy właśnie są zabójcy Mieczysława Wąsowskiego”<sup>22</sup>. Pisząc o ludziach wychowanych już po wojnie, Chudzyński

<sup>20</sup> Tamże.

<sup>21</sup> J. Chudzyński, *Skończmy z łagodnością*, „Po prostu” 1956, nr 9.

<sup>22</sup> Tamże.

писаł przecież w zasadzie o własnym pokoleniu. Można odnieść wrażenie, że autor nie ogarniał skali problemu – o „chuliganach”, nazywanych też czasem „bandytami”, pisał w taki sposób, jakby żyli oni na innej planecie, a nie we własnym kraju i mieście. Autor nie starał się też dociec przyczyn, dla których młodszy od niego o parę lat kole-dzy, zamiast chodzić do szkoły czy pracować, kradli i mordowali. Na wszystko to miał jedną broń – ostrą krytykę. Tymczasem, biografie wszystkich sprawców napadu były podobne: rzucił szkołę, źle pracował, dostał naganę, wyleciał z roboty, zaczął kraść, siedział w więzieniu, wyszedł, nie wiedział co dalej ze sobą zrobić... Chudzyński nie wyciągnął z tych życiorysów żadnego wniosku, nie podsumował ich. Nie usiłował do-ciec, dlaczego młody człowiek nie widzi dla siebie perspektyw, dlaczego w jego życiu brak fundamentalnych wartości, autorytetów. Pisał natomiast: „Jesteśmy zbyt liberal-ni w stosunku do chuligaństwa, od którego krok tylko do bandytyzmu”<sup>23</sup>.

Autor dodał, że nie wierzy w skuteczność samego tylko wychowywania młodzieży poprzez animowanie kultury, działalność organizacji młodzieżowych itd. Wskazywał na konieczność zaostrzenia kar, rozbudzenia w młodych przestępcach poczucia stra-chu. Chudzyński przejawiał niebezpieczną tendencję podawania prostych rozwiązań trudnych problemów. Swoją pracę zakończył stwierdzeniem: „Nie litujmy się nad zbrodniarzami. Kaimówny, Łopacińskiego i Nadolskiego [zabójcy Mieczysława Wą-sowicza – *przyp. DRK*] więzienie nie wychowa. Ich już nic nie wychowa. Pozostaną przestępcami nawet jeśli zapewni się im cieplarniane warunki. I przecież nie chodzi tu tylko o nich. Pomyślmy o tych wszystkich, dla których wyrok skazujący ich na śmierć – będzie ostrzeżeniem”<sup>24</sup>.

Zupełnie inną postawę wobec tego środowiska prezentował Stanisław Manturzew-ski, który będąc autentycznie zafascynowanym środowiskiem warszawskich chuliga-nów (jako zjawiskiem społecznym), jako pierwszy bodaj po wojnie publicysta nie chciał pisać o nim z pozycji zewnętrznej, ale zadał sobie trud dotarcia do tych ludzi mieszkających w slumsach Targówka czy Ochoty, porozmawiania z nimi, opisanie ich problemów, obyczajowości, poglądów. Kim byli współcześni Manturzewskiemu chuli-gani? To ludzie, którzy wyrosli w czasie wojny. Po wojnie żyli w strasznej biedzie. Nie wierzyli ani w sprawiedliwość społeczną, ani w ojczyźniany patriotyzm, ani w prawo.

„W moim artykule, chuligan interesuje mnie nie tylko jako potencjalny czy rzeczy-wisty przestępca, ile raczej jako członek grupy złożonej z osobników uważających się za chuliganów i w związku z tym realizujących swoje ideały osobowościowe, prze-strzegających swoistych »reguł etycznych«. Ta strona chuligańskiej działalności, która najbardziej interesuje społeczeństwo – tj. działalność przestępcza jest, moim zdaniem, integralnym, ale nie jedynym elementem chuligańskiego stylu życia. W związku z tym w niniejszym szkicu będę unikał piętnowania zjawiska, będę starał się możliwie bez-namiętnie kreślić obraz. Co więcej nie będę stronił od opisu groźnej atrakcyjności

---

<sup>23</sup> Tamże.

<sup>24</sup> Tamże.

i »uroku« chuligaństwa”<sup>25</sup> – pisał Manturzewski we wstępie swojego tekstu. Celem jego artykułu było wskazanie przyczyn porażki różnych oddziaływań wychowawczych, które nie uwzględniły wielu cech młodzieży określanej jako „chuligańska”.

Opis Manturzewskiego był właściwie beznamiętny. Autor relacjonował skład społeczny „chuligańskich paczek”, wiek chuliganów i „chuliganiątek”, pisał o trudnej sytuacji rodzinnej wielu z nich (sieroty, półsieroty, dzieci z rozbitych małżeństw), mówił o strukturze grupy. Opisywał stołeczną mapę „chuligańskich rewirów”, wgłębiał się w zależności istniejące pomiędzy chuligańskimi paczkami i wewnątrz paczek. Najciekawsze są jednak te fragmenty materiału, w których autor koncentrował się na stosunku chuliganów do Polski Ludowej i *vice versa*. „Co pewien czas każdy z chuliganów zerka na wodza. Szuka aprobaty dla swoich »zagrań«. Owe »zagrania«, czyli różnorodne przejawy aktywności chuligańskiej podporządkowane są chuligańskiej »etyce«. Oto jej dwa jedyne przykazania: »Nie daj się zagiąć«. »Nie zasuway drętwej mowy«. [...] Użyłeś bez cynicznej ironii słów: socjalizm, Polska Ludowa, praca dla ojczyzny, miłość, zakochałeś się i nie zdołałeś tego ukryć. Okazałeś współczucie i powściągnąłeś brutalność, porwał cię zachwyt pod wpływem bodźca nieprzewidzianego w chuligańskim repertuarze – oto co znaczy »zasunąć drętwą mowę«. [...] Niepisane przykazanie »nie daj się zagiąć« wewnątrz grupy praktykowane jest z pewnym umiarem, panuje tu częściowe zawieszenie broni. Natomiast w stosunku do innych paczek i do społeczeństwa drętwiaków jest stosowane z całą bezwzględnością w wersji »nie damy się zagiąć«”<sup>26</sup>. Autor uświadamiał, że chuligani zostali znienawidzeni przez system właściwie nie tyle ze względu na swoją „działalność”, ile na kontestację systemu. Dla chuligana bowiem „socjalistyczne świętości” to nic innego jak „drętwa mowa”. Najtrafniej chuligańską „pogardę dla drętwaków” wyrażała, przywoływana przez Manturzewskiego, chuligańska piosenka: „*Chuliganie są to ludzie »tacy« dżez-bugi-ugi / Mają w dupie dyscyplinę pracy dżez-bugi-ugi / A ludowa władza do mamra ich wsadza dżez-bugi-ugi!*”<sup>27</sup>.

Opis Manturzewskiego nie gloryfikował jednak chuligańskiej postawy. Autor wyjaśniał natomiast, gdzie leży problem socjalistycznej władzy z chuliganami i tak zwaną „wdechową młodzieżą” (termin pomocniczy stworzony przez Manturzewskiego na potrzeby tego tekstu; „wdechowy” pochodzi od określenia „w dechę”, czyli „w porządku” – *przyp. DRK*). Leży on w całkowitej bezideowości tej młodzieży i jej absolutnej, szczerzej niewierze w socjalizm. Manturzewski wyjaśniał kim jest „wdechowiec”: „Oznacza on młodego człowieka obdarzonego zespołem cech pozytywnych z punktu widzenia ideałów osobowościowych »tej naszej dzisiejszej młodzieży«, a bynajmniej nieidealny z punktu widzenia szkoły, rodziny, państwa, socjalizmu. [...] Młodzież ta jest bezideowa, nie ma żadnych zainteresowań, nie uznaje żadnych autorytetów. Nie

<sup>25</sup> S. Manturzewski, *Idzie figus Targową ulicą*, „Po prostu” 1955, nr 35.

<sup>26</sup> Tamże.

<sup>27</sup> Tamże.

ma dla niej nic świętego. Nie szanuje starszych, rodziców i nauczycieli. Jest przy tym niemoralna, a zwłaszcza rozwydrzona seksualnie<sup>28</sup>. Pomimo różnic między oboma grupami, jedno je łączy: pogarda dla społeczeństwa drętwiaków. Język wdechowców, podobnie jak gwara chuligańska, był lapidarny, powściągliwy, specyficzny. Wdechowa młodzież z przekąsem wypowiadała zwroty spotykane na co dzień w oficjalnych gazetach. Wdechowcy widzieli swoje miejsce w społeczeństwie, planowali przyszłość, ale robili do z dystansem i wbrew obowiązującemu systemowi. Nie stronili od kpiny.

Autorowi artykułu należą się słowa uznania za realną, szczerą ocenę zjawiska. To on właśnie napisał, że wszelkie zabiegi „wychowawcze” stosowane wobec tej młodzieży przez państwo są bezskuteczne, ponieważ zarówno wdechowcy, jak i chuligani uważają je za propagandę, drętwą mowę, a tych, którzy usiłują „sprowadzić ich na właściwą drogę”, za frajerów. Są młodzi, zbuntowani. „Wszystko lipa, wszystko jest nudne, wszyscy kłamią”<sup>29</sup> – streszcza Manturzewski ich filozofię. Dodaje też: „Obawiam się, że z tego, co mówiłem dotychczas o chuliganach i wdechowcach wynikało, że kto nie jest wdechowcem, ten jest chuliganem i nie ma w kraju innej młodzieży, prócz »tej naszej dzisiejszej«. [...] Oczywiście prócz »tej naszej dzisiejszej młodzieży« jest u nas dużo naszej dzisiejszej młodzieży bez cudzysłowu, to jest ludzi, dla których awersja do sloganów nie jest osią osobowości, którym awersja ta nie przesłania socjalizmu, bądź też ludzi uznających inne zasadnicze autorytety i osobowościowe ideały”<sup>30</sup>.

A zatem, w połowie lat 50. ubiegłego wieku młodzi ludzie przeżywali poważny kryzys wartości. Dochodziło do przeobrażeń, które władza starała się po prostu ignorować, wyśmiewać albo piętnować. Owo piętnowanie odbywało się poprzez puszczenie tej samej, zgranej płyty: o wrogach ludu, o upadku moralności, braku patriotyzmu... Wszystko to jedynie nudziło młodzież. Coraz bardziej popularna i w cenie była postawa opozycji wobec systemu. Co także istotne, o ile z chuligaństwem można było walczyć przy pomocy przedstawicieli stróżów porządku publicznego, wymiaru sprawiedliwości, rozmaitych sankcji, kar i represji (ponieważ działalność chuligańska przybierała często formy kryminalne), o tyle z wdechowcami walczyć było nie sposób. I o ile chuligani (pod względem liczebności) stanowili margines społeczeństwa, o tyle postawa „wdechowa” była bliska szerokim kręgom młodzieży, która coraz słabiej widziała siebie jako część pewnego systemu. Wobec tej postawy system był bezradny. Władza ludowa nie podjęła żadnego dialogu z tymi ludźmi.

Manturzewski nazywał postawę „wdechową” problemem społecznym i chorobą. Alarmował, że wdechowcami nie są przedstawiciele marginesu społecznego, ale coraz częściej dzieci dyrektorów z awansu społecznego, przodowników pracy, luminary życia kulturalnego. Mogło to świadczyć jedynie o tym, że młode pokolenie nie wierzyło w ideały swoich rodziców.

---

<sup>28</sup> Tamże.

<sup>29</sup> Tamże.

<sup>30</sup> Tamże.

## Historyk woźnym

W latach 50. prasa musiała się zmierzyć z jeszcze jednym bohaterem: inteligentem. Zaraz po wojnie nie cieszył się on specjalną estymą. W czasie odwilży przynależność do warstwy inteligenckiej zaczynała powoli być w cenie...

Marka B. zgubiła chęć nauki. Był on synem praczki i robotnika drogowego. W 1944 roku, mając 16 lat, uciekł z domu do armii. Przeszedł kurs oficerów KBW, walczył ze zbrojnym podziemiem, pracował w aparacie ZWM, wspinając się na poszczególne szczeble kariery. W końcu trafił do komitetu wojewódzkiego partii. Gdyby nie to, że zachciało mu się w końcu uczyć, byłby pewnie kimś. Marka nie satysfakcjonowała jednoroczna szkoła partyjna. Chciał zdobyć „prawdziwe wykształcenie humanistyczne”. Chciał być „przydatny społeczeństwu”. Zdał maturę, trafił do studium przygotowawczego, w końcu na socjologię do Krakowa. Po ukończeniu studiów zgłosił się do partii, ale nie chcieli go już do żadnej roboty. „W rodzinnym KW już żadnych znajomych nie miałem, zresztą co mi tam po kumotersku dostać się do aparatu to też żadna frajda. Myślałem w swojej naiwności, że gdy zgłoszę się z dyplomem magistra, biorąc pod uwagę moją przeszłość, przyjmą z otwartymi ramionami. A tu – masz babo kaftan. O, mówią – zdeklasował się” – relacjonują historię Marka Andrzej Berkowicz i Janusz Chudzyński w tekście *Kłopoty z inteligencją*<sup>31</sup>.

Autorzy tekstu zastanawiali się, nie bez ironii, czy wykształcenie to coś złego w Polsce Ludowej. Podali przykład Wielkiej Brytanii, gdzie absolwenci prestiżowych uczelni zostają ministrami, wysokiej rangi urzędnikami... W Polsce natomiast, jak pisali „uczelniane komisje przydziału pracy kierują absolwentów wydziałów humanistycznych wszędzie, tylko nie do tych dziedzin działania, które decydują o obliczu kraju”<sup>32</sup>. Autorzy dyskutując na temat pojęcia i roli inteligencji w warunkach państwa socjalistycznego, uciekali się do argumentów ideologicznych: „Z prawdy, że klasa robotnicza jest najbardziej rewolucyjna można było wyciągnąć wręcz fałszywe wnioski, np. że robotnik, który zdobył wykształcenie uniwersyteckie (jak Marek B.), automatycznie staje się mniej rewolucyjny, nabywa »chwiejnych« cech inteligenta”<sup>33</sup>.

Nietrudno zauważyć, że autorzy podchodzili do opisywanego problemu z typową dla tamtych czasów retoryką. Znow pojawił się wątek historyczny, argumenty o błędach popełnianych przed wojną, kiedy to do grona inteligentów zaliczano wyłącznie ludzi posiadających formalne wykształcenie. Autorzy konstatowali: „A więc [...] inteligentem będzie urzędniczka państwowa, powiedzmy sekretarka dyrektora, której funkcja nieraz sprowadza się do roli pozytywki powtarzającej uparcie: »Towarzysz dyrektor zajęty, nie ma towarzysza dyrektora«, a nie będzie nim majster wielkiej huty. Ten nonsens, pozostałość po dawnym ustroju, pokutuje zwyczajowo po dziś dzień”<sup>34</sup>. Berkowicz i Chudzyński chwalą socjalistyczny sposób pojmowania „inteligencji”

<sup>31</sup> A. Berkowicz, J. Chudzyński, *Kłopoty z inteligencją*, „Po prostu” 1956, nr 20.

<sup>32</sup> Tamże.

<sup>33</sup> Tamże.

<sup>34</sup> Tamże.

i przeobrażenia, jakie dokonują się w ramach tej grupy społecznej. Piszą między innymi: „Przeważająca większość studentów, w wyniku słusznego, klasowego doboru, to córki i synowie robotników oraz pracujących chłopów. Po 11 latach władzy ludowej w Polsce mamy już nową inteligencję wychowaną w warunkach dyktatury proletariatu. Ale jednocześnie posługujemy się tą samą teorią i, co jeszcze chyba ważniejsze – praktyką, którą stosowaliśmy w początkach budowy ludowego państwa”<sup>35</sup>. Dodają jednak: „Słuszną w tych początkowych latach była polityka doboru do aparatu państwowego i partyjnego w pierwszym rządzie robotników, nawet jeśli nie mieli odpowiedniego wykształcenia. Rzeczywiście nie można było wówczas w stu procentach polegać na chwiejnym, niezdecydowanym inteligencji, dla którego nowy ustrój był jeszcze jedną wielką alternatywą. Ale czy te same kryteria możemy stosować i dzisiaj, gdy rok po roku uczelnie wypuszczają na rynek pracy tysiące nowych inteligentów?”<sup>36</sup>. Swój artykuł nazywają „rozbiją na rzecz ludzi wykształconych, m.in. humanistów z wykształceniem uniwersyteckim, którzy krajowi są potrzebni jak lekarstwo choremu”.

Berkowicz i Chudzyński stwierdzili, że w Polsce marnuje się potencjał ludzi wykształconych, zwłaszcza humanistów. Przytaczali bulwersujące przykłady: „oddziałami kultury w radach narodowych województwa koszalińskiego kierują ludzie z niepełnym wykształceniem średnim, a zdarza się, że i z podstawowym, 95 procent absolwentów wydziałów humanistycznych UJ otrzymuje przydziały pracy do szkolnictwa. Na przykład absolwentka filologii klasycznej i historii tej uczelni została skierowana do szkoły na nauczycielkę rachunków. Inny absolwent historii na UJ dzięki znajomościom dostał posadę w Polskiej Akademii Nauk..., tyle że zaproponowano mu tam pracę fizyczną. Inne absolwentki tego wydziału pracują jako ekspedientki i woźne. Ktoś inny po filozofii na UW pracuje jako kucharz”. A przecież, alarmowali autorzy tekstu, „inteligencja jest potrzebna na wszystkich szczeblach: regionalnym, partyjnym, krajowym...”. Materiał Berkowicza i Chudzyńskiego miał dużą wartość. Pismo wyciągało rękę do inteligencji, przełamywało stare schematy myślowe czyniące z inteligencji wroga klasowego.

Wątek dotyczący inteligencji pojawiał się też u Eddy Werfel w tekście *Skąd i dlaczego nastroje antyinteligencje?*<sup>37</sup>. Autorka dała wyraz swojemu rozczarowaniu faktem, że w 1956 roku, „w jedenastym roku Polski Ludowej” trzeba jeszcze komuś tłumaczyć, że inteligencja „wcale nie jest taka zła, dąży do socjalizmu i jej interesy są takie same jak innych grup społecznych”. Odnosiła się w tym wypadku do publikowanych na łamach codziennej i cotygodniowej prasy artykułów, w których autorzy przybierali jej zdaniem ton „zbyt defensywny”, broniąc inteligencji, z której władza ludowa zrobiła niemal wroga klasowego. „Wiadomo od dość dawna, od kiedy ruch robot-

---

<sup>35</sup> Tamże.

<sup>36</sup> Tamże.

<sup>37</sup> E. Werfel, *Skąd i dlaczego nastroje antyinteligencje?*, „Po prostu” 1956, nr 25.

niczy nauczył się posługiwać myślą marksistowską jako narzędziem analizy społeczeństwa, że, po pierwsze – klasowe, historyczne interesy inteligencji związane są z losami i walką klas wyzyskiwanych, a nie klasy wyzyskiwaczy; że po drugie – wszelkie próby wbijania klina między inteligencją a klasę robotniczą tak samo jak wbijanie klina między chłopów a klasę robotniczą, służyły, służą i służyć mogą jedynie celom reakcji”<sup>38</sup>.

A zatem, skąd nastroje antyinteligencckie? Zdaniem Werfel należało mówić przynajmniej o kilku przyczynach. Po pierwsze były to antagonizmy z okresu kapitalizmu, który „wszędzie i zawsze kupuje część inteligencji właśnie po to, aby ją oderwać od klasy robotniczej”. Drugą przyczyną była zdaniem autorki tekstu zwykła ludzka zawiść – warstwy gorzej sytuowane zazdroszczą lepiej zarabiającym. Mechanizm ten dzielił nie tylko inteligentów i robotników. Był uniwersalny i dzielił wszystkich ludzi bez wyjątku. „Przeciwdziałać można im z jednej strony poprzez podnoszenie świadomości mas ludowych, a z drugiej strony właśnie przez taką działalność przedstawiciele inteligencji i intelektualistów, która dowiedzie, że w walce o demokratyzację naszego życia, w poszukiwaniu dróg do tego, by życie stało się lepsze w każdej dziedzinie – inteligencja jest sprzymierzeńcem klasy robotniczej”<sup>39</sup> – komentowała Werfel, tym samym wpisując się w styl obrony i argumentacji innych publicystów, których ton uważała *nota bene* za „zbyt defensywny”, a argumenty za „oczywiste i dawno dowiedzione”. Po trzecie, zdaniem Werfel, wrażenie o antyinteligencckości klasy robotniczej mogło wynikać z tego, że robotnicy często kojarzyli inteligencję z aparatem biurokratycznym, urzędnikami, administracją, kadrami kierowniczą, a te wywoływały u nich wrażenia negatywne, ponieważ kojarzyły się z kolei z represyjnością, złym gospodarowaniem, bałaganem... Zdaniem Werfel nie można na tej podstawie mówić o niechęci robotników do inteligentów.

Przyczyn nastrojów antyinteligencckich należało, zdaniem autorki, upatrywać w wychowaniu i edukacji polskiego społeczeństwa. „Dyskusja, jaka rozwinęła się u nas po XX Zjeździe i niektóre głosy w tej dyskusji, uznane za fałszywe, stały się przyczyną ujawnienia – a może nawet powstania – nastrojów antyinteligencckich w środowiskach bynajmniej nie robotniczych. [...] Nastroje takie przejawiała część aparatu państwowego, a nawet partyjnego. U niektórych ludzi takie nastroje mogą być szczere, co jednak bynajmniej nie umniejsza ich szkodliwości. Trzeba o tym pamiętać, że wiele lat wychowania w pojęciach schematycznych, dogmatycznych, niekiedy przeraźliwie prymitywnych nie minęło niestety bezkarnie. Włożyliśmy ogromny wysiłek w to, by wpoić ludziom, że każdy, kto się »wychyla«, robi to dla wrogich celów. Jakże się więc teraz dziwić, że wychowani w takiej szkole – nie mającej oczywiście nic wspólnego z marksizmem – są skłonni uważać rzeczywiście niemal za wrogów tych, którzy wnoszą niepokój w ten niezwykle uproszczony, jednolity świat; jeśli skwapliwie korzystają z podsuwanego im wyjaśnienia, że ten w istocie twórczy i rewo-

<sup>38</sup> Tamże.

<sup>39</sup> Tamże.

lucyjny niepokój jest po prostu zamętem i histerią. Zresztą największym wrogiem inteligentów i intelektualistów zawsze byli półinteligenci”<sup>40</sup>.

Ostatnie przytoczone zdanie puentuje całą wypowiedź. Werfel dodała, że zawsze będą istniały siły zainteresowane tym, aby podsycać różne niekorzystne nastroje, hamować przemiany, siać ferment. Autorka przytoczyła słuszny argument, że przemiany, którymi żyła Polska w połowie lat 50., musiały budzić wiele obaw zwłaszcza w grupach, które przez lata PRL zdołały się „jakoś ustawić”, umiały dobrze markować pracę, udawać zaangażowanie, a karierę robiły dzięki protekcjom. „Rewolucja” tymczasem miała przynieść zmiany. „Demokratyzacja” miała oznaczać między innymi obsadzanie urzędów na drodze wyboru („z inicjatywy mas”), a nie z „odgórnego mianowania”. Musiało to budzić obawy.

Werfel przypominała o tym, że inteligencję już raz niszczone – w czasach tak zwanego „kultu jednostki”, kiedy wymagano ślepego posłuszeństwa. Wtedy przymiotnik „inteligencki” nabral znaczenia pejoratywnego. Werfel: „Po to, by zastąpić umiejętność samodzielnego i śmiałego myślenia – aintelektualną wiarą, bezmyślnym posłuszeństwem, trzeba było zniszczyć tę siłę oporu, jaką stanowi inteligencja u każdego człowieka, trzeba było nadać samemu słowu »inteligencki« podejrzanego brzmienia. Z tych samych powodów lansowano hasło »wysuwania młodych kadr«, brzmiące pozornie bardzo pięknie i klasowo, bo któż z nas nie jest zwolennikiem młodych kadr? Ale w określonych warunkach to hasło miało również określone znaczenie: chodziło głównie o »wysuwanie« ludzi nieobciążonych nadmiernym balastem intelektualnym, nie pamiętających wspaniałej przeszłości i ruchu rewolucyjnego, ludzi, którzy przy niewątpliwych zaletach – ofiarność, oddanie, zdyscyplinowanie – będą ślepych wykonawcami każdej dyrektywy. Samo słowo »wysuwanie kadr« wskazuje moim zdaniem na sprzeczny z założeniami socjalizmu charakter tej polityki. Wysuwa się pionki na szachownicy – ludzie o zaletach charakteru czy umysłu w warunkach prawdziwej demokracji socjalistycznej sami się wysuwają”<sup>41</sup>.

Warte uwagi wydaje się też to, że autorka wskazała (wprawdzie robiła to dość nieśmiało), że nastroje antyinteligencyjne wśród robotników należały do rzadkości. Więcej, jak się wkrótce przekonaliśmy, rewolucja 1956 roku dokonała się siłami inteligencji i robotników, co może być przykładem niespotykanego wcześniej (przynajmniej w Polsce) fenomenu.

### Pan dyrektor ma „stosuneczki”

Kolejnym przywoływanym na łamach „Po prostu” bohaterem był tak zwany „nieuczciwy aparatczyk”. To osoba nadużywająca władzy, przeważnie człowiek o wąskich horyzontach myślowych, z dużymi kompleksami. Trzeba przede wszystkim powiedzieć, że pisanie o takich ludziach, wymieniając ich z imienia i nazwiska, wtedy, w po-

<sup>40</sup> Tamże.

<sup>41</sup> Tamże.



łowie lat 50., było nie lada odwagą. Prasa robiła to jednak coraz odważniej, zadając kłam mitowi ludzi „nietykalnych”.

Przykładem takiej osoby był dyrektor Państwowego Zakładu Wydawnictw Lekarskich – towarzysz Klonowicz. Pisała o nim Wiesława Krajewska w artykule *Grabież*<sup>42</sup>: „Słyszałam od znajomych, że pracownicy PZWL-u są zastraszeni i boją się mówić na temat swojego zakładu pracy z obcymi ludźmi. Sądziłam, że jeżeli dowiedzą się, że jestem dziennikarką, zechcą ze mną rozmawiać. Niestety nie wiedziałam, że wszystkie pokoje, oprócz pokoju zajmowanego przez sekretarza POP, tow. Kubalę, są pod ścisłą obserwacją przyjaciół dyrektora”<sup>43</sup>. A jednak dziennikarka „Po prostu” spotykała się z pracownikami i wysłuchiwała ich historii. Bohaterowie tego tekstu pozostali anonimowi na swoją własną prośbę. Bali się, że dyrektor może ich zniszczyć. Ich i ich rodziny. „Dyrektor Klonowicz ma »stosuneczki« i zawsze racja będzie po jego stronie” – mówią. „Trzeba stwierdzić, że specyfika pracy w PZWL-u stwarza dogodne możliwości »interesów«, a tym samym pozwala Klonowiczowi wykorzystywać je dla swojej korzyści. Możliwościami tymi są przede wszystkim prace zlecone, których wykonanie bardzo często trudno jest skontrolować: rozpiętość zapłaty za ich opracowanie, o czym ostatecznie decyduje sam dyrektor Klonowicz, a także wznowienia książek są obfitym źródłem pieniędzy, być może nie tylko dla autora”<sup>44</sup>. Klonowicz przy pomocy zaufanych pracowników i swoich przyjaciół „zagospodarował” pieniądze z budżetu wydawnictwa na użytek własny i swoich przyjaciół (między innymi urzędników ministerialnych). Wydawane były fikcyjne zlecenia, które miały być podstawą zaksięgowania danej sumy pieniędzy. W rzeczywistości pieniądze te trafiały do prywatnych kieszeni. Krajewska podała kilka przykładów: „Dr Rowiński (dyrektor Departamentu Szkół Wyższych) wziął zaliczkę na 10 tysięcy złotych – miał opracować książkę pt. »Podstawy rentgenologii« – termin oddania pracy przedłużano cztery razy, książka nie ukazała się. Dr Rowiński – zaliczka 5 tysięcy złotych. Praca miała mieć tym razem tytuł »Rentgenologia«. Książka nie ukazała się. Dr Pacho (zajmujący wyższe stanowisko) zaliczka 4,5 tysiąca złotych. Praca miała mieć tytuł »Organizacja pracy zdrowia«. Książka nie ukazała się”<sup>45</sup>. Ponadto Klonowicz wypłacał pensje „wstecz” sympatyzującym z nim pracownikom. Krajewska wspomina o pracownicy PZWL, której Klonowicz przyznał etat oraz „wyrównanie” za sześć miesięcy, które ta pani przepracowała w wymiarze pół etatu.

Zasady rekrutacji pracowników w PZWL pozostawały, zdaniem autorki tekstu, dyskusyjne. Pisała ona, że nie decydowały tu kompetencje, ale znajomości i „sympatia dyrektora”. Tym sposobem na przykład pani Konopacka, dawniej ekspeulentka w sklepie ze słodyczami, została przyjęta na stanowisko inspektora technicznego Redakcji Skryptów. Wygrała konkurencję z absolwentką wyższej uczelni. Była znajomą Klonowicza.

<sup>42</sup> W. Krajewska, *Grabież*, „Po prostu” 1957, nr 19.

<sup>43</sup> Tamże.

<sup>44</sup> Tamże.

<sup>45</sup> Tamże.

Klonowicz stosował specyficzny system motywacji pracowników. Jego liczne intrygi i szantaże stawiały pracowników przed prostym wyborem: albo są z dyrektorem i pomagają mu w realizacji jego partykularnych interesów (np. w usuwaniu niewygodnych pracowników), albo są przeciwko niemu, a wtedy mogą sobie szukać nowej pracy. „Dr Podlewski na żądanie dyrektora wydał zlecenie na pracę panu Sommerowi (przyjacielowi Klonowicza) – ówczesnemu kierownikowi planowania. Sam dyrektor ustalił wysokość stawki i własnoręcznie nawet wypełnił zlecenie na tak zwaną »korektę merytoryczną« profesora Adamausa. W ten sposób kierownik planowania miał przeprowadzić »korektę merytoryczną« pracy medycznej jednego ze znanych uczonych. Oburzyło to nawet referentkę Sekcji Umów – panią Rolską, którą nie chciała tego zlecenia podpisać. Klonowicz kazał jednak po cichu wypłacić Sommerowi za niewykonaną »korektę merytoryczną«, a dla świętego spokoju wypisał jeszcze jedno zlecenie, w którym jest mowa o czytaniu, badaniu i adiustacji. Fakt ten oburzył całą załogę. Klonowicz broniąc się wydalil Sommera z 32 paragrafu. Natomiast dr. Podlewskiemu dał wymówienie z pracy jako człowiekowi, który marnotrawi pieniądze państwowe”<sup>46</sup>. Inną, niewygodną przyjaciółce dyrektora pracownicę, ten przeniósł do kolejnej redakcji, gdzie kobieta „nie robi nic poza podpisywaniem listy obecności”, a w końcu została przeniesiona na tak zwaną „delegację domową”. Od wielu miesięcy pobiera wynagrodzenie za to, że nic nie robi. Klonowicz podjął wiele podobnych decyzji, a wszystkie prowadziły do jednego – strat zakładu. Ministerstwo Zdrowia, w którego gestii znajdowało się wydawnictwo, tolerowało sprawę od lat. Prasa milczała. Krajewska konkludowała: „Pracownicy PZWL-u są przekonani, że widocznie komuś specjalnie zależy na tym, aby w PZWL-u utrzymać stan bałaganu. Liczne komisje i kontrole nie przyniosły żadnego rezultatu. [...] Należy przypuszczać, że w dużej mierze tłumaczą te fakty potężne »chody« dyrektora Klonowicza wśród ludzi zajmujących wysokie stanowiska w Ministerstwie Zdrowia”<sup>47</sup>.

Materiał okazał się przysłowiowym „kijem włożonym w mrowisko”. W PZWL zawrzało, rozdzwoniły się telefony, do redakcji „Po prostu” napłynęła fala listów. Tydzień później na łamach pisma opublikowano list od pracownika zakładu, który tylko potwierdził opisywane przypadki. Co ważne – nie bał się on podpisać imieniem i nazwiskiem. Do redakcji wpłynął też list od dyrektora Klonowicza, który „w imieniu załogi” odnosił się do tekstu Krajewskiej. Dyrektor informował w nim, że został zniesławiony i że sprawę skierował do sądu. Do „Po prostu” pisały też „oburzone pracownice hali maszyn PZWL”, które stwierdzały, że Klonowicz jest człowiekiem uczciwym, sprawiedliwym i prawym. Wiesława Krajewska i Zbigniew Sufin przytaczali te głosy na łamach „Po prostu”<sup>48</sup>, dodając: „Z powyższych doświadczeń jasno wynika, że »oszkalowaliśmy« kryształowego człowieka i obraziliśmy prawie 300-osobową załogę PZWL. Powinniśmy teraz wszystko odwołać, zwalić winę na »falszywe do-

<sup>46</sup> Tamże.

<sup>47</sup> Tamże.

<sup>48</sup> W. Krajewska, Zbigniew Sufin, *Grabież po raz trzeci!*, „Po prostu” 1957, nr 22.

nosy« itd. My jednak w dalszym ciągu sądzimy, że sprawą PZWL-u powinna zająć się specjalna komisja, która by stwierdziła, czy zarzuty w artykule *Grabież* oparte na protokołach kontroli przeprowadzonych przez Ministerstwo Zdrowia są rzeczywiście nieprawdziwe<sup>49</sup>.

Krajewska i Sufin opisywali także sytuację w zakładzie po publikacjach „Po prostu”. Dyrektor przystąpił do kontraktaku. Zaczął wmawiać pracownikom, że są „szkalowani przez prasę”, mówić o „wielkiej redukcji”, uruchomił wszystkich swoich przyjaciół w zakładzie i poza nim. Uciekł się do starych, wypróbowanych metod – plotki i szantażu. Zastraszeni i nieświadomi swoich praw pracownicy zaczęli wbrew sobie, ale „za cenę zachowania stanowiska” popierać dyrektora. Jednak tygodnik „Po prostu” miał nadal w PZWL swoich informatorów. To oni opowiadali o opisywanej sytuacji, a także o tym, że mimo ostrej agitacji większość pracowników nie chciała mieć z Klonowiczem nic wspólnego. Dziennikarze relacjonowali te fakty pewnie i spokojnie. Twierdzili, że na wszystko mają dowody. „Nawet nie przypuszczaliśmy, jak wiele kłopotu sprawimy swoimi artykułami kierownictwu PZWL. Są zmuszeni teraz organizować tyle poufnych narad i czynić niemało zabiegów wokół dokumentacji Wydawnictwa. Najwięcej tych gorączkowych zabiegów doznają teczki z umowami autorskimi. Są one starannie porządkowane<sup>50</sup>”.

Omówione wyżej artykuły były ważnym świadectwem przeobrażeń dokonujących się w kraju w połowie lat 50. Przeobrażeniom tym dawała wyraz prasa. Trzeba zauważyć, że ludzie coraz odważniej przeciwstawiali się niesprawiedliwości, coraz głośniejszym domagali się przestrzegania prawa i przede wszystkim nie przyjmowali postawy biernej, która dotychczas wynikała z przekonania, że „lepiej się nie wychylać”. „Szereg osób z PZWL oświadczyło nam z oburzeniem, że są zdumieni, iż zaraz po ukazaniu się artykułu *Grabież*, sprawą PZWL nie zainteresowały się odpowiednie czynniki. Historia się przewlekła i istnieje poważna obawa, że niektóre sprawy i »wyjaśnienia« mogą być odpowiednio spreparowane. Wrazili oni gotowość złożenia w każdej chwili oświadczeń w znanych im sprawach, aby w ten sposób dopomóc kontroli, która powinna być przeprowadzona jak najszybciej<sup>51</sup> – pisali autorzy tekstu.

W połowie lat 50. nic już nie było takie samo jak wcześniej. Dawni bohaterowie z trzaskiem spadali z pomników, tych, których zniesławiono, usiłowano natomiast „rehabilitować”. „Po prostu” zaś wychodziło z szeregiem inicjatyw, które miały na celu „unormalnianie rzeczywistości” – wyjaśniały błędy historii, stawiały sprawy w innym świetle. Nie można jednak nie zauważyć lansowania przez pismo pewnych postaw czy krytyki innych. Jakkolwiek opis sylwetek „pozytywnych” i „negatywnych” bohaterów prezentowanych przez „Po prostu” nie był wolny od typowej peerelowskiej retoryki, trzeba przyznać, że temat ten został przedstawiony w sposób rzetelny. Oczywiście zdarzały się propagandowe historie o przodownikach, ale obok pojawia-

<sup>49</sup> Tamże.

<sup>50</sup> Tamże.

<sup>51</sup> Tamże.

ły się materiały o sprawach, o których dotychczas milczano, udając że nie istnieją. W taki sposób traktowano na przykład polską inteligencję, na którą we wczesnych latach PRL rozpętano prawdziwą nagonkę. Jeśli chodzi zaś o „środowisko chuligańskie”, to można odnieść wrażenie, że nikt nie był w stanie uporać się choćby tylko mentalnie z tym problemem. Prasa zastosowała więc starą, wypróbowaną broń – nagonkę. „Po prostu” wolało o tym zjawisku w miarę rzetelnie napisać. W omówionych powyżej materiałach mamy do czynienia z wyraźnymi przykładami dziennikarstwa odważnego. Takie artykuły stanowiły największą wartość „Po prostu”. Widać w nich wkład tygodnika nie tylko w opisywanie i analizowanie zjawisk życia społecznego w Polsce, ale także w kreowanie postaw, idei i opinii. Dziś wydaje się to naturalne. W latach 50. uchodziło za czyn tyleż odważny, co nieczęsto spotykany.

**REPORTS | SPRAWOZDANIA  
AND |  
INFORMATION | INFORMACJE**

LIDIA POKRZYCKA, GRAŻYNA STACHYRA

## Media Studies. Refleksja nad stanem obecnym

**Sprawozdanie z konferencji  
Roskosz, 20–22 września 2005**

## Media Studies. Reflexion on the contemporary condition

Roskosz, September 20th-22nd 2005

W dniach 20–22 września 2005 roku w Roskoszy koło Białej Podlaskiej odbywała się ogólnopolska konferencja naukowa „Media Studies. Refleksja nad stanem obecnym”, zorganizowana przez Zakład Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej i Zakład Antropologii Kulturowej UMCS oraz Wyższą Szkołę Przedsiębiorczości i Administracji w Lublinie przy współpracy Podlaskiej Fundacji Wspierania Talentów, Kolegium Licencjackiego UMCS w Białej Podlaskiej oraz Europejskiego Centrum Kształcenia i Wychowania OHP w Roskoszy. Konferencja – z założenia – miała charakter interdyscyplinarny. Zaproszono więc m.in. historyków, medioznawców, antropologów i historyków literatury.

Podczas obrad wysłuchano 28 referatów. W sprawozdaniu szerzej są opisane teksty bezpośrednio dotyczące funkcjonowania mediów.

Pierwszym referentem był prof. dr hab. Aleksy Awdiejew (Uniwersytet Jagielloński), który przedstawił analizę dyskursu perswazyjnego, podstawowe sposoby argumentacji w perswazji, a także definicje sądów aksjologicznych. Z kolei prof. dr hab.

Grażyna Habrajska (Uniwersytet Łódzki) opisała podstawowe tendencje przy określaniu preferencji grup perswazyjnych, a także sposoby skutecznej argumentacji. Następnie dr Marek Palczewski (Wyższa Szkoła Humanistyczno-Ekonomiczna w Łodzi) skupił się na przedstawieniu podstawowych metod manipulacji w wywiadzie telewizyjnym. Głównym materiałem analizowanym przez referenta były wywiady prowadzone przez Monikę Olejnik w TVP1. Dr Paweł Nowak (UMCS) opisał pragmatyczną równość komunikacyjną w mediach, biorąc pod uwagę zarówno fakty, mity, jak i perspektywy. Referent przedstawił m.in. teorię uprzejmości Robina Lakoffa, gdzie jedną z trzech reguł (obok reguł: formalności i zastanowienia) jest reguła równości, która nakazuje: „działaj tak, jak byście ty i adresat byli równi. Czyń tak, żeby twój adresat czuł się dobrze”. Z kolei dr Jan Pleszczyński (UMCS) przedstawił na przykładach kanały informacyjne i medialne obrazy świata najczęściej przez nie przekazywane. Mgr Anna Obrębska (Uniwersytet Łódzki) omówiła następnie różne oblicza dezinformacji w prasie codziennej, ze szczególnym uwzględnieniem informacji błędnych, ale takich, które nie są zmanipulowane. Dr hab. Jacek Dąbała (UMCS) wygłosił referat dotyczący współczesnych mediów wobec wartości. Podkreślił istnienie wartości nie tylko rozrywkowych i społecznych, ale także rozrywkowo-intelektualnych. Zaakcentował również rolę kodeksów zawodowych, międzynarodowych zasad dziennikarskich w kreowaniu medialnych wartości. Dr Agnieszka Lekka-Kowalik (KUL) scharakteryzowała podstawowe elementy kształtowania opinii publicznej, ze szczególnym uwzględnieniem funkcji pełnionych przez opinię publiczną. Zaakcentowała, że bez koncepcji człowieka niemożliwe jest istnienie etyki dziennikarskiej. Prof. dr hab. Zbysław Muszyński (UMCS) omówił podstawowe zagadnienia komunikowania z punktu widzenia kognitywizmu, akcentując interdyscyplinarność samego pojęcia „kognitywizm”. Dr Ewa Grzeszczyk (Uniwersytet Warszawski) przedstawiła model efektu bezpośredniego, model wykorzystania i gratyfikacji oraz model ratyfikacji kulturowej jako narzędzia analizy mediów masowych. Referentka opisała specyfikę tego typu badań i podstawowe techniki badawcze. Dr Maciej Rajewski (UMCS) zaprezentował natomiast związek między Media Studies i antropologią środków masowego przekazu, akcentując różne kierunki badawcze wchodzące w skład Media Studies.

W dyskusji praktycy dziennikarstwa zarzucali sztuczność kodeksom dziennikarskim, które jednak są potrzebne, chociażby po to, by uregulować kwestie odpowiedzialności. Dyskutowano także o skutkach zderzenia wartości np. w Internecie, zastanawiano się również nad wykorzystaniem w antropologii kulturowej mediów i metod badawczych używanych w medioznawstwie. Okazuje się, że niejednokrotnie media są wręcz niezbędne również w antropologii.

W drugim dniu konferencji prof. dr hab. Elżbieta Pleszkun-Olejniczakowa (Uniwersytet Łódzki) przedstawiła najczęstsze tematy podejmowane przez współczesnych twórców Polskiego Radia, poparte materiałami źródłowymi. Z kolei mgr Kinga Klimczak (Uniwersytet Łódzki) opisała estetykę i etykę w reportażach Janiny Jan-

kowskiej, na podstawie scenariuszy i sposobu działania reportażystki podczas zbierania materiałów. Mgr Grażyna Stachyra (UMCS) przybliżyła sposoby monitoringu rynku odbiorców programów radiowych oraz najczęstsze konwencje marketingowe wpływające na profil stacji radiowych. Mgr Ewelina Kaźmierczak (Uniwersytet Łódzki) akcentowała, że po okresie gorszej passy słuchowiska radiowe odradzają się i zyskują na znaczeniu. Referentka nawiązywała do wypowiedzi aktorskich autorytetów (A. Seniuk, G. Holoubek), potwierdzających jej opinię. Następnie mgr Grzegorz Ptaszek (Uniwersytet Warszawski) analizował, z punktu widzenia językoznawcy, tak zwaną rozmowę telewizyjną, do której zaliczył także talk show. Szczegółowiej przeanalizował on talk show E. Drzyzgi. Prof. dr hab. Barbara Bogołębska (Uniwersytet Łódzki) omawiała wzajemne relacje przekazów medialnych i literatury, akcentując funkcję promocyjną mediów. Dr Monika Worsowicz (Uniwersytet Łódzki) przedstawiła charakterystykę raportu jako gatunku, szerzej analizując, na przykładzie „Polityki”, publicystyczne konteksty i stylistykę wypowiedzi. Prof. dr hab. Maria Wojtak (UMCS) na przykładzie pisma „Nowy Pompon” opisała stylizacje, pastisze i parodie stosowane w mediach, a prof. dr hab. Bogusław Nowowiejski (Uniwersytet w Białymstoku) – językowy obraz polskiego sportu (analizując specyficzne nagłówki zamieszczone w prasie codziennej oraz kolokwializmy występujące w informacjach prasowych). Obrady w drugim dniu konferencji zakończył referat mgr Anny Mikosz (Uniwersytet Łódzki) poświęcony wpływowi Internetu na prasę. Internet – według referentki – stanowi platformę wymiany poglądów, a także integruje czytelników.

W dyskusji zastanawiano się nad specyfiką talk show – czy są to programy do końca reżyserowane? Większość uczestników debaty doszła do wniosku, że w talk show nie ma miejsca na spontaniczność. Zastanawiano się także nad tym, jak zachęcić potencjalnych odbiorców do słuchania radia, co – według dyskutantów – nie jest takie trudne, tym bardziej że słuchowiska radiowe są coraz bardziej popularne. Drugi dzień konferencji zakończył się wycieczką szlakami wielokulturowego Podlasia – do Kodnia (Sanktuarium Maryjne), Jabłecznej (cerkiew prawosławna) i Studzianki (cmentarz muzułmański).

W trzecim dniu obrad prof. dr hab. Bogumiła Kosman (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza) przedstawiła zarys badań nad historią prasy polskiej od I połowy XIX wieku poprzez ich przełom w 1918 roku i zdecydowany rozwój po II wojnie światowej. Referentka skoncentrowała się na lokalnych wydawnictwach w Wielkopolsce, zaakcentowała rolę dzienników i tygodników w integrowaniu obywateli w okresie niewoli oraz w czasach burzliwych przemian społeczno-politycznych po odzyskaniu niepodległości. Z kolei prof. dr hab. Marcei Kosman (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza) zaakcentował doniosłą rolę dwóch ośrodków kresowych w kształtowaniu tożsamości obywateli tych ziem. Zaznaczył, najbardziej dynamicznie na Wschodzie rozwijał się rynek prasowy, a Lwów i Wilno jako ośrodki kulturalne oraz ośrodki nadawcze Polskiego Radia przyczyniały się do pomnażania wpływów zespalających Polaków – niezależnie od ich statusu społecznego – mieszkających na tych ziemiach.



Dr hab. Iwona Hofman (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej) dokonała porównania stanu czytelnictwa gazet tradycyjnych oraz *e-prasy*, przedstawiła najbardziej popularne tytuły tej drugiej oraz zaprezentowała, jak urozmaicają one swoje kolejne numery. Zaakcentowała atuty prasy elektronicznej oraz ukazała perspektywy rozwoju czytelnictwa cyfrowego, w tym satelitarnego systemu sprzedaży pism.

Podczas dyskusji zwrócono uwagę na kwestię przenoszenia cech językowych w ramach radiowej twórczości rozgłośni w Warszawie, Lwowie i Wilnie. Poruszono problem „drugiego obiegu” w literaturze Kresów, zwrócono uwagę na wyznacznik religijny pełniący quasi-funkcję narodowościową na Kresach. Zastanawiano się także nad kwestią obecności w tradycyjnej gazecie produktów promujących linie kosmetyczne, wydawnictwa muzyczne itp. Tego typu działania marketingowe skłaniają do refleksji, czy w przyszłości „papierowa” gazeta nie stanie się dodatkiem do „produktu”.

W kolejnej części obrad dr Bogumiła Fiołek-Lubczyńska (Uniwersytet Łódzki) zaliczając twórczość dziennikarską Milewicza do nurtu dziennikarstwa poszukującego, podkreśliła jego dążenie do pogłębienia wiedzy o fakcie oraz realizacji pasji niezbędnej w reporterskim zawodzie; dodała, że niezależnie od ceny, jaką przychodzi płacić dziennikarzom za obecność na pierwszej linii frontu konfliktów wojennych – idea tego typu dziennikarstwa zwycięża. Z kolei dr Małgorzata Guławska (Uniwersytet Warszawski) zwróciła uwagę na popularność zjawiska „etykietowania” w niemieckiej prasie, przy czym podkreśliła, że media jedynie nazywają – nie zaś kreują pokolenia. Podając konkretne przykłady etykiet, odnosiła je do okresu tuż po II wojnie światowej, do lat 1955–1960, „pokolenia 68” oraz lat 90. Dr Monika Torczyńska-Jarecka (UMCS) podkreśliła natomiast silny wpływ mediów na formowanie opinii publicznej, ukierunkowywanie przez nie zainteresowań odbiorców, kreowanie pierwszoplanowych tematów oraz selekcjonowanie informacji. Na podstawie swoich badań referentka wskazała wizję społeczeństwa bezradnego wobec systemu prawa oraz instytucji wcielających je w życie.

Podczas dyskusji zastanawiano się, czy nadreprezentacja zjawisk negatywnych w społeczno-gospodarczym życiu kraju nie jest medialnym przerysowaniem. Dyskutanci podkreślali specyfikę instrumentarium dziennikarskiego, które predestynuje media do opisu „niezwykłości”. Poruszono także kwestię perswazyjności figur występujących w dziennikarskich tekstach, podkreślano kwestię wzajemnej zależności wizerunku społeczeństwa kreowanego w mediach i jakości kultury politycznej w państwie.

\* \* \*

Konferencja niewątpliwie nie była czysto teoretyczna, wielu referentów posługiwało się przykładami oraz interesującymi multimedialnymi prezentacjami. Było to także jedno z tych nielicznych spotkań, podczas którego dyskusje mogły być prowadzone bez ograniczeń czasowych, czemu sprzyjało podzielenie obrad na trzy dni. Ożywionej dyskusji sprzyjał również bardzo szeroki zakres tematyczny konferencji.

Organizatorzy przewidują opublikowanie materiałów pokonferencyjnych wraz z bardzo ciekawymi referatami osób, które – niestety – nie mogły przybyć na obrady.

### Referaty wygłoszone w czasie konferencji:

1. Prof. dr hab. Aleksy Awdiejew (Uniwersytet Jagielloński), *Analiza dyskursu perswazyjnego*.
2. Prof. dr hab. Grażyna Habrajska (Uniwersytet Łódzki), *Określanie preferencji grup perswazyjnych*.
3. Dr Marek Palczewski (Wyższa Szkoła Humanistyczno-Ekonomiczna w Łodzi), *Metody manipulacji w wywiadzie telewizyjnym*.
4. Dr Paweł Nowak (UMCS), *Pragmatyczna równość komunikacyjna w mediach – fakty, mity, perspektywy*.
5. Dr Jan Pleszczyński (UMCS), *Kanały informacyjne a medialne obrazy świata*.
6. Mgr Anna Obrębska (Uniwersytet Łódzki), *Różne oblicza dezinformacji w prasie codziennej*.
7. Dr hab. Jacek Dąbała (UMCS), *Współczesne media wobec wartości*.
8. Dr Agnieszka Lekka-Kowalik (KUL), *Kształtowanie opinii publicznej: o wolności i odpowiedzialności uwag kilka*.
9. Prof. dr hab. Janusz Jusiak (UMCS), *Szyfowe oblicze mediów*.
10. Prof. dr hab. Zbysław Muszyński (UMCS), *Komunikowanie z punktu widzenia kognitywizmu*.
11. Dr Ewa Grzeszczyk (Uniwersytet Warszawski), *Model efektu bezpośredniego, model wykorzystania i gratyfikacji oraz model ratyfikacji kulturowej jako narzędzia analizy mediów masowych*.
12. Dr Maciej Rajewski (UMCS), *Media Studies a antropologia środków masowego przekazu*.
13. Prof. dr hab. Elżbieta Pleszkun-Olejniczakowa (Uniwersytet Łódzki), *„Reportaż to gra uczuć i emocji”. O reportażach radiowych wybitnych współczesnych twórców Polskiego Radia*.
14. Mgr Kinga Klimczak (Uniwersytet Łódzki), *O estetyce i etyce w reportażach Janiny Jankowskiej*.
15. Mgr Grażyna Stachyra (UMCS), *Monitoring rynku odbiorców a formuła przekazu radiowego*.
16. Mgr Ewelina Kaźmierczak (Uniwersytet Łódzki), *„Wielki Niewidomy”, czyli słuchowisko w postmodernistycznej kulturze audialnej i audiowizualnej*.
17. Mgr Grzegorz Ptaszek (Uniwersytet Warszawski), *Talk show – nowy gatunek rozmowy telewizyjnej*.
18. Prof. dr hab. Barbara Bogołębska (Uniwersytet Łódzki), *Wzajemne relacje przekazów medialnych i literatury (na przykładzie prasy opinii)*
19. Dr Monika Worsowicz, *Raport – problem dla genologa..*

20. Prof. dr hab. Maria Wojtak (UMCS), *Gatunki prasowe w humorystycznych i satyrycznych transformacjach*.
21. Prof. dr hab. Bogusław Nowowiejski (Uniwersytet w Białymstoku), *Językowy obraz polskiego sportu (na materiale codziennej prasy ogólnopolskiej i lokalnej)*.
22. Mgr Anna Mikosz (Uniwersytet Łódzki), *Wpływ Internetu na prasę ze szczególnym uwzględnieniem „Dziennika Łódzkiego”*.
23. Prof. dr hab. Bogumiła Kosman (UAM), *Prasa wielkopolska – historia i stan obecny w świetle dotychczasowych badań*.
24. Prof. dr hab. Marcei Kosman (UAM), *Rola mediów Wilna i Lwowa w integracji międzywojennej Polski*.
25. Dr hab. Iwona Hofman (UMCS), *Perspektywy rozwoju czytelnictwa prasy on-line*.
26. Dr Bogumiła Fiolek-Lubczyńska (Uniwersytet Łódzki), *O dziennikarstwie poszukującym, czyli „Podróże z Milewiczem”*.
27. Dr Małgorzata Guławska (Uniwersytet Warszawski), *Aktualna debata pokoleniowa w Niemczech a media*.
28. Dr Monika Torczyńska-Jarecka (UMCS), *Wizja społeczeństwa i prawa kreowana w środkach masowego przekazu*.

ANDRZEJ SOŁTYSIAK

## Media lokalne i sublokalne na Kujawach Wschodnich i Ziemi Dobrzyńskiej

Sprawozdanie z konferencji naukowej  
Wydziału Humanistycznego Wyższej  
Szkoły Humanistyczno-Ekonomicznej  
we Włocławku  
Włocławek, 9-10 czerwca 2005 r.

## The local and sub-local media in the Eastern Kujawy region and the Ziemia Dobrzyńska

Report on the scientific conference  
organised by the Faculty of Humanities  
at the University of Humanities  
and Economics in Włocławek entitled  
Włocławek, June 9th-10th 2005

Wydział Humanistyczny Wyższej Szkoły Humanistyczno-Ekonomicznej we Włocławku, kontynuując badania nad prasą Włocławka i regionu, zorganizował już drugą konferencję na temat mediów lokalnych i sublokalnych. Pierwsza odbyła się w 2001 roku, a jej owocem była publikacja *Media w procesie transformacji na przykładzie Włocławka* pod redakcją Wiesława Końskiego (WSHE, Włocławek 2003). Książ-

ka zawiera cenne informacje z zakresu historii prasy lokalnej, a także prezentuje współczesne media i ich społeczne funkcje, wskazuje na nowe zjawiska i procesy w dziennikarstwie, zwraca uwagę na zmiany struktur organizacyjnych i własnościowych w mediach. Sukces poprzedniej konferencji był zachętą do dalszych badań rynku prasy we Włocławku.

Tym razem do inicjatywy Wyższej Szkoły Humanistyczno-Ekonomicznej we Włocławku przyłączył się miesięcznik samorządowy „Życie Włocławka”. Na jego łamach, w każdym numerze, przez półtora roku były prezentowane włocławskie redakcje „małych mediów” – pism o niewielkim zasięgu i niskim nakładzie wydawanych przez szkoły, parafie, zakłady pracy oraz różne organizacje, stowarzyszenia, a także przez amatorów. Właśnie na tych tytułach, by uchronić je od zapomnienia, najbardziej skupili się referenci, gdyż częstokroć nie zostały one zarejestrowane w sądzie i nie posiadały numeru ISSN. Wielokrotnie zmieniali się ich redaktorzy, a poszczególne egzemplarze nie były zazwyczaj archiwizowane i brakuje ich w bibliotekach. Zdarzało się, że były to „jednodniówki” bądź druki paraprasowe o nieregularnym cyklu wydawniczym. Niełatwo jest zdobyć informacje o takich pismach, ale uczestnicy konferencji, którzy przygotowywali się do niej 1,5 roku, podjęli się tego trudu. Referenci zajęli się nie tylko prasą, lecz również mediami elektronicznymi i tzw. nowymi mediami, czyli lokalnymi portalami i wortalami internetowymi. Założeniem konferencji było, żeby media były omawiane nie tylko w kontekście historycznym, ale także współczesnym.

Druga konferencja naukowa zajmująca się problematyką włocławskich mediów była skierowana nie tylko do włocławskich studentów filologii polskiej o specjalności dziennikarstwo i public relations, ale także do wydawców, redaktorów, dziennikarzy, współpracowników mediów oraz rzeczników prasowych i wszystkich osób związanych z prasą, radiem, telewizją i Internetem. Czerwcową sesja była jedną z niewielu organizowanych w Polsce, która tak szeroko tematycznie omawiała media lokalne i sublokalne zlokalizowane w jednym większym mieście i najbliższych okolicach.

Przewodnim tematem czerwcowej konferencji było przedstawienie transformacji sublokalnych, lokalnych i regionalnych mediów we Włocławku w istotnym dla kraju okresie zmian społeczno-politycznych. Tematyka wystąpień była bardzo różnorodna. Bogactwo treści referatów, a także dobór źródeł i konkretnych przykładów dowodzi, że referenci wnikliwie zbadali rynek mediów w regionie. Organizatorzy poprosili do współpracy głównie praktyków, czyli osoby, które pracują w mediach i najlepiej znają problemy współczesnych środków przekazu. Miało to na celu przekazanie słuchaczom wielu praktycznych porad. Wśród uczestników byli redaktorzy, dziennikarze, rzecznicy, historycy, urzędnicy, bibliotekarze, duchowni, pracownicy placówek kulturalno-oświatowych oraz studenci.

Konferencja trwała dwa dni, w programie znalazło się 20 wystąpień. Podczas pierwszego dnia omawiano zagadnienia związane tylko z prasą lokalną i sublokalną, natomiast drugi dzień rozpoczęły referaty o telewizji, nowych mediach i radiu, a dalszą jego część poświęcono ponownie prasie.

Przed rozpoczęciem obrad gości przywitał organizator konferencji i kierownik naukowy – dziekan Wydziału Humanistycznego Wyższej Szkoły Humanistyczno-Ekonomicznej we Włocławku – dr Wiesław Koński. Wprowadzając w temat, przypomniał, że ostatnie 16 lat przyniosło ogromne zmiany w naszym kraju, co przełożyło się bezpośrednio na polskie media. Nakreślił główne tendencje związane z funkcjonowaniem sublokalnych i lokalnych mediów. Podziękował także wszystkim zainteresowanym tematyką konferencji za przybycie, wyróżnił osoby, które po raz pierwszy postawiły kroki badawcze.

Sesję otworzył wykładem wstępnym dr hab. Wiesław Sonczyk z Instytutu Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego. Była to refleksja medioznawcy nad stanem obecnym i przyszłością prasy lokalnej. Referent stwierdził, że w ciągu dwudziestu, trzydziestu lat prasa lokalna i sublokalna nadal będzie odgrywać dość ważną rolę w systemie masowej komunikacji w Polsce jako medium mające do spełnienia wiele istotnych zadań, choć pewnym zagrożeniem jest brak nawyku archiwizacji tychże wydawnictw. „Można więc wysunąć postulat, aby w naszym kraju powstało przynajmniej kilka lub nawet kilkanaście ośrodków naukowo-badawczych, w których systematycznie byłyby gromadzone wszelkie pisma lokalne i sublokalne (ukazujące się na jakimś obszarze dającym się określić względami historycznymi lub w sposób administracyjny) oraz związane z nimi materiały źródłowe. Sądzę, że ośrodki takie mogłyby znaleźć zaplecze i oparcie m.in. w uczelniach, w których prowadzone jest dziennikarstwo jako kierunek lub specjalizacja (takich uczelni jest w Polsce blisko 50)” – mówił Sonczyk. Ważne jest więc „ocalanie od zapomnienia” wiedzy o mediach lokalnych i rozwijanie jej. Medioznawca zwrócił uwagę na pojęcie „fakt medialny”, które stało się dopuszczalnym i tolerowanym, a przecież niezwykle niebezpiecznym substytutem obiektywizmu dziennikarskiego, niezależności mediów i ich wiarygodności (jeżeli o obiektywizmie i niezależności mediów w ogóle można mówić, a więc jeśli są one możliwe w praktyce). Współczesne media nie zawsze kierują się zasadą obiektywizmu. Często dochodzi do łamania kodeksu etycznego i do wynaturzeń. Wiesław Sonczyk wiązał ten problem głównie z prasą wysokonakładową. „Czytając dzienniki ogólnopolskie, słuchając największych stacji radiowych i oglądając programy ogólnopolskich nadawców telewizyjnych, ma się wrażenie przebywania w jakimś nienaturalnym, irracjonalnym świecie, w którym są tylko katastrofy, nieszczęścia, przemoc i kulty, afery, przekręty, grupy trzymające władzę »i czasopisma« itd. Nic dziwnego, bo to jest »news«, to jest ten »towar«, który – niestety – najlepiej się sprzedaje” – dodał. Problem ten na razie nie dotyczy w takim stopniu mediów lokalnych, choć wcale nie jest powiedziane, że takowe negatywne zjawiska nie dotkną także ich.

Po wyczerpującym wykładzie wstępnym głos zabrali historycy. Dr Marek Wojtkowski opowiedział o prasie Kujaw Wschodnich i Ziemi Dobrzyńskiej w latach 1918–1939. Główny akcent położył na wymienienie tytułów, jakie ukazywały się w tym okresie, a także na tendencje rozwoju prasy lokalnej w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Andrzej Dwojnych, który jest przewodniczącym Rady Gminy

Brudzeń Duży, uzupełnił temat, opisując prasę jako obszar oddziaływania ideowego sfery religii na sferę polityki.

Zaciekawił swoim referatem student Wydziału Humanistycznego WSHE Mariusz Orłowski, który omówił wydarzenia społeczno-polityczne we Włocławku poruszane na łamach „Gazety Kujawskiej” w latach 1956–1957. Przytoczył bardzo bogate cytaty, a także fragmenty artykułów po śmierci Bolesława Bieruta, który zmarł w marcu 1956 roku w Moskwie. Teksty te, obecnie wywołujące uśmiech, były na porządku dziennym w lokalnej prasie. Ówczesna prasa używając kwiecistego, wręcz pseudopetyckiego języka, opisywała różne wydarzenia. Choć w kraju coraz częściej miały miejsce kolejne protesty społeczne (niektórzy historycy zaliczają je do pierwszych symptomów rozpadu systemu komunistycznego), to prasa pomijała ten temat, skupiając się na propagandzie programu partii. Mariusz Orłowski bazował głównie na konkretnych tekstach o tematyce politycznej. Co prawda „Gazeta Kujawska” była dziennikiem lokalnym, to jednak jej łamy w dużej części były poświęcone sprawom ogólnokrajowym. Dominowała oczywiście polityka, a artykuły pisano pod dyktando dysponenta politycznego.

Włocławek, jako znaczący niegdyś w Polsce ośrodek przemysłu i handlu, tworzył struktury gospodarcze. Industrializacja miasta pomogła także w rozwoju prasy zakładowej i międzyzakładowej. Dowiódł tego historyk i archiwista dr Tomasz Dziki. Bogate tradycje wydawnicze w zakładach pracy niestety nie przetrwały po dzień dzisiejszy. Jednym z najbardziej znanych pism było „Echo Celulozy”, ukazujące się od 1954 r. początkowo tylko w Zakładach Celulozowo-Papierniczych im. Juliana Marchlewskiego we Włocławku. Późniejsze „Echo Papiernika i Meblarza” było czasopismem międzyzakładowym: „Celulozy” we Włocławku, Włocławskiej Fabryki Mebli i Zakładów Wikliniarskich w Aleksandrowie Kujawskim. Najbardziej poczytnym pismem skupiającym czytelników z kilku fabryk i przedsiębiorstw był „Alchemik”. T. Dziki przytoczył kilka innych przykładów, ale reasumując podkreślił, że obecnie rola pisma zakładowego jest zupełnie inna niż kilkadziesiąt lat temu. Ponadto zmniejsza się liczba chętnych do redagowania wewnątrzzakładowej gazety. Prasa zakładowa spełnia wiele funkcji, do głównych należy integracja społeczności zakładu. Ważnym elementem jest także wewnętrzny public relations. Gazeta ma pomagać pracownikom w identyfikowaniu się z firmą, co sprawia, że mówi się w niej o wydarzeniach w samych superlatywach. W dużych przedsiębiorstwach lub koncernach „zakładówki” pełnią rolę informacyjną, gdyż częstokroć przy rozbudowanej strukturze organizacyjnej nie jest możliwa poprawna komunikacja między poszczególnymi działami czy osobami. Tę rolę zaczynają pełnić Internet i intranet, ale gazety wciąż istnieją.

Po zmianie ustroju politycznego kraju znacznym przeobrażeniem poddała się prasa partii politycznych oraz prasa kościelna i parafialna. Historyk dr Piotr Bokota zwrócił uwagę na fakt, że przed 1989 rokiem „legalnymi” pismami z tzw. przyzwoleniem politycznym były ogólnopolskie dzienniki i czasopisma, a w regionach organy partyjne PZPR, np. lokalna „Gazeta Kujawska”. Próżno było w nich szukać obiek-

tywnych tekstów. Po 1989 roku Polacy zachłysnęli się wolnością słowa. Partie polityczne, nawet te najmniejsze, tzw. kanapowe, mogły drukować co tylko chciały, jeżeli tylko miały na to pieniądze. Zniesiono cenzurę, a więc wydawcy partyjni mogli „wyjść z podziemia”. Bardzo popularne stały się lokalne pisma NSZZ „Solidarność”, w których autorzy krytykowali poprzedni system.

Bardzo liczną grupą stanowiły czasopisma o tematyce religijnej. Co prawda czołowe gazety Kościoła katolickiego istniały już od kilkudziesięciu lat, jak np. „Ate-neum Kapłańskie” (od 1909 r.), „Kronika Diecezji Włocławskiej” (od 1907 r.) i wychodzący już po wojnie „Ład Boży”, ale po roku 1989 wystąpił znaczny przyrost prasy parafialnej i kościelnej. Wymienione tytuły należą do tzw. pism opiniotwórczych, a ich główną grupą docelową jest inteligencja związana z Kościołem katolickim. Wspominał o tym rzecznik prasowy Kurii Diecezji we Włocławku ks. dr Antoni Poniński, który zaprezentował również tendencje na rynku tego segmentu prasy. Mówił o dużym zainteresowaniu wiernych pismami, zwłaszcza parafialnymi skierowanymi bezpośrednio do danej grupy ludzi. Gazety takie tworzą nie tylko księża, ale często sami parafianie. Pomimo że są to pisma niskonakładowe i niejednokrotnie o słabej jakości edytorskiej, jednak łączą lokalną społeczność i są przez nią chętnie wspierane. W III Rzeczypospolitej ten rodzaj prasy nie musi się już borykać z problemami cenzury, brakiem przydziału papieru czy jawnym szykanowaniem twórców. Problemem staje się za to... konkurencja.

Prasa samorządowa jest często przeciwstawiana prasie niezależnej, która teoretycznie nie podlega wpływowi władzy politycznej. Tak uważa Stanisław Stanowski, sekretarz redakcji „Życia Włocławka”, jednocześnie pracownik Biura Prasowego włocławskiego ratusza. Dodaje, że dziś mieszkańcy są bardziej wymagający i bardziej nieufni. Redakcje samorządowe nie żyją więc w błogostanie pozwalającym im na tworzenie byle jakiego produktu. Ich bieżącą pracą oceniają przełożeni, radni, w tym zwłaszcza opozycja, często nieformalna, z lubością poddająca krytyce zarówno pojedyncze publikacje, jak i całe pisma, z reguły prezentujące przecież pozytywny obraz gminy i pracy samorządu, oraz inne media i ich przedstawiciele, dla których kolejny środek przekazu jest potencjalną konkurencją, jeśli chodzi np. o wpływy z reklam czy pomniejszone zyski z ogłoszeń samorządowych. Stanowski zastanawiał się, czy redagując gazetę wydawaną przez samorząd lub pracując w nim jako rzecznik prasowy, chcąc nie chcąc kreuje się wizerunek liderów lokalnych społeczności? Wtedy przecież trudno o obiektywne spojrzenie na problemy własnego środowiska. Autor referatu dokonał analizy niemal wszystkich ukazujących się na Kujawach Wschodnich i Ziemi Dobrzyńskiej pism samorządowych. Każde z nich było wydawane przynajmniej w okresie jednej kadencji danej opcji politycznej. Najbardziej znanymi pismami były „Wiadomości Włocławskie. Tygodnik Rady Miejskiej” (1991–1995) i istniejący do dziś miesięcznik „Życie Włocławka”. Ten ostatni tytuł nie atakuje, co rozumiałe, prezydenta miasta, ale też przesadnie go nie chwali. Pismo zachowuje umiar.



Podczas pierwszego dnia konferencji dokonano analizy i podsumowania lokalnego rynku prasy. I tak Barbara Ziółkowska z Biblioteki Głównej WSHE wygłosiła referat pt. *Prasa lokalna we Włocławku w latach 1945–1948*, a Andrzej Sołtysiak – rzecznik prasowy włocławskiej uczelni – referat *Zmiany w prasie włocławskiej w latach 1989–2005*. Po likwidacji RSW „Prasa–Książka–Ruch” wydawnictwa zostały sprzedane prywatnym inwestorom. „Gazeta Kujawska” dzięki temu stała się niezwykle poczytnym dziennikiem, nieukierunkowanym politycznie. Jednak to było za mało. Czytelnicy chcieli czegoś nowego. Wydawcy dostrzegli te potrzeby i w konsekwencji powstało bardzo dużo nowych tytułów. Rozwinęła się prasa branżowa, fachowa oraz kościelna, odbyło się to jednak kosztem czytelnictwa dzienników. Po roku 1993, a więc po zakończeniu procesu transformacji, nowe gazety i czasopisma powstawały, ale nie w takiej liczbie jak po upadku RSW „P-K-R”.

Badania nad strukturą włocławskiej prasy pokazują, że jest duże zapotrzebowanie na czasopisma specjalistyczne skierowane do wąskiego grona odbiorców. Łącznie w latach 1989–2005 ukazało się we Włocławku 107 tytułów, co stanowi pokaźną liczbę jak na 120-tysięczne miasto. Pogrupowanie pism według wydawców dowiodło, że we Włocławku ukazywały się wszystkie ich typy: pisma ogólnoinformacyjne, samorządowe oraz urzędów administracji publicznej, kościelne i religijno–społeczne, gospodarcze, reklamowe i ogłoszeniowe, pisma związków zawodowych, stowarzyszeń społecznych i partii politycznych, prasa zakładowa i naukowa, szkolna, fachowa, specjalistyczna oraz kulturalno–społeczna. Ciekawym zjawiskiem jest to, że w tak dużym mieście funkcjonował tylko jeden dziennik, który nie był mutacją – „Nowe Wiadomości”. Pierwszy numer ukazał się w styczniu 1993 r. w nakładzie 5000 egz., jednak po 6 miesiącach wydawca podjął decyzję o likwidacji tytułu. Prym wiodły bowiem „Gazeta Pomorska” z Bydgoszczy (mutacja: „Gazeta Kujawska”), „Nowości – Gazeta Pomorza i Kujaw” (mutacja: „Nowości Włocławskie”), a także jeszcze kilka lat temu „Ilustrowany Kurier Polski” i „Gazeta Wyborcza”. Tygodników z włocławskim kapitałem było również niezwykle mało. Obecnie ukazują się tylko dwa i to w dodatku bezpłatne – „Puls Regionu” (od 2004 r.) i „Na Fali” (od 2005 r.). Prym na włocławskim rynku wiodły pisma specjalistyczne, fachowe i o tematyce społeczno–kulturalnej, których wydawano zdecydowanie więcej od pism ogólnoinformacyjnych.

Tematyka lokalnej telewizji i nowych mediów rozpoczęła drugi dzień obrad. Sławomir Kukiełczyński, dyrektor Włocławskiego Centrum Kultury, były dziennikarz telewizyjny TVK i TVP dokonał podsumowania, a także subiektywnej oceny działalności telewizji kablowych w regionie. Większość lokalnych mediów elektronicznych powstało na początku lat 90. Obraz i słowo najsukuteczniej oddziałują na świadomość odbiorców. Dlatego na osobach realizujących program telewizyjny spoczywa duża odpowiedzialność – uważa Kukiełczyński. Obecnie na Kujawach Wschodnich i Ziemi Dobrzyńskiej funkcjonują dwa ośrodki telewizji lokalnej. Jednym z nich jest telewizja kablowa w Lipnie, drugim – we Włocławku. Telewizja w Lipnie jest jednocześnie operatorem sieci i nadawcą programu. Jej właścicielem jest Spółdzielnia Mieszkaniowa,

a swym zasięgiem obejmuje ona około 10 tys. odbiorców. We Włocławku funkcjonuje „Telewizja Kujawy”, która jest stacją lokalną, nadającą w sieci telewizji kablowej, należącą do łódzkiego operatora „SatFilm”. „Telewizja Kujawy” dociera do ponad 90 tys. mieszkańców Włocławka, skupionych głównie na trzech największych osiedlach mieszkaniowych i w śródmieściu. Lokalne telewizje są bardzo chętnie oglądane, choć ocena wystawiana im przez widzów jest często niska. Prowadzenie telewizji lokalnej jest niezwykle kosztowne. Najdroższa jest produkcja własna, a taka właśnie dominuje we włocławskim ośrodku. Rynek reklamy nie jest bogaty, więc do budżetu stacji wpływa niewiele pieniędzy. Jeśli brakuje funduszy, to przekłada się to na program. Program jest przecież wizytówką stacji i zachętą dla reklamodawców. Koło się zamyka. Jak twierdzi redaktor naczelna „Telewizji Kujawy”, Renata Kończyńska – „60% czasu antenowego redakcja poświęca problematyce społecznej. Jesteśmy telewizją lokalną i mieszkańcy Włocławka tego od nas oczekują. Tematów do realizacji nie brakuje, zwłaszcza na prawdziwe reportaże, ale ogranicza nas budżet” – dodaje. Sławomir Kukielczyński w referacie zajął się również najbardziej rozwijającym się sektorem – nowymi mediami. Omówił portale internetowe, które mimo ogólnoświatowego zasięgu prezentują tylko informacje z regionu. Są więc zagrożeniem dla prasy. Szczególnie trend w kierunku Internetu widać wśród młodzieży. Młodzi ludzie nie czytają gazet, zdecydowanie wolą elektroniczne wydania tytułów prasowych.

Czy lokalne stacje radiowe będą się stopniowo rozwijać, czy może upadać? Nad tym problemem, analizując go przez pryzmat formatowania programu i wizerunku, zastanawiał się Wiktor Dąbkowski, dzidżej i dziennikarz wielu stacji radiowych, doktorant SGH. Formatowanie w przypadku radia jest związane z konstrukcją takiej oferty programowej, która spowoduje osiągnięcie jak największej liczby słuchaczy spełniających kryterium, jakim jest wybrana grupa docelowa, dla której radio się tworzy. Radio sformatowane to radio, które dobrze zaspokaja potrzeby wybranej grupy słuchaczy, powodując, że grupa ta wybiera właśnie tę stację, pomijając inne. Jest to więc szansa na rozwój, biorąc pod uwagę fakt, że „utrafi się” daną grupę docelową. Stworzenie uniwersalnego formatu stacji, który jest akceptowalny przez „wszystkich”, jest prawie niemożliwe, świat jest bowiem pełen różnych gustów i guścików, których stacja ta nie będzie w stanie zaspokoić. Dąbkowski uważa, że zmiana rodzaju nadawanego programu i łączące się z tym zmiany w marketingu radia muszą mieć charakter konsekwentny i spójny oraz zgodny z wszystkimi regułami tej trudnej sztuki. Jeśli trafi się w gusta sporej liczby osób, to wówczas mamy szansę na sukces. We Włocławku są dwie rozgłośnie: Radio „W” (od 1993 r.) i Radio „Hit” (od 1996 r.). Choć nie są sformatowane, to każda z nich jest inna. Pierwsza nadaje sporo informacji lokalnych, publicystyki i szeroko pojętej kultury, ale poświęca także dużo czasu antenowego sportowi. „Hit” ma program lekki, łatwy i przyjemny. W ramówce sporo czasu poświęca na rozmowy ze słuchaczami, na koncerty życzeń i pozdrowienia. Didżeje często grają muzykę disco-polo. Możemy więc mówić o swojego rodzaju formacie. Obydwie stacje mają spore audytorium słuchaczy.

Po bloku referatów o mediach elektronicznych dyskutowano o prasie. Ciekawe wystąpienia mieli Ryszard Seroczyński, funkcjonariusz zakładu karnego we Włocławku, oraz Piotr Bogdanowicz, skazany na 25 lat więzienia. We włocławskim zakładzie funkcjonuje Więzienny Klub Literacki „Bartnicka 10”. Wydawana jest tam od 10 lat „Gazeta Więzienna”, w której publikuje się teksty skazanych. Dzięki temu pismu więźniowie poddają się resocjalizacji. Ich twórczość niejednokrotnie jest na wysokim poziomie. P. Bogdanowicz przyznał, że dzięki gazecie staje się lepszym człowiekiem, może publikować swoje teksty, które nie są przez nikogo cenzurowane. Mówi o sobie, że jest poetą, prozaikiem i aforystą. Pismo redaguje zespół złożony ze skazanych i pracowników działu penitencjarnego. Ukazuje się kilka numerów w roku. Członkowie klubu, jak i redaktorzy są doceniani w całej Polsce, spotykają się na wieczorkach poetyckich i dyskusjach ze studentami.

Andrzej Chmielewski, dyrektor Biura Prasowego Urzędu Miasta we Włocławku, zbadał, jak stosunki własnościowe we włocławskich mediach lokalnych kształtują treści i wartości docierające do odbiorcy. Okazuje się, że nie ma mowy o piśmie niezależnym. W każdym przypadku właściciel pisma bezpośrednio lub pośrednio wpływa na prace redakcji, nieraz na poszczególne teksty, które mają zostać opublikowane. W każdej kategorii wydawców znajdują się osoby „niezyczące” sobie, żeby dany tekst ujrzał światło dzienne. Referat poprzez interesującą analizę dowiódł, że dziennikarz zawsze jest uzależniony, przede wszystkim finansowo, od pracodawcy i musi wykonywać jego polecenia i pisać zgodnie z tzw. linią programową danego medium. Nawet „freelancerzy” nie mogą się do końca czuć niezależni i wolni. Mogą mieć takie poglądy, których nie podzieli żadna redakcja. Wtedy są dwa wyjścia: albo zmienić zawód, albo pisać niezgodnie ze swoimi przekonaniem. Wybór jest zawsze trudny.

Takich problemów nie mieli autorzy tekstów w gazetkach należących do typu prasy alternatywnej. Barbara Ziółkowska zaprezentowała kilka tytułów, które bardzo trudno było zdobyć, gdyż były kolportowane głównie wśród określonej grupy osób o podobnych zainteresowaniach. Była w nich poruszana różnorodna tematyka, głównie kulturalna i polityczna. Gazetki były wycinankami. Pisane na maszynie wycinano i naklejało, następnie dorysowywano wzory lub dołączano zdjęcia i taką prowizoryczną makietę powielano na kserokopiarce. Prasa alternatywna była istotnym narzędziem w rękach artystów. Niejednokrotnie łamy stawały się forum politycznym, gdzie można było zmanifestować swoje poglądy lub wyrazić bunt.

Ważnym elementem edukacji młodzieży są zapewne pisma wydawane w przedszkolach, szkołach i uczelniach. Trudu opracowania tematu podjął się Stanisław Stanowski, który uważa, że już od przedszkola prasa pełni funkcję edukacyjno-społeczną oraz buduje pozytywny wizerunek instytucji, w której wychodzi. Dlatego oceniając wartość tego rodzaju publikacji, nie można ich rozpatrywać w kategoriach zysku finansowego. Nie jest to prasa komercyjna, lecz nastawiona na informowanie o działalności wydawcy, życiu środowiska i umożliwiająca rozwijanie zainteresowań twórców, szerzenie wiedzy. Pełni funkcję kulturotwórczą, jest cegiełką w budowaniu spo-

leczeństwa obywatelskiego, kształtując w młodych dziennikarzach świadomość znaczenia jednostki, budowaną na podstawie własnych doświadczeń w relacjach: uczeń (dziennikarz) – dyrektor szkoły, nauczyciel, inny uczeń. Młody redaktor uczy się, że jego aktywność w życiu społecznym może być różnie oceniana, zwykle pozytywnie, nie jest też – dzięki swej pracowitości i pomysłowości – osobą anonimową. Praca w redakcji kształtuje nowoczesnego, odpowiedzialnego obywatela. Na poziomie prasy szkolnej jej dziennikarze i redaktorzy uczą się tego, co w tych profesjach jest najważniejsze: obowiązkowości, dyspozycyjności, odpowiedzialności za słowo, dążenia do prawdy, sprawiedliwości, uczciwości w stosunku do innych i do siebie.

W drugim dniu obrad powrócono do prasy związanej z polityką. Wojciech Jaranowski od lat związany z „Solidarnością”, dziennikarz i nauczyciel, prezentował prasę NSZZ „Solidarność” we Włocławku, która była bardzo popularna w mieście. Karol Bednarek przedstawił „Informator Kowalskiego”, pismo, które sam redaguje. Zainteresował zebranych prasą samorządową wydawaną w małym miasteczku, która jest przyzwoicie redagowana i którą można przeczytać w wersji elektronicznej na stronie internetowej urzędu tej miejscowości.

Bardzo ciekawy był referat Joanny Chojeckiej z Biura Prasowego włocławskiego magistratu o wcale nienowym, ale mało popularnym zjawisku wydawania jednodniówek. Są to druki wydawane głównie z okazji jakiegoś ważnego wydarzenia. Jednodniówki są traktowane jako biuletyny bądź reklamy, co zmniejsza ich szanse na archiwizację.

Pracownicy Wydziału Humanistycznego WSHE dr Adam Wróbel i doktorantka Justyna Dąbrowska zajęli się obrazami życia kulturalnego w prasie lokalnej, analizując poszczególne tytuły i odpowiadając na pytania – jak prasa traktuje na łamach kulturę, ile miejsca jej poświęca i czy jest to wdzięczny temat. Okazało się, że informacje kulturalne są chętnie czytane przez włocławian, a niektóre gazety poświęcają im specjalne rubryki bądź strony.

Dwudniową konferencję podsumował prowadzący sesję dr Wiesław Koński. Wysoce ocenił poziom merytoryczny wszystkich wypowiedzi. Referaty stanowiły znakomite źródło wiedzy medioznawczej o lokalnym i sublokalnym rynku prasy, radia, telewizji i Internetu we Włocławku. Zapowiedział wydanie publikacji książkowej z rozszerzonymi tekstami wszystkich referatów. Będzie to stanowić kontynuację publikacji sprzed dwóch lat. W książce znajdzie się też jedyna bibliografia tytułów prasy lokalnej we Włocławku począwszy od 1945 roku oraz bibliografia tytułów prasowych wydawanych w regionie poczynając od 1989 roku.

## Referaty wygłoszone w czasie konferencji:

1. Dr Marek Wojtkowski, *Prasa na Kujawach Wschodnich i Ziemi Dobrzyńskiej w latach 1918–1939*.
2. Mgr Andrzej Dwojnych, *Prasa Kujaw Wschodnich i Ziemi Dobrzyńskiej jako obszar oddziaływania ideowego sfery religii na sferę polityki w latach 1891–1939*.
3. Mgr Barbara Ziółkowska, *Prasa lokalna we Włocławku w latach 1945–1948*.
4. Mariusz Orłowski, *Wydarzenia społeczno-polityczne we Włocławku na łamach „Gazety Kujawskiej” w latach 1956–1957*.
5. Dr Tomasz Dziki, *Prasa zakładowa i międzyzakładowa w latach 1945–2002*.
6. Mgr Andrzej Sołtysiak, *Zmiany w prasie włocławskiej w latach 1989–2005*.
7. Dr Piotr Bokota, *Prasa partii politycznych na Kujawach Wschodnich i Ziemi Dobrzyńskiej po 1989 roku*.
8. Ks. Dr Antoni Poniński, *Prasa kościelna i parafialna w zbiorach Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku*.
9. Mgr Stanisław Stanowski, *Prasa samorządowa na Kujawach Wschodnich i Ziemi Dobrzyńskiej*.
10. Mgr Sławomir Kukiełczyński, *Telewizja lokalna (Włocławek, Aleksandrów Kujawski, Lipno, Rypin) i nowe media (portale internetowe)*.
11. Mgr Wiktor Dąbkowski, *Szansa na rozwój czy stopniowy upadek? Lokalne stacje radiowe we Włocławku, a proces formatowania programu i wizerunku*.
12. Mgr Stanisław Stanowski, *Prasa szkolna Włocławka, powiatów włocławskiego, rypińskiego, lipnowskiego i radziejowskiego*.
13. Mgr Ryszard Seroczyński, *Prasa specjalistyczna na przykładzie „Gazety Więziennej”*.
14. Dr Adam Wróbel, *Obraz życia kulturalnego w prasie lokalnej i sublokalnej na Ziemi Dobrzyńskiej*.
15. Mgr Andrzej Chmielewski, *Stosunki własnościowe we włocławskich mediach lokalnych a wartości docierające do odbiorcy*.
16. Mgr Wojciech Jaranowski, *Lokalna prasa NSZZ „Solidarność” we Włocławku*.
17. Mgr Barbara Ziółkowska, *Prasa alternatywna we Włocławku*.
18. Mgr Joanna Chojecka, *Jednodniówki we Włocławku*.
19. Mgr Karol Bednarek, *Prasa samorządowa na przykładzie „Informatora Kowalskiego”*.
20. Mgr Justyna Dąbrowska, *Obraz kultury Włocławka w wydaniach magazynowych „Gazety Kujawskiej” i „Nowości Włocławskich” w roku 2004*.

BARTŁOMIEJ ŁÓDZKI

## Rola mediów w procesie integracji europejskiej – polityczne szanse i zagrożenia

Sprawozdanie z konferencji  
Wrocław, 13–17.06.2005

Role of the media in  
the process of European  
integration – political chances  
and dangers

Wrocław, June 13th –17th 2005

**R**ozszerzenie Unii Europejskiej wiąże się z licznymi konsekwencjami nie tylko w sferze polityki, gospodarki, życia społecznego, ale także w obszarze medialnym. Zagadnienia dotyczące istoty mediów w procesie integracji europejskiej, politycznych szans i zagrożeń stały się tematem międzynarodowego sympozjum, które odbyło się we Wrocławiu w dniach 13–17 czerwca 2005 r. w ramach obchodów roku polsko-niemieckiego 2005/2006.

Konferencja została zorganizowana przez Centrum Środkowoeuropejskie i Zakład Komunikowania Politycznego Uniwersytetu Hohenheim (Stuttgart) we współpracy z Instytutem Politologii Uniwersytetu Wrocławskiego i Centrum Willy'ego Brandta.

Spotkanie miało wymiar teoretyczny i praktyczny. Zaproszeni zostali wybitni medioznawcy oraz praktycy mediów z dwunastu krajów: z Niemiec, Wielkiej Brytanii, nowych państw członkowskich Unii Europejskiej, a także z Federacji Rosyjskiej, Ukrainy i Białorusi.

Platforma tematyczna obejmowała cztery główne działy. Pierwszy z nich dotyczył istoty wiedzy jako podstawy integracji europejskiej. Drugi – konfliktów między państwami europejskimi i form ich relacjonowania w mediach. Kolejny panel obejmował problematykę „nowej wolności” w mediach w byłych krajach komunistycznych, a ostatni poruszał zagadnienia wartości demokratycznych i dziennikarstwa politycznego.

Prof. Barbara Pfetsch w swym wystąpieniu „Rola mediów w procesie integracji europejskiej”, które otwierało pierwszy panel, podkreślała znaczenie środków masowego przekazu. Jej zdaniem odegrały one fundamentalną rolę, relacjonując społeczeństwu zachodzące zmiany, a jednocześnie je przyspieszając. Media mają również duże znaczenie w procesie komunikowania politycznego. Dziennikarze nie tylko ukazują procesy polityczne, lecz wielokrotnie sami kreują wydarzenia i nadają im rangę ważności. Redaktor Christian Wernicke, reprezentujący *Süddeutsche Zeitung*, przedstawił mechanizmy wyboru i opracowywania informacji na temat Unii Europejskiej. Pierwszy dzień konferencji zakończył się częścią warsztatową zatytułowaną „Media a rzeczywistość”.

Kolejny dzień rozpoczęła Barbara Berkel referatem zatytułowanym „Konflikty jako motor europejskiego porozumienia”. Autorka twierdziła, iż to konflikty i trudne tematy między przedstawicielami rządów stają się najczęściej motorem integracji europejskiej. O skandalach politycznych, jakie miały miejsce w Brukseli w odniesieniu do legitymizacji UE, mówił dr Christoph Meyer z Uniwersytetu Birkbeck w Londynie. Również i ten dzień zakończył się warsztatem dziennikarskim na temat relacji o Unii Europejskiej w mediach. W trakcie spotkania dyskutowano o rzeczywistości medialnej, jaką tworzą sami dziennikarze.

Przedostatni dzień sympozjum poświęcono roli mediów w krajach Europy Środkowej i Wschodniej. Jeden z referatów wygłosiła dr hab. Bogusława Dobek-Ostrowska z Uniwersytetu Wrocławskiego. Zanalizowała zadania mediów masowych w kształtujących się młodych demokracjach, jak też mechanizmy ekspansji kapitału zagranicznego w krajach Europy Środkowowschodniej. Proces ten, który rozpoczął się w połowie lat 90. ubiegłego wieku, ma pozytywne i negatywne strony. Wśród pozytywnych zjawisk Dobek-Ostrowska wymieniła wzbogacenie oferty, pluralizację rynku i unowocześnienie procesu wydawniczego. Jako negatywną konsekwencję podkreśliła trwanie tytułów przez polskich właścicieli. Najbardziej dynamiczne w procesie podboju nowych rynków w Polsce, Czechach, na Słowacji i na Węgrzech są koncern Axel Springer, grupa wydawnicza Bauer, koncern Passauer i WAZ. Pomędzy nimi nastąpił podział rynku na dzienniki i czasopisma. Passauer koncentruje się na dziennikach lokalnych (100 % w Czechach i na Słowacji, 8 tytułów w Polsce). Na Węgrzech

natomiast dzienniki koncentrują się w rękach Springera i WAZ. Bauer i Springer prowadzą ekspansję na rynku czasopism.

Proces koncentracji mediów na Węgrzech został omówiony przez Katalin Karca-gi z Węgierskiej Agencji Informacyjnej. Prasa lokalna całkowicie znajduje się tam w rękach kapitału zagranicznego. Zjawisko to umacnia się także w innych segmen-tach prasowych. Zmienia się również profil czytelników. Pod wpływem licznych tytu-łów prasy bulwarowej drastycznie rośnie liczba czytelników tabloidów.

Dr Michael Hermann z Wyższej Szkoły Pedagogicznej (Wiengarten) mówił o zmieniających się strategiach PR aktorów politycznych w kontekście rozwoju de-mokracji medialnej. Dzień zakończono konferencją prasową i dyskusją w Domu Edyty Stein prowadzoną przez polskich i niemieckich dziennikarzy.

Ostatnia sesja dotyczyła mediów i ich preferencji politycznych w różnych krajach. Problem poruszyła dr Katrin Voltmer z Uniwersytetu w Leeds, wybitna medioznaw-ca i specjalistka od komunikowania politycznego. Zanalizowała funkcjonowanie młodych demokracji w Chile, Urugwaju, a także na Węgrzech i w Bułgarii. Pomimo licznych rozbieżności w kształtowaniu się nowego systemu w wymienionych krajach, media wszędzie odegrały istotną rolę. Dr Voltmer twierdziła, że zachęcają one oby-wateli do partycypacji w życiu politycznym, a zwłaszcza w wyborach. Wzbogacają również wiedzę polityczną. Voltmer zauważyła także, iż „twierdzenie, że media są od-powiedzialne za polityczną apatię i cynizm obywateli, nie znajduje poparcia w danych empirycznych”.

W sesji wzięła również udział prof. Beata Ociepka z Uniwersytetu Wrocławskie-go. Mówiła o rozwoju polskich mediów masowych od chwili zlikwidowania cenzury do powstania tabloidu „Fakt”, a także o zmianach w polskich kampaniach wybor-czych i znaczącej roli mediów. Prof. Ociepka rok wyborczy 1990 rozpatrywała jako kampanię promodernistyczną. Była ona bowiem krótka, przygotowywana w gronie działaczy i sympatyków partyjnych. Prowadzono ją drogą bezpośrednich spotkań i korzystano z materiałów drukowanych, które stanowiły główne źródło informacji o kandydatach. Pięć lat później kampania była dłuższa i zdecydowanie bardziej scen-tralizowana. Oprócz materiałów drukowanych i bezpośrednich spotkań z wyborcami, dużą rolę odegrał przekaz telewizyjny. Postawiono również nacisk na administrowa-nie zadaniowe. Zróżnicowane działania wskazują elementy kampanii promoderni-stycznej i modernistycznej. W roku 1995 politycy, jak również media, wykorzystywa-li badania opinii publicznej. Kampanię z 2000 roku prof. Ociepka nazwała moderni-styczną. Była ona silnie scentralizowana, prowadzona za pomocą telewizji i Interne-tu. Badania opinii publicznej odegrały w niej ogromne znaczenie i po raz pierwszy na szeroką skalę wykorzystano potencjał specjalistów od marketingu politycznego. Prof. Ociepka podkreśliła również, że kampanie wyborcze w Polsce ulegają procesowi amerykanizacji przejawiającemu się między innymi w profesjonalizacji zadań, perso-nalizacji walki między kandydatami i prowadzeniu kampanii negatywnej w pełni wy-korzystującej mechanizmy marketingu politycznego.



O rozszerzeniu Unii z perspektywy polskiej mówił prof. Klaus Bachmann z Centrum Willy'ego Brandta. Ostatni warsztat dotyczył nowoczesnych kampanii zwiększających uczestnictwo w wyborach europejskich.

W trakcie warsztatów uczestnicy spotkali się z prezydentem Wrocławia. Goszczyni byli również w Oratorium Marianum, gdzie wysłuchali przygotowanego na tę specjalną okazję koncertu muzyki klasycznej.

Na zakończenie konferencji wyrażono chęć i potrzebę organizacji kolejnych spotkań mających na celu przybliżanie politycznych szans i zagrożeń dla rozwiniętych i młodych demokracji. „Należy na bieżąco monitorować i analizować zachodzące zmiany i wskazywać znaczącą rolę, jaką odgrywają media w tym procesie” – podsumowała prof. Pfetsch.

### Referaty wygłoszone podczas konferencji:

1. Prof. Barbara Pfetsch, *Rola mediów w procesie integracji europejskiej*.
2. Prof. Klaus Bachmann, *Rozszerzenie UE na wschód z perspektywy Polski*.
3. Prof. Beata Ociepka, *Media i wybory – przykład Polski*.
4. Dr hab. Bogusława Dobek-Ostrowska, *Media w nowych demokracjach Europy Wschodniej i Środkowej*.
5. Katalin Karcagi, *Przemiany w mediach – przykład Węgier*.
6. Dr Christoph Meyer, *Brukselskie skandale a legitymizacja UE*.
7. Dr Michael Hermann, *Strategie PR aktorów politycznych a rozwój demokracji medialnej*.
8. Dr Katrin Voltmer, *Media a preferencje polityczne – w porównaniu Wschód–Zachód*.
9. Barbara Berkel, *Konflikty jako motor europejskiego porozumienia*.
10. Christian Wernicke, *Mechanizm doboru (wyboru) i opracowywania informacji w relacjach o UE*.



**REVIEWS** | **RECENZJE**  
**I NOTY**  
**RECENZYJNE**

MICHAŁ ZAREMBA

Jacek Wierciński  
*Niemajątkowa ochrona czci*

Jacek Wierciński  
Immateral protection of virtue

Wydawnictwo Kodeks Sp. z o.o.

Monografia J. Wiercińskiego stanowi z pewnością jedną z najważniejszych pozycji poświęconych tematyce ochrony czci. Wśród wielu zalet tej dysertacji należy wymienić jej precyzyjny układ oraz obszernie i kompetentne omówienie przez autora doktryn kilku wybranych państw. Szczegółowej analizie zostały poddane takie zagadnienia, jak: pojęcie czci i przesłanki jej naruszenia, podział wypowiedzi na twierdzenia o faktach i opinie, pojęcie bezprawności i okoliczności ją wyłączające oraz roszczenia niemajątkowe<sup>1</sup>. W swoich rozważaniach J. Wierciński nie ograniczył się przy tym tylko do zreferowania poglądów nauki i dorobku orzecznictwa. Czerpiąc inspirację z literatury zachodniej, autor ten sformułował wiele postulatów reformy istniejącego systemu. Są to zarówno propozycje nowelizacji przepisów, jak i ich odmiennej interpretacji.

Jedną z takich proponowanych zmian jest całkowicie odmienne niż do tej pory ujęcie terminu „naruszenia” czci. Zgodnie z rozpowszechnionym powszechnie w nauce prawa cywilnego zapatrywaniem pojęcie to jest rozumiane podobnie jak w prawie karnym, to znaczy jako podnoszenie lub rozgłaszanie krytycznego wobec jakiejś

---

<sup>1</sup> Podzielić przy tym należy zarzut B. Kordasiewicza, iż to ostatnie zagadnienie zostało potraktowane nieco zbyt skrótowo, por. recenzja niniejszej pracy, „Państwo i Prawo” 2004, nr 12, s. 103.

osoby zarzutu. Dla stwierdzenia naruszenia nie ma więc znaczenia, czy zarzuty te są prawdziwe, czy nie, kwestia ta jest bowiem rozpatrywana na następnym etapie analizy, to znaczy przy dokonywaniu oceny zachowania sprawcy naruszenia z punktu widzenia jego legalności. Zdaniem J. Wiercińskiego bardziej właściwe jest jednak objęcie zakresem znaczeniowym analizowanego pojęcia wyłącznie prawdziwych zarzutów<sup>2</sup>. Uzasadniając swoje stanowisko, stwierdza on, iż: „Postępując haniebnie (np. kradnąc, biorąc łapówki, mordując), jednostka sama pomniejsza swoje dobro, tak że w tym zakresie przestaje ono istnieć. Nie każdy jest jednakowoż godny czci. **Jeżeli dobro w tym zakresie nie istnieje, to nie może zostać naruszone**” [s. 124, *wytłuszczenie JW*]. Jak widać, w rzeczywistości chodzi tu więc o sposób rozumienia pojęcia czci – czy „cześć” jest ujmowana jako normatywnie określony przedmiot ochrony i w tym sensie przysługującej każdemu w takim samym zakresie niezależnie od jego postępowania, czy też jest to „realnie” istniejące, stopniowalne dobro konkretnego podmiotu. Abstrahując od oceny moralnej przyjęcia każdej z tych koncepcji znaczeniowej, wydaje się, że obecnie obowiązujący system prawny preferuje to pierwsze rozwiązanie. Wskazuje na to jednoznacznie treść art. 212 § 1 kk typizującego przestępstwo zniesławienia bez odwoływania się do pojęcia prawdziwości, samo bowiem określenie czynności sprawczej – „pomawianie” nie zakłada ani nie wyklucza fałszywości rozpowszechnianych treści<sup>3</sup>.

Podstawową wadą koncepcji interpretacyjnej zaproponowanej przez J. Wiercińskiego jest to, że jej przyjęcie implikuje odmienne traktowanie wypowiedzi o charakterze opisowym i oceniającym. Przykładowo wypowiedź: „Minister Jan Iksiński bierze łapówki” nie narusza dobrego imienia tego polityka (oczywiście przy założeniu, że faktycznie popełnił on przestępstwo łapownictwa biernego), natomiast wypowiedź „Minister Jan Iksiński jest nieuczciwy ponieważ bierze łapówki” stanowi jego naruszenie, aczkolwiek dozwolone prawnie. System ochrony reputacji opierający się na takim rozróżnieniu trudno byłoby uznać za spójny.

Wreszcie, co przyznaje sam autor recenzowanej pracy, akceptacja jego tezy znacznie utrudniłaby poszkodowanemu obronę jego praw, ponieważ musiałby on – zgodnie z ogólną regułą ciężaru dowodu – dowieść nieprawdziwości spornej wypowiedzi.

Z drugiej strony należy podkreślić, że koncepcja ta lepiej harmonizuje z dominującym obecnie w doktrynie poglądem, iż przesłanką odpowiedzialności majątkowej dziennikarza jest niedochowanie przez niego szczególnej staranności, o której mowa w art. 12 ust. 1 pkt 1 prawa prasowego. Konsekwencją obecnie przyjmowanego ujęcia naruszenia czci jest bowiem to, że istotne znaczenie winna mieć wyłącznie świadomość sprawcy (lub jej brak w przypadku winy nieumyślnej) co do faktu, iż jego wy-

---

<sup>2</sup> Podobnie R. Tyniec, glosa do wyroku SN z 14.05.2003 r., I CKN 463/01, „Państwo i Prawo” 2004, nr 4, s. 120–124; B. Kordasiewicz, recenzja, s. 102.

<sup>3</sup> Por. M. Preisert, *Formy i funkcje agresji werbalnej*, Wrocław 2004 s. 124. Natomiast zwrot „naruszenie czci” jest na tyle wieloznaczny, iż odwołanie się do jego znaczenia nie rozstrzyga opisywanych wątpliwości.

powieź ma charakter defamujący. Nie jest natomiast ważne, czy dziennikarz wiedział lub powinien wiedzieć, że rozpowszechniane przez niego twierdzenie jest nieprawdziwe.

Zdaniem J. Wiercińskiego naruszenie dobra osobistego jest koniecznym, ale nie jest wystarczającym warunkiem uznania zachowania sprawcy za bezprawne. Do przyjęcia takiej kwalifikacji konieczne jest jeszcze stwierdzenie, że osoba ta nie dochowała wymaganego poziomu staranności. Stanowisko swoje autor uzasadnia, odwołując się do treści art. 24 § 1 kc, a konkretnie do tego jego fragmentu, który statuuje domniemanie bezprawności naruszenia. Jak stwierdza, „**Jeżeli przyjmie się koncepcję bezprawności ze względu na skutek, to zamieszczenie tego zwrotu było niepotrzebne.** Tak rozumiana bezprawność wynika przecież z faktu naruszenia. Dowód naruszenia przeprowadzony przez powoda jest równoznaczny z tak rozumianą bezprawnością. Realizuje się ona niejako automatycznie. Dlatego dodatkowe jego wzmocnienie zwrotem »chyba że« byłoby niepotrzebne dla osiągnięcia skutku przerzucenia ciężaru dowodu na pozwanego. Staje się to potrzebne i zrozumiałe dopiero wtedy, gdy w pojęciu bezprawności zachowania zawiera się także należyta staranność” [s. 150, *wytłuszczenie JW*].

Otóż wniosek ten wydaje się zbyt pochopny. Oceny bezprawności dokonuje się na podstawie wszystkich przepisów prawa, a nie tylko cytowanej powyżej regulacji. Fakt, iż dany czyn jest objęty zakresem zastosowania tego unormowania, nie przesądza jeszcze o tym, iż jest on bezprawny. Może się bowiem okazać, że zachowanie to wypełnia znamiona któregoś z kontratypów<sup>4</sup>. Przewidziane w treści art. 24 § 1 kc domniemanie bezprawności ma służyć właśnie przerzuceniu dowodu zaistnienia takiej okoliczności na sprawcę naruszenia. Argument ten nie ma więc bynajmniej charakteru rozstrzygającego<sup>5</sup>.

Wbrew zapatrywaniu J. Wiercińskiego brzmienie powołanej regulacji karnej nie jest zresztą istotne w kontekście rozważań związanych z ochroną czci, gdyż przepis ten odnosi się do przestępstw nieumyślnych, podczas gdy przestępstwo zniesławienia ma charakter umyślny.

Koncepcja bezprawności proponowana przez autora recenzowanej pracy nie tylko wydaje się nie mieć umocowania w przepisach regulujących ochronę dobrego imienia, ale i jest z nimi sprzeczna. Jak podkreśla J. Wierciński, „zachowania z należyłą starannością nie należy ujmować jako szczególnej okoliczności wyłączającej bezprawność. Należy ją ujmować raczej w kategoriach niezrealizowania się istotnego

---

<sup>4</sup> Tak trafnie B. Gawlik, *Ochrona dóbr osobistych. Sens i nonsens koncepcji tzw. praw podmiotowych osobistych*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego” 1985, nr 41, s. 132–133, 137 (artykuł cytowany na s. 148 recenzowanej pracy).

<sup>5</sup> Na marginesie należy zaznaczyć, iż zastosowanie koncepcji bezprawności rozumianej jako nieodochowanie wymaganej staranności będzie prowadziło do różnych rezultatów w zależności od przyjmowanej definicji naruszenia czci. Jak już wcześniej wspomniano, J. Wierciński jest zwolennikiem poglądu, iż dla ustalenia naruszenia dobrego imienia nieodzowne jest przyjęcie, iż wypowiedź jest zniesławiająca i prawdziwa.

elementu bezprawności, a w konsekwencji wyłączenia odpowiedzialności” (s. 150). Jak należy chyba pojmować, przez „realizację istotnego elementu bezprawności” autor ten rozumie pogwałcenie nakazu dochowania standardów staranności, który to nakaz miałby wynikać z treści art. 24 § 1 kc. Stanowisko to nie daje się wszakże pogodzić z treścią art. 41 prawa prasowego ustanawiającego kontratyp rzetelnej krytyki. Nie da się bowiem raczej zaakceptować tezy, iż sformułowanie jakiejś ujemnej oceny może stanowić zachowanie naruszające wspomniane standardy i, równocześnie, spełniać wymogi rzetelnej krytyki. W tym sensie, aprobuszając propozycje terminologiczne J. Wiercińskiego, kontratyp ten stawałby się po prostu zbędny.

Co więcej, autor ten zaleca również stosowanie, w kontekście oceny bezprawności wypowiedzi krytycznych, pozaustawowego kontratypu działania w obronie uzasadnionego interesu<sup>6</sup>. Jest przy tym w pełni świadomy kontrowersyjności tej konstrukcji wynikającej z faktu, iż jest ona wyłącznie „wynałazkiem” doktryny i orzecznictwa. Próbuje odeprzeć zarzuty „legalistów”, podnosząc, iż równie trudno wskazać podstawę prawną dla kontratypu zgody uprawnionego, chociaż podstawę taką może obecnie stanowić art. 47 konstytucji RP przyznający każdemu prawo decydowania o swoim życiu osobistym. Mało przekonujący jest również argument odwołujący się do istnienia tej instytucji „działania w interesie publicznym” w systemie ochrony czci RFN i Szwajcarii, które to systemy wykazują pewne podobieństwo do rozwiązań prawnych funkcjonujących w naszym kraju. Skoro bowiem ustawodawcy niemiecki i szwajcarski uznali za konieczne jednoznaczne określenie znamion tego kontratypu w ustawie, to instytucja ta nie jest czymś „oczywistym” wynikającym z logiki systemu.

Jak do tej pory w rodzimej nauce prawa odrzucany jest również pogląd – podzielany przez autora recenzowanej dysertacji – o możliwości orzekania przez sądy wyłącznie na podstawie konstytucji czy umowy międzynarodowej, z pominięciem przepisów ustawowych, których zgodność z tymi aktami normatywnymi nie jest kwestionowana<sup>7</sup>. Przeciwnie stanowisko równałoby się zakwestionowaniu roli ustawodawcy zwykłego, nie ma bowiem potrzeby uchwalania ustaw, jeśli rozstrzygnięcie może być wydane na podstawie konstytucji.

Kolejną propozycją autora *Niemajątkowej ochrony czci* jest odrzucenie poglądu<sup>8</sup>, zgodnie z którym dla rozpowszechnienia prawdziwego zarzutu nieodzowne jest, by działanie takie obiektywnie służyło interesowi publicznemu (s. 126–129). Wymóg taki pozwala przede wszystkim zapobiec ujawnieniu przeszłości osób skazanych wyro-

---

<sup>6</sup> Zgodzić się przy tym należy z J. Wiercińskim, że bardziej odpowiednie byłoby określenie tej okoliczności jako działanie realizujące przeważający interes”, por. s. 166. Zdaniem tego autora krytyka jest wyłącznie typem działania w uzasadnionym interesie, por. s. 167.

<sup>7</sup> Por. J. Trzeciński, *Orzeczenia interpretacyjne Trybunału Konstytucyjnego*, „Państwo i Prawo” 2002, nr 1, s. 13; B. Nita, *Bezpośrednie stosowanie Konstytucji a rola sądów w ochronie konstytucyjności prawa*, „Państwo i Prawo” 2002, nr 9, s. 46 oraz literatura tam przytoczona.

<sup>8</sup> Por. wyrok SN z 22.12.1997 r., II CKN 546/97, „Orzecznictwo Sądu Najwyższego” 1999, nr 3, poz. 119; wyrok z SN z 20.08.1998 r., III CKN 598/97, niepublikowane; uchwała SN z 18.02.2005 r., III CZP 53/04, opublikowane na stronie internetowej Sądu Najwyższego.

kiem karnym, co ułatwia ich resocjalizację. Zdaniem J. Wiercińskiego należy raczej przyjąć, iż – jeśli chodzi o cześć – rozpowszechnianie prawdy zawsze ma na celu ochronę uzasadnionego interesu, natomiast twierdzenia dotyczące przeszłości przestępczej są objęte ochroną jako informacje prywatne. Zapatrywanie to trudno podzielić. Po pierwsze, budzi opory uznanie, iż informacje o popełnieniu przestępstwa, wymierzeniu odpowiedzialności karnej i odbyciu kary są sprawą prywatną przestępcy. Rzecz jasna względy resocjalizacyjne wymagają utajnienia tego typu informacji, jednak wykorzystywanie w tym celu przepisów o ochronie prywatności stanowi zabieg rażący sztucznością. Po drugie, identycznym rozwiązaniem jak to przyjęte w prawie cywilnym posłużył się ustawodawca karny w art. 213 kk. Dlatego wydaje się, że optymalnym rozwiązaniem byłoby uregulowanie kwestii tajemnicy wspomnianych danych *expressis verbis*<sup>9</sup>. Do tego czasu należy jednak stosować w tym celu bardzo pojemne, i przez to stwarzające ryzyko nadużyć, pojęcie interesu publicznego.

Podsumowując powyższe rozważania, należy stwierdzić, że *Niemajątkowa ochrona czci* jest pozycją tak bogatą w przemyślenia, iż niepodobna w ramach krótkiej recenzji odnieść się do wszystkich jej wątków. Z konieczności więc należało się skupić na omówieniu najważniejszych tez J. Wiercińskiego dotyczących podstawowych elementów systemu ochrony czci. Wszystkie zgłoszone powyżej zastrzeżenia nie umniejszają w żaden sposób wartości recenzowanej pracy. Niewątpliwie umieścić ją należy wśród prac stanowiących kanon literatury poświęconej ochronie dóbr osobistych.

---

<sup>9</sup> Należy dodać, że zgodnie z art. 27 ust. 1 ustawy o ochronie danych osobowych, dane dotyczące skazań, orzeczeń o ukaraniu i mandatów karnych, a także innych orzeczeń wydanych w postępowaniu sądowym lub administracyjnym stanowią dane osobowe. Wraz z innymi takimi danymi traktowane są więc i chronione jako osobne dobro osobiste.



SZYMON SCHROEDER

Magdalena Ratajczak  
*Jak porozumiewają się  
Szwajcarzy? Media  
w wielokulturowej Szwajcarii*

Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego,  
Wrocław 2004, 206 s.

Magdalena Ratajczak  
*How do the Swiss communicate?  
Media in the multicultural  
Switzerland*

Szwajcarzy mimo licznych podziałów językowych, kulturowych i wyznaniowych to jeden naród i społeczeństwo z wielowiekową wspólną tradycją i doświadczeniami – taki wizerunek tej nacji i ich państwa stara się zaprezentować w swojej nowej monografii doktor Magdalena Ratajczak. Za cel pracy postawiła sobie przyjrzenie się, jak zróżnicowani pod każdym względem obywatele prowadzą między sobą komunikację i współlistnieją w ramach takiej formy ustrojowej, która pozwala im zachować jedność i spójność kraju. Podjęty przez autorkę temat wydaje się szczególnie interesujący przynajmniej z dwóch względów. Po pierwsze, autorka porusza kwestie bezkonfliktowego funkcjonowania niejednorodnego społeczeństwa, co jest wartym uwagi fenomenem w skali światowej, analizując to zagadnienie z punktu widzenia środków społecznego przekazu. Po drugie, na polskim rynku wydawniczym brak aktualnych pu-

blikacji dotyczących Szwajcarii, jej historii, kultury i ustroju, a tym samym przygotowana praca wypełnia tę lukę.

Magdalena Ratajczak jest adiunktem w Instytucie Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Wrocławskiego. W kręgu jej głównych zainteresowań naukowych znajduje się problematyka komunikowania międzykulturowego, systemów prasowych, środków społecznego przekazu grup etnicznych oraz stosunków polsko-szwajcarskich. Prezentowaną monografię można traktować jako rozwinięcie zagadnień poruszonych w książce – *Komunikowanie polityczne. Niemcy, Austria, Szwajcaria*, której była współautorką.

Książkę rozpoczyna kilkustronicowy wstęp wprowadzający odbiorcę w tematykę omawianą w dalszej części pracy, nakreślający powody zainteresowania się taką problematyką naukową oraz sposób rozumienia badanych zagadnień przez autorkę. Krótko scharakteryzowano w nim wszystkie rozdziały publikacji oraz metody pozyskiwania materiałów niezbędnych w trakcie jej przygotowywania, w tym zwłaszcza w trakcie licznych pobytów zagranicznych.

Rozdział pierwszy ma za zadanie zainteresować czytelnika zagadnieniem komunikowania międzykulturowego poprzez zdefiniowanie tego pojęcia, a następnie bliższe przyjrzenie się takim jego elementom składowym, jak kultura i język. Dzięki przytoczonym koncepcjom różnych twórców zapoznaje odbiorcę z bogactwem znaczeniowo-interpretacyjnym stosowanych określeń. Autorka bardzo sprawnie prezentowaną wiedzę teoretyczną odnosi do sytuacji panującej w Szwajcarii, dzięki czemu tekst nie jest monotony, a treść rozdziału, pomimo sporej dawki nieco encyklopedycznego przypomnienia różnych definicji, pozostaje w ścisłym związku z głównym tematem pracy.

Rozdział drugi prawie w całości został poświęcony odpowiedzi na pytanie, jaka będzie przyszłość Szwajcarii w Europie. Czy biorąc pod uwagę historię, obowiązujący ład ustrojowy, szeroko rozumianą i kultywowaną neutralność, przeszłą i obecną sytuację polityczną, Szwajcaria zajmie strategiczne miejsce w ramach struktur zjednoczonej Europy czy poza nią, opierając się tylko na bliskiej współpracy gospodarczej. W pewnym sensie ten fragment pracy ma także na celu unaocznienie, że koncepcja i wizerunek Szwajcarii jako „*Sonderfall Schweiz*”, utrwalone w świadomości wielu ludzi traktujących ten kraj jako wyjątkowy, neutralny i bezpieczny, to już przeszłość.

W dalszej części pracy podjęto próbę pokazania różnic kulturowych i wyznaniowych, jakie występują pomiędzy poszczególnymi regionami tego kraju. Za kryterium podziału przyjęto język jako główny wyznacznik różnicujący społeczeństwo szwajcarskie, a następnie w sposób stosunkowo zwięzły zaprezentowano charakterystykę czterech tak wyodrębnionych obszarów: niemieckiego, francuskiego, włoskiego i retoromańskiego. Podsumowaniem rozdziału jest omówienie zagadnienia systemu szkolnictwa podstawowego w odniesieniu do występującego zróżnicowania społecznego.

Trzy pierwsze rozdziały pracy z całą pewnością stanowią bardzo dobre przygotowanie dla odbiorcy do dalszej lektury monografii poprzez wprowadzenie i analizę sy-

tuacji społeczno-politycznej oraz kulturowej w Szwajcarii, by następnie przejść już do zagadnień *stricte* związanych z systemem prasowym.

Dalsza część publikacji została poświęcona bezpośrednio rynkowi środków społecznego przekazu, przy czym główną uwagę skupiono na trzech z nich: prasie, radiu i telewizji. Autorka w sposób przejrzysty scharakteryzowała poszczególne zagadnienia, zaczynając od ogólnej genezy i etapów rozwoju systemu prasowego w Szwajcarii, przechodząc następnie do bardziej szczegółowego przedstawienia bieżącego stanu. Proporcje między częścią historyczną a aktualną zostały zachowane w sposób właściwy dla tematu pracy, ze wskazaniem na większą ilość informacji drugiego typu. Dodatkowo zawarła w monografii również informacje o krajowych koncernach medialnych oraz o Szwajcarskiej Agencji Informacyjnej. W treści, w licznych tabelach i na wykresach odnajdujemy bardzo dużo danych statystycznych i informacji pochodzących z badań marketingowych, co pozwala dobitniej uzmysłowić sobie pewne zjawiska zachodzące na tym rynku. Trafnie dobranym i dobitnym przykładem różnorodności, także wewnętrznej, kantonów szwajcarskich jest dwujęzyczny Fryburg, którego sytuację autorka zaprezentowała bardziej szczegółowo na potwierdzenie głoszonych przez siebie tez.

Ostatni rozdział prawie w całości składa się z przytoczenia wyników badań prowadzonych przez szwajcarskich naukowców, Heinza Bonfadellgo i Wenera Meiera, którzy jako pierwsi dokonali w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku kompleksowej analizy publiczności w tym kraju, w dwóch ujęciach, jako odbiorców rodzimych publicznych i prywatnych środków społecznego przekazu, a także tych nadawanych z państw ościennych. W opracowaniach tych znalazło się wiele cennych informacji o charakterze i zachowaniach wielojęzycznej społeczności, a także o wpływie na nie audycji radiowo-telewizyjnych pochodzących z zagranicy.

Zasadniczą część pracy kończy dwustronicowe podsumowanie, w którym autorka krótko przypomina najważniejsze cechy społeczeństwa szwajcarskiego, zwłaszcza w zakresie systemu środków społecznego przekazu, z uwzględnieniem – mających przy próbach jego opisu szczególne znaczenie – różnorodności kulturowej i językowej. Ostatnie ponad 70 stron pracy wypełniają różnego rodzaju informacje zarówno o samej pracy, jak i o Szwajcarii. Część tę rozpoczyna bardzo obszerna bibliografia, w której dominują pozycje zagraniczne, przede wszystkim wydawnictwa niemieckie i anglojęzyczne. Pewnym uproszczeniem jest wymieszanie źródeł pochodzących z monografii stałych i ciągłych w ramach jednego spisu literatury, przy jednoczesnym przygotowaniu oddzielnej listy tytułów prasowych wykorzystywanych przez autorkę jedynie z danymi o latach, z których pochodzą, z tym że okresy te w paru przypadkach sięgają ponad 10 lat. Z kolei w przypadku listy stron internetowych brak jest szczegółowych danych o dacie zaczerpnięcia wiedzy z poszczególnych adresów.

Pracę z całą pewnością wzbogaciły liczne wywiady z różnymi osobami zajmującymi się problematyką wielokulturowości w Szwajcarii, z których wykazem można się zapoznać w bibliografii. W zestawieniu tym występuje jednak pewna niekonsekwen-

cja – przy części rozmów podano ich miejsce, a przy kilku pominięto tę informację. Formalnym podsumowaniem monografii są streszczenie w języku angielskim oraz spisy tabel, rysunków i wykresów wraz ze stronami, na jakich zostały one umieszczone. Na następnych stronach można znaleźć aneks z podstawowymi informacjami o Szwajcarii; są to dane o charakterze statystyczno-administracyjnym oraz ustrojowym.

W załączniku do pracy umieszczono treść konstytucji federalnej Konfederacji Szwajcarskiej z 18 kwietnia 1999 roku. Niestety, nie jest do końca jasne, kto dokonał tłumaczenia tego aktu prawnego, gdyż zostały podane tylko źródło i podstawa niniejszego opracowania. Można domniemywać, że jest to przedruk z *Konstytucji Szwajcarii*, która ukazała się w 2000 roku nakładem Wydawnictwa Sejmowego, gdyż właśnie do tego tłumaczenia znajdujemy odwołania w jednym z przypisów nawiązujących do ustawy zasadniczej. Umieszczenie w monografii treści konstytucji, choć zajmuje ona ponad jedną czwartą objętości książki, uważam za celowe, gdyż właśnie w niej odnajdujemy regulacje dotyczące podstawowych wolności obywatelskich, jak np. sumienia i wyznania, poglądów i informacji, środków przekazu oraz języka. W przypadku tak zróżnicowanego państwa jakim jest Szwajcaria prawa te nabierają szczególnego znaczenia. Tym samym można żałować, że autorka w niewielkim stopniu tylko w kilku miejscach w zasadniczej części tekstu odnosi się zwięźle do konstytucji, choć publikując ją w całości w swojej monografii, musiała uważać za bardzo ważną.

Pewnego rodzaju niechęć doktor Ratajczak do wnikliwych odniesień do regulacji prawnych widoczna jest także przy szczegółowym omawianiu systemu prasowego. Zawarto jedynie informacje o braku skodyfikowanego prawa dotyczącego tego obszaru bez głębszego rozwinięcia tematu chociażby o takie elementy, jak panujące zwyczaje i normy rynkowe oraz dziennikarskie. Z kolei w przypadku mediów elektronicznych dokonano jedynie pobieżnej analizy obowiązującej Ustawy Federalnej o Radiu i Telewizji z 1991 roku, kładąc jednak moim zdaniem główny nacisk na niewłaściwe jej aspekty, a mianowicie na zagadnienie reklamy, co niekoniecznie pozostaje w bezpośredniej relacji do tematu monografii. Zagadnienie regulacji w zakresie systemu prasowego i dyskusji politycznych oraz społecznych toczących się przy jego tworzeniu w tak różnorodnym pod wieloma względami kraju byłoby bez wątpienia ciekawym uzupełnieniem myśli prezentowanych w pracy.

Publikacja została napisana poprawnym i ciekawym językiem, co jest zadaniem dosyć trudnym w przypadku korzystania w dużej części z literatury obcojęzycznej. Autorka zaprezentowała wysoki poziom odczytania, posługując się przy tym pozycjami w czterech językach obcych. Skutkuje to także tym, że parę cytatów zawartych w tekście nie zostało przetłumaczonych, z czego najdłuższy ma ponad pół strony. Jest to przypuszczalnie tylko błąd edytorski, a nie celowy zabieg i nie ma istotnego wpływu na rozumienie reszty pracy. Treść publikacji jest wieloaspektowa, co pozwala spojrzeć na prezentowaną tematykę w sposób całościowy, a także przez pryzmat poszczególnych zagadnień. Czytając monografię, można odnieść jednak wrażenie, że

pierwsza część pracy pod względem treściowym jest ciekawsza. Może to wynikać z faktu, że później większa uwaga zostaje skupiona na prezentacji danych statystycznych i ich szczegółowym omówieniu, co w rezultacie prowadzi do tego, że tekst staje się trudniejszy w odbiorze i wymaga większej koncentracji.

Książkę doktor Ratajczak należy uznać za ważną pozycję w ramach publikacji poruszających tematykę zagranicznych systemów prasowych. Zaproponowany przez autorkę temat jest nowatorski i wychodzi naprzeciw oczekiwaniom polskiego rynku wydawniczego, na którym w ostatnich latach trudno znaleźć naukowe publikacje dotyczące Szwajcarii. Do nielicznych pozycji wartych wspomnienia w tym miejscu z całą pewnością należy zaliczyć książkę Zdzisława Czeszejko-Sochackiego *System konstytucyjny Szwajcarii* wydaną w 2002 roku, a także pochodzącą z lat dziewięćdziesiątych dwutomową pracę zbiorową *Wybrane systemy informacji masowej*, w której Ewa Stasiak-Jazukiewicz jeden rozdział poświęciła właśnie temu krajowi.

## NOTA O AUTORACH

- BARTŁOMIEJ ŁÓDZKI doktorant w Instytucie Politologii Uniwersytetu Wrocławskiego, Zakład Komunikowania Społecznego i Dziennikarstwa,  
bartlomiej.lodzki@wp.pl
- STANISŁAW MICHALCZYK dr hab., pracownik Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu Śląskiego, Zakład Komunikacji Społecznej,  
michalczykst@op.pl
- JOANNA MIKOSZ doktorantka w Zakładzie Dziennikarstwa na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Łódzkiego,  
mikoszj@wp.pl
- RENATA PIASECKA dr, adiunkt w Instytucie Bibliotekoznawstwa i Dziennikarstwa Akademii Świętokrzyskiej w Kielcach,  
Renata.Piasecka@pu.kielce.pl
- LIDIA POKRZYCKA dr, adiunkt na Wydziale Politologii Uniwersytetu im. Marii Skłodowskiej-Curie, Zakład Dziennikarstwa,  
lpokrzyc@wp.pl
- DOMINIKA RAFALSKA-KUŚ dziennikarka, doktorantka w Instytucie Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego,  
rafalska@gmail.com
- SZYMON SCHROEDER doktorant w Instytucie Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, Zakład Systemów Prasowych i Prawa Prasowego,  
simonsch@poczta.onet.pl
- ANDRZEJ SOŁTYSIAK rzecznik Wyższej Szkoły Humanistyczno-Ekonomicznej we Włocławku,  
rzecznik@wshe.pl
- GRAŻYNA STACHYRA dr, asystentka na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu im. Marii Skłodowskiej-Curie, Zakład Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej
- KRYSTYNA ŚWIĘCKA dr, adiunkt w Zakładzie Prawa Cywilnego Wydziału Prawa Uniwersytetu w Białymstoku

ARTUR WIERZBICKI

doktorant w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersyte-  
tu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu,  
wiar@poczta.onet.pl

MICHAŁ ZAREMBA

dr, asystent w Zakładzie Prawa Prasowego Instytutu  
Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego

#### SPROSTOWANIE

W numerze 4(23) 2005 na stronie 147, w spisie referatów wygłoszonych podczas konferencji „Polskie Radio, radio w Polsce” została podana błędna informacja, iż dr Jan Beliczyński jest pracownikiem Uniwersytetu Śląskiego, a nie Akademii Ekonomicznej w Krakowie. Za pomyłkę tę Pana Doktora i czytelników bardzo przepraszamy

Redakcja

## OD REDAKCJI

Redakcja kwartalnika „Studia Medioznawcze” zamieszcza artykuły i rozprawy z zakresu medioznawstwa lub takie, które są silnie związane z mediami i społecznymi konsekwencjami ich działalności. Mogą to być materiały źródłowe, wyniki badań empirycznych, rozważania o charakterze teoretycznym itp. Od autorów wymaga się precyzyjnego określenia tematu, krytycznego odniesienia się do literatury przedmiotu oraz przedstawienia syntetycznych wniosków. Teksty powinny cechować się zwięzłością, poprawnością językowo-stylistyczną, spójnością i wewnętrzną logiką. Ich objętość nie powinna przekraczać 1 a. a.

Redakcja zamieszcza również recenzje publikacji poświęconych mediom. Od autorów wymaga się, by nie tylko przedstawili książkę (jej treść, konstrukcję, metodologiczne podejście autora, główne tezy), ale także jednoznacznie wyrazili swoją opinię. Wskazane jest także odniesienie się autora recenzji do literatury przedmiotu, z zakresu którego pochodzi recenzowana praca, by w ten sposób dokonać oceny wkładu autora recenzowanej pracy w rozwój medioznawstwa. Objętość recenzji – do 0,5 a. a.

W „Studiach Medioznawczych” drukowane są również sprawozdania z konferencji, zjazdów, sympozjów itp., jeśli tylko ich tematyka dotyczy problemów funkcjonowania współczesnych mediów. W sprawozdaniu należy podać temat konferencji, jej organizatorów i patronów, miejsce i czas trwania oraz listę referentów i ewentualnie innych osób uczestniczących (np. ważniejszych gości). Sprawozdanie powinno zawierać omówienie treści jeśli nie wszystkich, to przynajmniej ważniejszych referatów, a także główne wątki i wnioski z dyskusji. Prosimy również o załączenie wykazu wygłoszonych referatów z nazwiskami ich autorów. Objętość – do 0,5 a. a.

Artykuły powinny być dostarczone do redakcji w 1 egzemplarzu wraz z dyskietką. Do tekstu należy dołączyć krótkie (ok. 0,5 strony) streszczenie w języku angielskim i polskim oraz słowa kluczowe (key words).

Dodatkowo autor powinien podać informacje o miejscu zamieszkania, nr PESEL i NIP, adres Urzędu Skarbowego (można podać także numer konta bankowego) oraz nazwę instytucji (uczelni, instytutu), w której jest zatrudniony.

Uwaga: Publikacji nie zamówionych Redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie jednocześnie prawo dokonywania w nich skrótów.



Instytut Dziennikarstwa UW – największa w Polsce placówka kształcąca blisko 1700 słuchaczy na sześciu typach studiów w zakresie dziennikarstwa i komunikacji społecznej:

- Magisterskie Dienne Studium Dziennikarstwa
- Magisterskie Wieczorowe Studium Dziennikarstwa
- Magisterskie Zaoczne Studium Dziennikarstwa
- Magisterskie Uzupełniające Studium Dziennikarstwa
- Pomagisterskie Dienne Studium Dziennikarstwa
- Pomagisterskie Zaoczne Studium Dziennikarstwa

W Instytucie Dziennikarstwa prowadzone są badania różnych aspektów działalności mediów i systemów masowego komunikowania. Główne kierunki badań obejmują prawo prasowe i autorskie Polski oraz innych państw, ewolucję i przemiany polskiego systemu informacji masowej, zagadnienia reklamy i *public relations* – nowych na polskim gruncie form komunikowania, zagraniczne systemy masowej informacji, teorię komunikowania w Polsce i za granicą, historię polskich środków masowego przekazu, ekonomikę mediów oraz język masowego komunikowania i środków przekazu.

Instytut Dziennikarstwa umożliwia studentom pogłębianie praktycznych umiejętności w ramach specjalizacji:

- prasowej
- radiowej
- telewizyjnej
- agencyjnej
- marketingu medialnego i PR
- dziennikarstwa online.

Nasz adres:  
00-046 Warszawa  
ul. Nowy Świat 69  
tel./fax (48-22) 826-93-66  
e-mail: [biuro@id.uw.edu.pl](mailto:biuro@id.uw.edu.pl)

The Institute of Journalism of Warsaw University is the largest centre which offers professional education to over 1700 students. Its six different courses of studies in journalism and mass communication include:

- Full-time (5 years) graduate studies in journalism
- Evening graduate studies in journalism
- Extra-mural graduate studies in journalism
- Complementary graduate studies in journalism
- Full-time postgraduate studies in journalism
- Extra-mural postgraduate studies in journalism.

Research activities cover various aspects of the media and the systems of mass communication. The main areas of research concern: the press and copyright law in Poland and other countries, the evolution of the Polish system of mass information, advertising and public relations, foreign systems of mass information, the theory of communication in Poland and elsewhere, the history of Polish mass media, the evolution of media, the language of mass communication and the media.

The Institute allows for the development of practical skills within the following areas:

- press
- radio
- television
- press agencies
- medial marketing and PR
- online journalism.

Our address is:  
00-046 Warszawa  
Nowy Świat 69  
Tel./fax: (48-22) 826-93-66  
e-mail: [biuro@id.uw.edu.pl](mailto:biuro@id.uw.edu.pl)



**W numerze piszą między innymi:**

DR HAB. STANISŁAW MICHALCZYK

Wymiary globalnej komunikacji medialnej

DR RENATA PIASECKA

Polska Agencja Prasowa wobec idei nowego  
ładu informacyjnego w latach 1960–1972

DOMINIKA RAFALSKA-KUŚ

Siłacze i chuligani. Pozytywni i negatywni bohaterowie  
lat 50. w publicystyce „Po prostu” w latach 1954–1957

Redakcja „Studiów Medioznawczych” informuje, że od nr 4 (19) 2004 artykuły i materiały są dostępne w wersji anglojęzycznej na stronie internetowej <http://sm.id.uw.edu.pl>